MAGAZYN *razem z dodatkami*

Sądy otwarte na świat raz w roku. A na co dzień? str. 20-21

● Parafia musi zapłacić 30 tys. zł za zakłócanie spokoju dźwiękiem dzwonów kościelnych. str. 22

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Nr. 107 (21070)

GAZETA WSPÓŁCZESNA 75 LAT

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–Niedziela 5–7.06.2026

www.wspolczesna.pl

O stałe wyłączenie z paktu migracyjnego zwróci się do UE marszałek woj. podlaskiego **str. 3**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

O małym spisie rolnym rozmawiamy z Dorotą Wyszkowską z Urzędu Statystycznego w Białymstoku **str. 13**

10 milionów złotych na pełnowymiarowe boiska piłkarskie w regionie **str. 4**

Nr ISSN 0137-9488 Nr indeksu 350133

Schudła ponad 70 kg i... zaczęła żyć

Niezwykła historia Marty Kowalewskiej z Suwałk

STR. 8-9

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. A. RESZKO/PAP

O bezpieczeństwie wschodniej granicy mówił na przejściu granicznym Kuźnica Białostocka - Bruzgi szef MSWiA Marcin Kierwiński STR. 4

FOT. GETTY IMAGES

Pokolenie X. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni” STR. 18-19

eprasa.pl e3e3c1a1c9

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Bierni, mierni, ale wierni. Marszałkowie Stalina

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Cztery dni wypełnione tańcem. Festiwal Kalejdoskop po raz 23.

Nasz patronat
Urszula Śleszyńska

To już 23. edycja Festiwalu Kalejdoskop. Rozpoczął się on w czwartek i potrwa do 7 czerwca. To cztery dni tanecznych wydarzeń – spektakli, spotkań, działań. Taniec zagości w salach teatralnych, ale wyjdzie też na ulice. Tak, by dotrzeć do wszystkich.

Festiwal Kalejdoskop jest największym festiwalem tańca współczesnego w północno-wschodniej Polsce. Odbywa się nieustannie od 2002 roku i co roku prezentuje najciekawsze dzieła polskich choreografów i wykonawców. Jego szczególną cechą jest integracja środowiska tanecznego oraz bogaty program wydarzeń towarzyszących.

Tegoroczny Festiwal Kalejdoskop potrwa od 4 do 7 czerwca. – Ten długi weekend wypełni się tańcem i to w kilku wymiarach – mówi Agnieszka Wiszowata, rzeczniczka prasowa festiwalu. – Taniec będziemy oglądać, będziemy go doświadczać, uczyć się o nim, a każdego wieczoru także o nim rozmawiać. Podczas czterech dni festiwalu zobaczymy aż 18 prezentacji, w tym spektakli, performansów i krótkich form tanecznych. Odbędzie się pięć wydarzeń towarzyszących.

Centrum „kalejdoskopowych" działań będzie Białostocki Teatr Lalek. Część wydarzeń odbędzie się też w SDK DanceOFFnia, Akademii Teatralnej, na Rynku Kościuszki oraz na placu przed BTL-em.

Motywem przewodnim tegorocznej edycji jest „Światło i cień" – temat rozumiany zarówno wizualnie, jak i metaforycznie. Światło i cień stają się językiem emocji, pamięci, ciała i wyobraźni. Tegoroczny program łączy w sobie trzy główne wątki: prezentację spektakli, działania towarzyszące oraz inicjatywy zwiększające dostępność sztuki. Widzowie będą mieli okazję zobaczyć spektakle, uczestniczyć w krótkich formach choreograficznych, performansach w przestrzeni miasta, dyskusjach i spotkaniach z artystami i teoretykami tańca.

– Program festiwalu został pomyślany w ten sposób, że mamy zarówno duże prezentacje sceniczne jak i krótkie formy, a także działania, które wychodzą poza teatr – dodaje Karolina Garbacik, dyrektor festiwalu. – Chcemy być też obecni w mieście, dlatego będą to prezentacje na rynku czy też na placu przed teatrem. Ważnym hasłem dla nas na ten rok jest również dostępność. Niektóre wydarzenia będą się odbywały z audiodeskrypcją. Na wszystkie spektakle w Białostockim Teatrze Lalek będą dostępne słuchawki wygłuszające dla osób z nadwrażliwością na dźwięk. Część spektakli i część wydarzeń jest bezpłatna.

Program festiwalu można znaleźć na poranny.pl

Len będzie bohaterem Podlaskich Splotów

Białystok
Urszula Śleszyńska

To jedna z bardziej rozpoznawalnych imprez Podlaskiego Instytutu Kultury. Już w najbliższy weekend, za sprawą kolejnej edycji Festiwalu Tkactwa – Podlaskie Sploty, Białystok stanie się stolicą tradycyjnego tkactwa. Głównym bohaterem siódmej edycji wydarzenia jest len.

FOT. PIOTR DOŁŻYŃSKI/ PIK

W ten weekend Białystok znów stanie się stolicą tradycyjnego tkactwa, tym razem z lnem w roli głównej

O tym jak ważny jest len wiedzą z pewnością tkaczki i tkacze, ale również organizatorzy. Dlatego to właśnie len stał się bohaterem tegorocznej odsłony Podlaskich Splotów.

– Nasz region jest bardzo bogaty w różne techniki tkackie i poprzednie edycje również miały swój motyw przewodni. Myślałyśmy, że wszystko już było, ale w ubiegłym roku podczas wystaw w terenie natknęłyśmy się na charakterystyczny motyw lniany i nas to zaciekawiło. Usłyszałyśmy nazwę techniki, czyli „tkanie w deski" i zaczęłyśmy zgłębiać temat. Pomyślałyśmy, że będzie to świetny moment na to, żeby pobudzić do życia kolejną technikę, która niestety jest już zapomniana – mówi Agnieszka Jakubicz, kierownik Działu Kultury Ludowej w Podlaskim Instytucie Kultury.

W ramach festiwalu w sobotę 6 czerwca odbędzie się gra miejska „Operacja Len". Zadania przygotowano tak, aby uczestnicy mogli prześledzić poszczególne etapy powstawania tkaniny z lnu. Od godziny 12 w Pikotece przy ul. J. Kilińskiego 8 będą wydawane karty do gry. Rozgrywka potrwa do godziny 14. Udział w grze jest bezpłatny.

Tego samego dnia, o godz. 16, odbędzie się wernisaż wystawy tradycyjnych lnianych tkanin użytkowych ze zbiorów Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej i Sokólskiego Ośrodka Kultury. A to w galerii PIK przy ul. J. Kilińskiego 8. Wstęp jest wolny.

W niedzielę, o godzinie 11, na dziedzińcu Pałacu Branickich rozpocznie się wielki festiwal tkactwa. Tkaczki i tkacze z całej Polski będą prezentowali swój kunszt przy warsztatach w rozstawionych namiotach. Będzie można nie tylko podziwiać umiejętności mistrzów tradycyjnego rzemiosła, ale również spróbować swoich sił przy krosnach. Czas umilą Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone" oraz Kapela Batareja. Zaplanowano także inspirowane tkactwem zabawy i animacje dla najmłodszych.

– Bardzo cieszę się, że idea festiwalu tak skutecznie trafiła w gust mieszkańców naszego miasta i regionu – mówi Bartłomiej Trzeciak, zastępca dyrektora PIK. – Tkactwo ma coraz więcej entuzjastów, mam nadzieję że spotkamy się w pierwszy weekend czerwca.

Partnerami Podlaskich Splotów – VII Festiwalu Tkactwa są: Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej, Sokólski Ośrodek Kultury, Wodociągi Białystok. Zadanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz Województwa Podlaskiego.

II Rodzinny Retro Piknik PKS już w sobotę

Białystok
red

Będzie wystawa zabytkowych autobusów i klasycznych samochodów, animacje dla dzieci, strefa gastronomiczna i rękodzielnicza, stoiska edukacyjne. PKS Nova zaprasza w sobotę na dziedziniec Pałacu Branickich na drugą edycję Rodzinnego Pikniku Retro. Gościem specjalnym będzie słynny robot – Edward Warchocki. A wieczorem zaplanowano kino plenerowe.

6 czerwca w godz. 12-18 dziedziniec Pałacu Branickich stanie się miejscem spotkań mieszkańców, miłośników motoryzacji i wszystkich tych, którzy z sentymentem wspominają dawne podróże PKS-em. Na uczestników czekać będą zabytkowe autobusy, klasyczne samochody, strefy inspirowane klimatem minionych dekad. Na stoisku przewoźnika będzie można obejrzeć kroniki pracownicze. Swoje stoiska przygotują służby mundurowe. Będą też m.in. dmuchańce, animacje, megaklocki, malowanie twarzy, konkursy z nagrodami, regionalne smakołyki, strzelnica łucznicza. Na pikniku pojawi się Edward Warchocki – najpopularniejszy w Polsce humanoidalny roboinfluencer. A o godz. 20.30 w pałacowych ogrodach w kinie plenerowym wyświetlony zostanie „Król Lew II".

Wstęp na wszystkie atrakcje jest bezpłatny.

Pogoda w regionie

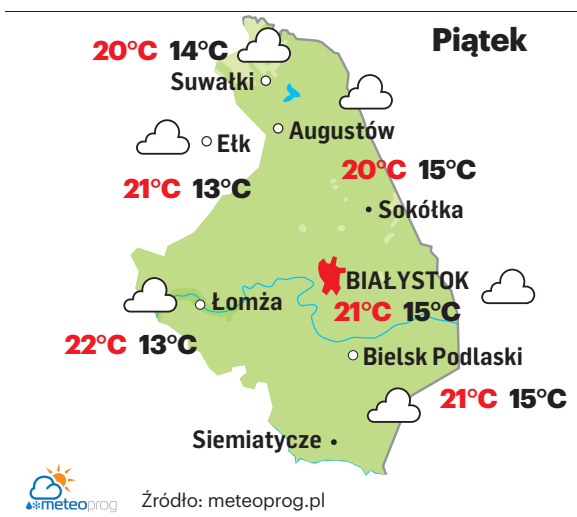

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 18°C MAX 20°C
noc MIN 12°C MAX 13°C

Niedziela
dzień MIN 21°C MAX 22°C
noc MIN 12°C MAX 13°C

5 CZERWCA 2026

Dziś 156. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 209 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.04, zachód o godzinie 20.48. Dzień będzie trwać 16 godzin i 44 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 12 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 8 godzin i 11 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Waleria, Bonifacy

KALENDARIUM

1443
Najsilniejsze w historii ziem polskich trzęsienie ziemi o sile ocenianej powyżej 6 stopni w skali Richtera – w Krakowie zawaliło się sklepienie kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej i św. Małgorzaty.

1894
We Lwowie uroczyście otwarto Panoramę Racławicką, namalowaną pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka.

1938
W swym pierwszym w historii występie na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej rozgrywanych we Francji, Polska przegrała po dogrywce z Brazylią 5:6 i odpadła z turnieju.

1999
Początek siódmej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Papież odwiedził w jej trakcie aż 23 miejscowości, m.in. Ełk, Wigry, Augustów, Drohiczyn.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Marszałek zwróci się do UE o stałe wyłączenie z paktu migracyjnego

Samorząd
Andrzej Kłopotowski

Nie da się rozdzielić bezpieczeństwa Polski od obecności w Unii Europejskiej – mówił marszałek województwa Łukasz Prokorym. I zapowiedział, że na czerwcową sesję sejmiku gotowy będzie projekt stanowiska łączący te, a także kilka innych kwestii związanych na naszym regionem.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Marszałek podczas konferencji prasowej przedstawił tezy stanowiska w sprawie bezpieczeństwa regionu i członkostwa Polski w Unii Europejskiej

Stanowisko ma dotyczyć bezpieczeństwa województwa podlaskiego i zmian w Pakcie o Migracji i Azylu, ale też wsparcia dla programu SAFE i trwałego członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Jak mówił marszałek Łukasz Prokorym to łączące się ze sobą elementy.

O szczegółach poinformował w środę.

– Zaproponowałem, aby bezpieczeństwo było połączone z obecnością Polski w Unii Europejskiej, bo w mojej ocenie nie da się tego rozdzielić. To Unia Europejska jest dla nas gwarantem pokoju, spokoju i bezpieczeństwa, szczególnie tutaj, na wschodniej granicy – mówił. – Złożę wniosek do przewodniczącej Komisji Europejskiej oraz przewodniczącego Rady Europejskiej o podjęcie inicjatywy ustawodawczej dotyczącej zmian w pakcie migracyjnym. Chcemy, aby kraje i regiony graniczące z Białorusią i Rosją były na stałe, a nie czasowo, zwolnione z obowiązku relokacji migrantów – wyjaśniał.

Zapowiedział, że zanim projekt stanowiska trafi do radnych województwa, zostanie przedyskutowany w kilku gremiach. Zajmie się nim Rada Przedsiębiorczości Województwa Podlaskiego oraz Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego. Po zakończeniu konsultacji dokument ma trafić pod obrady czerwcowej sesji sejmiku.

W tej chwili trwa niejako „bitwa" na stanowiska. Opozycja twardo neguje choćby Pakt Migracyjny. Koalicja 15 Października stoi na stanowisku, że należy na ten temat dyskutować na argumenty. Obecna dyskusja to efekt wycofania się sejmiku w ostatnim czasie ze stanowiska podjętego przez sejmik w 2025 roku. Stało się to po tym, gdy Opera i Filharmonia Podlaska nie dostała dotacji na remont, z powodu właśnie wspomnianego stanowiska. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozpatrujące wniosek uznało, że ma ono charakter dyskryminacyjny, co uniemożliwia przyznanie funduszy unijnych na inwestycję OiFP.

Jak mówi marszałek, właśnie dotarła do niego wiadomość, że Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej uchyliło decyzję o nieprzyznaniu dofinansowania z programu FEnIKS na remont Opery i Filharmonii Podlaskiej i skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia. Cała procedura wraca więc do początku a wniosek będzie ponownie oceniany i punktowany.

Marszałek w środę zwrócił także uwagę na znaczenie programu SAFE, którego budżet wynosi 44 mld euro. – To środki, które będą wzmacniały bezpieczeństwo całej wschodniej flanki Unii Europejskiej, w tym naszego regionu. Mogą być przeznaczone między innymi na działania związane z ochroną i monitoringiem granicy, co dla województwa podlaskiego ma szczególne znaczenie – zaznaczył.

KOŚCIÓŁ

FOT. PIOTR ŁOZOWIK

W całym regionie ulicami miejscowości przeszły w czwartek procesje Bożego Ciała. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa to jedno z najważniejszych świąt katolickich. To czas, kiedy wierni publicznie wyznają wiarę w obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

W Białymstoku tysiące wiernych przeszły m.in. w uroczystej procesji przez centrum miasta. Tradycyjnie trasa wiodła Rynkiem Kościuszki i ul. Lipową – od archikatedry do kościoła św. Rocha. Po drodze wierni zatrzymywali się przy czterech ołtarzach, przy których czytano fragmenty Ewangelii.

Abp Józef Guzdek podczas ogólnomiejskich obchodów Bożego Ciała mówił o tym, że uczestnictwo w Eucharystii nie może kończyć się na murach świątyni, ale powinno przemieniać życie osobiste, rodzinne i społeczne. Metropolita białostocki podczas Eucharystii przed archikatedrą zachęcał wiernych do odwagi w obronie prawdy i budowania jedności opartej na miłości. Na zakończenie procesji eucharystycznej podkreślił, że najważniejszym przesłaniem tegorocznych obchodów Bożego Ciała były wezwania do budowania jedności i życia w prawdzie. Zwrócił uwagę, że rodziny, społeczeństwa i narody podzielone konfliktami nie mają przyszłości, dlatego chrześcijanie są powołani do bycia apostołami pojednania i budowania zgody między ludźmi.

Szczególnym momentem procesji było przejście obok cerkwi św. Mikołaja. Z prawosławnej świątyni rozbrzmiały dzwony, a niosący Najświętszy Sakrament bp Henryk Ciereszko udzielił błogosławieństwa znakiem krzyża w stronę soboru.

Z kolei Wodociągi Białostockie, by ulżyć uczestnikom procesji, wystawiły na skrzyżowaniach cysterny z białostocką kranówką. szach, red

Sukces białostockich restauracji może przyciągnąć turystów

Białystok
Magda Ciasnowska

Aż pięć białostockich restauracji znalazło się w przewodniku Michelin Polska 2026 – najbardziej prestiżowym przewodniku gastronomicznym na świecie. To jeden z najlepszych wyników wśród polskich ośrodków regionalnych. Władze miasta liczą, że wyróżnienia dla białostockich restauracji będą jednym z elementów, który przyczyni się do wzrostu ruchu turystycznego w mieście.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

W środę w Ogrodach Branickich przedstawiciele wyróżnionych restauracji i władz Białegostoku wspólnie świętowali sukces

W środę przedstawiciele wyróżnionych restauracji pojawili się w ogrodach Pałacu Branickich, by wspólnie świętować swój sukces.

Tegoroczna odsłona przewodnika była wyjątkowa. Po raz pierwszy eksperci Michelin oceniali restauracje z całej Polski, a nie tylko z wybranych regionów. Dzięki temu szansę na zaprezentowanie swojego potencjału otrzymały także miasta, które wcześniej pozostawały poza zasięgiem inspektorów.

W gronie wyróżnionych znalazły się restauracje z Białegostoku: Restauracja Regiment, Skórka Bistro Wino, Sztuka Mięsa, Kwestia Czasu oraz Sztuka Chleba i Wina – Wino Bistro.

– Najważniejsze, żeby robić coś szczerze. Żeby mieć pomysł i konsekwentnie go realizować. Chociaż nie jest to takie proste. Od samego początku przyświeca nam kilka ważnych wartości. Bazujemy na lokalnych produktach, gotujemy sezonowo i nie boimy się sięgania po tradycyjne, rodzinne przepisy – zaznacza Łukasz Szczepański, właściciel restauracji Kwestia Czasu.

To właśnie Kwestia Czasu oraz Sztuka Chleba i Wina otrzymały oznaczenie Bib Gourmand przyznawane miejscom oferującym bardzo dobrą jakość potraw w rozsądnych cenach. Pozostałe lokale zostały uhonorowane rekomendacją Michelin.

Wynik Białegostoku szczególnie dobrze prezentuje się na tle wielu innych miast wojewódzkich. – Pięć restauracji wyróżnionych w tegorocznej edycji przewodnika Michelin to coś naprawdę wyjątkowego – podkreśla Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. – Jeśli popatrzymy na inne miasta w Polsce o porównywalnej wielkości, takie jak Bydgoszcz, Toruń, Olsztyn, Lublin, Rzeszów czy Łódź, to my jesteśmy najlepsi.

Przedstawiciele miasta podkreślają, że sukces restauratorów może przełożyć się również na wzrost zainteresowania Białymstokiem wśród turystów.

– Turystyka kulinarna cieszy się ogromną popularnością. Blisko 70 proc. badanych obcokrajowców wskazuje, że odwiedza nasz kraj dlatego, że chce poczuć jego smaki. Wierzę w to, że dzięki wyróżnieniom, które otrzymały nasze restauracje, coraz więcej osób zdecyduje się przyjechać do Białegostoku – zauważa Rafał Rudnicki.

Rekomendacje przewodnika, czyli wyróżnienie dla restauracji godnych odwiedzenia i polecenia otrzymała także Restauracja Carska z Białowieży.

Przewodnik Michelin, obecny na świecie od 1900 roku, uznawany jest za najbardziej wpływową publikację w branży gastronomicznej.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

10 milionów złotych na pełnowymiarowe boiska piłkarskie w regionie

Podlaskie
opr. red

Trzy podlaskie samorządy otrzymały pieniądze w ramach pierwszej edycji programu budowy pełnowymiarowych boisk piłkarskich. – Sport i inwestycje w sport są najważniejsze, bo to inwestycje w zdrowie nas wszystkich, a przede wszystkim zdrowie i w przyszłość najmłodszych. Przecież przede wszystkim dla nich to robimy – mówił minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki podczas środowego spotkania w Łomży.

Podczas konferencji ogłoszono wyniki ministerialnego programu budowy pełnowymiarowych boisk piłkarskich – Orłów w woj. podlaskim. Dofinansowanie otrzymały trzy samorządy: Łomża (4 mln zł), Sokółka (1,5 mln zł) oraz gmina Juchnowiec Kościelny (4,5 mln zł).

Jak podkreślał minister, inwestycje mają zapewnić dzieciom i młodzieży dostęp do nowoczesnej infrastruktury sportowej oraz możliwość treningów przez cały rok. – To są bardzo potrzebne inwestycje, których brakowało. Chodzi o boiska pełnowymiarowe ze sztuczną, ale bardzo bezpieczną nawierzchnią, z oświetleniem, z zapleczem szatniowym– zaznaczył Jakub Rutnicki.

Członek zarządu Jacek Piorunek przypomniał o sukcesie programu budowy Orlików, który kilkanaście lat temu znacząco poprawił dostęp do infrastruktury sportowej w regionie. Wyraził nadzieję, że nowy program budowy pełnowymiarowych boisk Orzeł przyniesie podobne efekty.

W Łomży, dzięki dofinansowaniu, powstanie nowy kompleks sportowy przy Szkole Podstawowej nr 9 przy ul. Księżnej Anny 18. Jego sercem będzie pełnowymiarowe boisko piłkarskie o wymiarach pola gry 105 x 68 metrów, wyposażone w profesjonalne bramki, piłkochwyty, wiaty dla zawodników rezerwowych oraz trybuny liczące 176 miejsc siedzących. Będzie również budynek zaplecza szatniowo-sanitarnego z pełnym wyposażeniem. Projekt zakłada również realizację dodatkowych elementów sportowo-rekreacyjnych finansowanych ze środków własnych miasta. Powstaną m.in. boisko wielofunkcyjne do koszykówki i siatkówki, boisko do gry w boccię, bieżnia lekkoatletyczna, skocznie do skoku w dal i wzwyż, siłownia plenerowa dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, ścieżka sensoryczna oraz nowe elementy małej architektury. Nowoczesny kompleks będzie służył nie tylko uczniom SP 9, ale też mieszkańcom całego miasta.

W przypadku Juchnowca środki zostaną przeznaczone nie tylko na budowę pełnowymiarowego boiska ze sztuczną nawierzchnią, ale także na modernizację istniejącego boiska trawiastego.

Ministrowie z Polski i Irlandii o bezpieczeństwie wschodniej granicy

Z granicy
PAP

– Polsko-białoruska granica poddawana była „bardzo ciężkiej wojnie hybrydowej" – mówił w środę na przejściu granicznym w Kuźnicy szef MSWiA Marcin Kierwiński. – Ta granica jest „oczkiem w głowie polskiego rządu" ze względu na zaangażowanie w jej ochronę SG i żołnierzy oraz inwestycje – dodał.

FOT. ARTUR RESZKO/PAP

Ministrowie swoje oświadczenia wygłosili tuż przy stalowej zaporze zbudowanej na granicy

Marcin Kierwiński z ministrem sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i migracji Republiki Irlandii Jimem O'Callaghanem wizytował granicę z Białorusią. Celem było zapoznanie O'Callaghana z sytuacją na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej. 1 lipca Irlandia przejmie na pół roku przewodnictwo w Radzie UE. Jim O'Callaghan zapewnił w Kuźnicy, po zapoznaniu się z sytuacją na tym odcinku granicy polsko-białoruskiej, że bezpieczeństwo i kwestie migracji będą jednym z priorytetów irlandzkiej prezydencji. Podziękował za to minister Kierwiński.

Marcin Kierwiński mówił, że polsko-białoruska granica przez wiele ostatnich miesięcy poddawana była „bardzo ciężkiej wojnie hybrydowej". Zaznaczył, że ta granica jest „oczkiem w głowie polskiego rządu" ze względu na zaangażowanie w jej ochronę funkcjonariuszy SG i żołnierzy, a także zrealizowane tam w ostatnich latach inwestycje.

Szef MSWiA podkreślił, że wizyta ministra O'Callaghana jest ważna w związku z przejmowaniem przez Irlandię przewodnictwa w Radzie UE.

– Bardzo się cieszę, że mogłeś zobaczyć jak fizycznie wygląda ta nasza infrastruktura, ale mogłeś też zobaczyć na, już archiwalnych filmach, w jaki sposób cała Unia Europejska była testowana i atakowana przez, de facto, służby białoruskie i służby rosyjskie – mówił minister Kierwiński do swego irlandzkiego odpowiednika.

Ministrowie swoje oświadczenia wygłosili w miejscu tuż przy stalowej zaporze zbudowanej na granicy. – Mimo że dziś jest tu spokojnie, mimo że wydaje się, że na tym odcinku granicy polsko-białoruskiej zapanował spokój dzięki tym inwestycjom i wysiłkowi naszych żołnierzy, to my cały czas zdajemy sobie sprawę, że sytuacja jest tutaj bardzo dynamiczna – zaznaczył szef MSWiA.

Jak to ujął, w pierwszym kwartale tego roku „mieliśmy dokładne zero" nielegalnych przekroczeń granicy z Białorusią, ale też mówił, że nie oznacza to, iż ta presja migracyjna nie będzie w najbliższych miesiącach rosła. – Jesteśmy na to gotowi (...) i będziemy to robić, ale będziemy potrzebowali wsparcia, zaangażowania całej UE – zapewniał.

Minister Jim O'Callaghan podkreślał, jak ważne było dla niego to, że mógł na własne oczy zobaczyć sytuację na tej granicy i wyzwania, z jakimi mierzy się tutaj Polska; użył określenia „weaponizacja ruchów migracyjnych".

– Byłem już dawno świadomy tego, że Białoruś i Rosja podejmują próby, by podważać zaufanie do bezpieczeństwa w Polsce i całej Europie poprzez weaponizację migracji – mówił ale podkreślał, że bardzo pomocne jest to, że zobaczył na własne oczy i usłyszał od służb mundurowych, jak wygląda ta sytuacja.

– Zdaję sobie sprawę, że poczynione inwestycje powinny być wzmacniane i kontynuowane. Że nawet jeżeli teraz efektywność wynosi sto procent, to zagrożenie ze strony rosyjskiej utrzymuje się cały czas – powiedział O'Callaghan.

Według danych Podlaskiego Oddziału SG, od początku tego roku odnotowano w tym regionie 204 próby nielegalnego przekroczenia granicy z Białorusi do Polski; wszystkie z tych osób, którym udało się dostać do naszego kraju, zostały zatrzymane.

W ubiegłym roku w tym samym okresie było ponad 10 tys. takich prób.

Na granicy jest zapora stalowa i zapora elektroniczna, czyli system kamer i czujników wspierających służby – Straż Graniczną i wojsko – w ochronie tej granicy.

Fotografie Białegostoku z przełomu lat 70. i 80. XX wieku zostaną ocalone

Białystok
PAP

Ponad 6 tys. fotografii dokumentujących Białystok z przełomu lat 70. i 80. XX wieku, których autorem jest Janusz Kalinowski – zdigitalizuje i udostępni białostockie Centrum im. Ludwika Zamenhofa. Jak wskazuje ta instytucja, niewiele jest zdjęć pokazujących zmieniające się miasto w tamtym czasie.

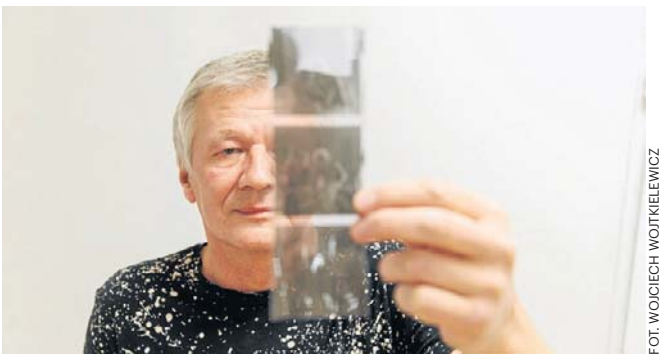
FOT. WOJCIECH WÓJTKIELEWICZ

Zdjęcia Białegostoku autorstwa Janusza Kalinowskiego doczekają się cyfryzacji i szerokiego udostępnienia

Projekt „Miastowieś Białystok – digitalizacja i upowszechnienie negatywów Janusza Kalinowskiego z przełomu lat 70. I 80. XX wieku" realizowany jest przez Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku, w którym działa mediateka ze zbiorem wywiadów świadków historii i materiałów dokumentujących historię miasta i regionu.

Jak poinformował w środę na konferencji prasowej zastępca prezydenta Białegostoku Rafał Rudnicki, projekt dotyczący digitalizacji fotografii Kalinowskiego otrzymał dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości ponad 180 tys. zł. – Warto wydawać na to pieniądze, by został ślad po tym, czego tak naprawdę w przestrzeni miejskiej już nie ma – podkreślił.

Wiceprezydent zauważył, że na zdjęciach można zobaczyć miasto sprzed 40-50 lat, w którym zaszły tak duże zmiany, że niektóre miejsca trudno jest dziś rozpoznać. Dodał, że warto jest też utrwalić i pokazywać przyszłym pokoleniom Białystok, który wtedy, z jednej strony był miastem drewnianej zabudowy, a z drugiej wyrastały kilkunastokondygnacyjne blokowiska.

– W sumie zdigitalizowanych i udostępnionych ma być ponad 6 tys. fotografii – podała dr Martyna Zaniewska, dyrektor Białostockiego Ośrodka Kultury, którego częścią jest CLZ . – Myślę, że te fotografie są niesamowicie atrakcyjnym materiałem do obejrzenia i dla fotografów, którzy dzisiaj też przecież dokumentują to, co się dzieje w Białymstoku, dla historyków zajmujących się naszym miastem, ale także dla socjologów czy archiwistów społecznych.

Koordynator projektu Mariusz Bieciuk podkreślił, że mało jest zdjęć z tego okresu dokumentujących przeobrażenia Białegostoku, miasta, które się rozwijało, gdzie powstawały nowe budynki, ulice, miały miejsce liczne społeczne wydarzenia, a w ich tle widać zmieniające się miasto.

Na początku do CLZ trafiło tylko część kolekcji zdjęć Kalinowskiego, która była przekazana przez prywatnego kolekcjonera. Dopiero później udało się rozpoznać na jednym z nich samego fotografa i skontaktować się z nim, co zaowocowało przekazaniem instytucji pozostałych negatywów. Na fotografiach zaprezentowanych podczas konferencji widać było m.in. powstające budynki, charakterystyczne dla miasta miejsca, ale też m.in. kolejki w sklepie czy kadry z różnych osiedli.

Mariusz Bieciuk ocenił, że fotografie mają wartość nie tylko dokumentacyjną, ale też fotograficzną, były pokazywane na festiwalu fotograficznym i na wystawach, część z nich była wykorzystywana do różnych publikacji. – One rezonują w mieście, a pokazują taki wycinek rzeczywistości bardzo ważny dla historii miasta, dla tożsamości, dla urbanizacji, przejścia z tej wiejskiej zabudowy na miejską – zauważył.

Obecny na konferencji Janusz Kalinowski powiedział, że zdjęcia robił będąc kilkunastoletnim chłopakiem, który uczęszczał wówczas do IV LO w Białymstoku, gdzie działało kółko fotograficzne. – Spodobała mi się ta fotografia i później miałem taki sposób na spacery z aparatem i robienie zdjęć, wywoływanie tego. To było tak dla siebie robione, nie do publikacji – dodał. Nie ukrywał radości, że jego zdjęcia będą archiwizowane. – Nie pomyślałem, że coś takiego nastąpi, a tu taka niespodzianka – przyznał Janusz Kalinowski.

Projekt digitalizacji zdjęć potrwa dwa lata. Zakłada on też wydanie albumu fotograficznego, a także m.in. zorganizowanie warsztatów dla młodych ludzi, podczas których będą mogli zapoznać się z fotografią reporterską i przekonać się, że oni także mogą dokumentować miasto.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

POLSKA *i* ŚWIAT

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

„4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania – wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

– W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczyt sezonu – stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach

FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/PAP

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Rewolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit – lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefernaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana prezydenta na legalizację związków partnerskich".

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowić alternatywę dla małżeństwa - powiedział prezydent

– Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa – powiedział Szefernaker, dodając, że prezydent „będzie chciał życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej".

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

– Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowić alternatywę dla małżeństwa – stwierdził zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczone w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji". – Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować – powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwają i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów" TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczu Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żeglugi Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania prowadzono głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczu góry Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwawcze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgry i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lubogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850–1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura.

PAP

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Tragiczne spotkania z rekinami. 19-latka i 11-latek stracili nogi

Marcin Koziestański
Brazylia

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie dzień po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekinów w Brazylii. Według licznych doniesień, podczas ataku rekin odgryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny.

W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekinów zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekinów. PAP

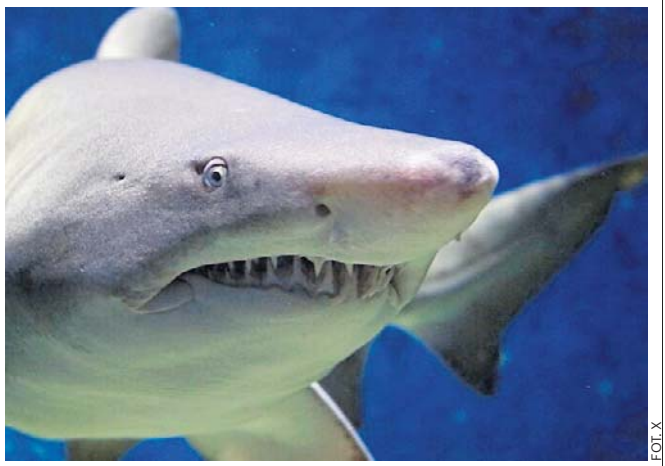
FOT. X

Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby na tym wybrzeżu

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

FOT. KAWNAT HAJU/AFP/EAST NEWS

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalotów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem". Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakłaniają premiera (Izraela Benjamina Netanjahu) do podejmowania złych decyzji" - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni". Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na południe od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych", w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju".

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję" tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Berriego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni", czyli „zaprzestanie nalotów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń" w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Izrael podkreśla, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową". PAP

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy

Oprac. Alina Mazurska
Cypr

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydujące musi przeprowadzić negocjacje w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamykany jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją.

Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowały do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Z przełomu w procesie akcesyjnym Ukrainy może się również cieszyć Mołdawia, której droga do członkostwa w UE jest powiązana ze ścieżką Kijowa. PAP

11 państw, w tym Polska, zaapelowało do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan oraz kontrolę, czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczyk przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów

FOT. ADAM JANKOWSKI

Maciej Duszczyk: Polska poparła apel do KE

MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan. - Dokument powstał z inicjatywy Szwecji, a strona polska chętnie ją poparła - powiedział Duszczyk. Przypomniał, że Warszawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceminister powiedział, że Polska chce skończyć z tym „dualizmem" i dlatego poparła apel do KE.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia.

Duszczyk przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

Dane UE dotyczące wjazdów do strefy Schengen pokazują, że w ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Z informacji PAP wynika, że w 2025 r. Rosjanom przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część przyznanych uprawnień stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

eprasa.pl e3e3c1a1c9

REKLAMA

0011509912

ZSZ5 W BIAŁYMSTOKU

WYBIERZ SWÓJ **ZAWÓD!**

DAN-WOOD HOUSE

BĘDZIESZ MISTRZEM w swoim fachu! FACH TO PIENIĄDZ!

www.ZSZ5.pl

www.danwood.pl

MONTER ZABUDOWY I ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE

Zajmuje się:

- MONTAŻEM SYSTEMÓW SUCHEJ ZABUDOWY: ŚCIANY DZIAŁOWE, SUFITY PODWIESZANE, OBUDOWY KONSTRUKCJI DACHOWYCH ITP.
- MALOWANIEM ORAZ TAPETOWANIEM
- MONTAŻEM POSADZEK I OKŁADZIN

TECHNIK ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE

Zajmuje się:

- WYKONYWANIEM ROBÓT MONTAŻOWYCH, OKŁADZINOWYCH I WYKOŃCZENIOWYCH
- KOORDYNOWANIEM PRAC ZWIĄZANYCH Z WYKONYWANIEM BUDOWLANYCH ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH
- ORGANIZOWANIEM I KONTROLĄ ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH PROWADZONYCH W OBIEKTACH BUDOWLANYCH
- SPORZĄDZANIEM KOSZTORYSÓW ORAZ PRZYGOTOWYWANIEM DOKUMENTACJI PRZETARGOWYCH

NAUKA W ZSZ NR 5 = FACH = PRACA W DANWOOD S.A. = PIENIĄDZ!

DLACZEGO WARTO?

- Nasi absolwenci z łatwością znajdują pracę.
- Uczniowie odbywają praktyki w warsztatach szkolnych i znaczących firmach budowlanych np. DANWOOD S.A..
- W szkole istnieją klasy patronackie, w których firmy organizują wycieczki i szkolą naszych uczniów.
- Najlepsi uczniowie otrzymują stypendia motywacyjne.
- Realizujemy ciekawe projekty unijne i krajowe.
- Oferujemy ciekawe staże i certyfikowane szkolenia zawodowe.
- Nasi uczniowie są laureatami turniejów zawodowych.
- Uczniowie mają możliwość realizowania swoich pasji na ciekawych zajęciach pozalekcyjnych.
- Posiadamy bardzo dobrze wyposażone warsztaty szkolne i klasopracownie.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI

ZSZ5 W BIAŁYMSTOKU

Zespół Szkół Zawodowych Nr 5
ul. Antoniuk Fabryczny 40
15-741 Białystok

zsznr5@zsznr5.bialystok.pl

zsznr5bialystok

www.zsz5.pl

85 653 24 55

eprasa.pl e3e3c1a1c9

piątek MAGAZYN

POKOLENIE PRL

Pokolenie X, czyli twardziele, o których trochę zapomniał świat W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

str. 18-19

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ROZMOWA

O małym spisie rolnym, który rozpoczął się 1 czerwca, rozmawiamy z Dorotą Wyszkowską, p.o. dyrektora Urzędu Statystycznego w Białymstoku

str. 13

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Marta Kowalewska, jadąc do Białegostoku na spotkanie z jury plebiscytu Kobieca Twarz Roku 2026, po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu założyła krótkie spodenki

Patrząc dziś na Martę Kowalewską z Suwałk, laureatkę naszego plebiscytu „Kobieca Twarz Roku 2026”, trudno uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu zmagała się z ogromną nadwagą, problemami zdrowotnymi i poczuciem całkowitego zagubienia. Za jej uśmiechem i przemianą kryje się historia kobiety, która przez lata stawiała potrzeby innych ponad własne. Jednak pewnego dnia postanowiła o siebie zawalczyć

SCHUDŁA PONAD 70 KG I W KOŃCU ZACZYNA ŻYĆ

Anna Gryza-Aneszko

Zawsze wydawało mi się, że muszę dać radę. Że bez względu na to, co się dzieje, muszę być silna dla dzieci, dla rodziny, dla wszystkich. Dopiero później zrozumiałam, że jeśli nie zadbam o siebie, to nie będę miała siły zadbać o nikogo – mówi Suwalczanka Marta Kowalewska, laureatka naszego plebiscytu Kobieca Twarz Roku 2026 w kategorii Córka.

Kiedy opowiada swoją historię, nie używa wielkich słów. Nie mówi o bohaterstwie. Nie przedstawia się jako kobieta sukcesu. Mówi o życiu. Takim zwykłym, które czasem potrafi przygnieść bardziej niż największe życiowe katastrofy.

Marta nie narzeka na swoje dzieciństwo ani na rodzinę. Jak wspomina, w domu niczego jej nie brakowało, czuła się bezpiecznie. Trudności pojawiły się dopiero później. Jako nastolatka zakochała się bez pamięci. Nie miała jeszcze 18 lat, kiedy po raz pierwszy została mamą. Po roku pojawiła się druga córka.

W czasie, gdy jej rówieśnicy kończyli szkołę, spotykali się ze znajomymi i odkrywali świat, ona musiała błyskawicznie dorosnąć. Zamiast imprez i beztroski, były pieluchy, obowiązki i odpowiedzialność za dwoje małych dzieci.

– Z perspektywy czasu myślę, że każdy potrzebuje takich etapów w życiu jak szkoła, pierwsze miłości, znajomości, imprezy, czas na popełnianie nastoletnich błędów. Ja tego nie miałam, bo bardzo szybko wzięłam ślub i musiałam stać się dorosła. Wiedziałam bowiem, że to ode mnie zależy życie moich córek – mówi Suwalczanka.

Młode małżeństwo borykało się z problemami finansowymi, a Marta większość czasu spędzała w domu z dziećmi. Powoli zaczęła tracić kontakt ze znajomymi i zamykała się we własnym świecie.

– Wieczorami siadałam w łazience i płakałam. Nie chciałam, żeby dzieci widziały, jak bardzo jestem zmęczona i jak bardzo sobie nie radzę – opowiada.

Punktem zwrotnym w jej życiu był rozpad tego małżeństwa. Pewnego dnia wróciła z dziećmi z wakacji i odkryła, że jej dotychczasowe życie właśnie się skończyło. Została sama z dwiema córkami. W wynajmowanym mieszkaniu brakowało nawet podstawowych sprzętów. Musiała zacząć wszystko od nowa. Od tego momentu jej życie stało się nieustanną walką

eprasa.pl e3e3c1a1c9

o przetrwanie. Pracowała bardzo ciężko, często na więcej niż jednym etacie. Pomagali jej rodzice, wspierając ją w opiece nad dziećmi. Każdy dzień był podporządkowany obowiązkom. Nie było czasu na odpoczynek, na rozwój czy zadbanie o siebie.

- Jak pojawiają się dzieci, wszystko się zmienia. Już nie myślisz o sobie. Myślisz o tym, żeby dzieci miały co jeść, w co się ubrać, żeby były zdrowe, żeby niczego im nie brakowało. A ty? Ty jesteś gdzieś na końcu. I takim właśnie życiem żyłam przez długie lata - wspomina.

W międzyczasie poznała swojego obecnego partnera i założyła nową rodzinę. Urodziła jeszcze dwoje dzieci - córkę i syna. Jednak każda ciąża oznaczała kolejne kilogramy... Po pierwszych dwóch ciążach przytyła kilkadziesiąt kilogramów, a następne ciąże jeszcze bardziej pogłębiły problem.

Dzieci. Dom. Praca. Codzienność. I coraz więcej kilogramów. Waga rosła stopniowo: najpierw do 80 kilogramów, potem do 100, 110, aż w końcu Marta ważyła niemal 130 kilogramów. Pojawiły się poważne problemy zdrowotne - nadciśnienie, insulinooporność, stan przedcukrzycowy i silne bóle nóg. Każdy krok sprawiał jej cierpienie. Coraz trudniej było normalnie funkcjonować.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jeszcze kilka lat temu Marta Kowalewska ważyła 130 kg. Z tamtego okresu nie ma zbyt wielu zdjęć, bo bardzo nie lubiła się fotografować

- Otyłość nie pojawia się nagle. To nie jest tak, że budzisz się pewnego dnia i jesteś otyła. To się dzieje powoli. Czasami nawet nie zauważasz momentu, w którym przestajesz być sobą - nie ukrywa Marta.

I dodaje, że aby zrzucić wagę próbowała wszystkiego. Dietetycy, diabetolodzy, diety, aplikacje do liczenia kalorii, suplementy, leki, spacery i ćwiczenia - to była jej codzienność. Chudła, by po chwili znów przybierać na wadze.

Dziś przyznaje, że jedzenie stało się dla niej sposobem radzenia sobie z emocjami. Było odskocznią, czymś, co łagodziło trudy codzienności. Wpadało jej w ręce mechanicznie, niejednokrotnie powodując wyrzuty sumienia.

Marta pamięta doskonale, jak zmieniało się nie tylko jej ciało, ale również psychika.

- Ludzie myślą, że otyłość to tylko wygląd. A to nieprawda. Otyłość siedzi przede wszystkim w głowie. I zabiera pewność siebie. Zabiera odwagę. Zabiera poczucie własnej wartości - opowiada Suwalczanka, a w jej oczach widać łzy.

W miarę jak Marcie przybywało kilogramów, rezygnowała ona z kolejnych rzeczy, które kiedyś sprawiały jej przyjemność.

- Już nie lubiłam pozować do zdjęć. Nie lubiłam patrzeć w lustro. Nie lubiłam chodzić po sklepach - opowiada. - Otyły człowiek zaczyna się chować. Niby funkcjonuje normalnie, ale tak naprawdę coraz bardziej zamyka się w sobie - przyznaje. I dodaje: - Nigdy od nikogo bliskiego nie usłyszałam, że jestem gruba. Moje starsze córki widziały, że coraz gorzej się czuję. Mówiły: Mamo, jesteś taka fajna, zwariowana, cudowna kobietka. Może zawalcz o siebie?

Wtedy pojawił się temat operacji bariatrycznej. Dla wielu osób to tylko zabieg. Dla Marty była to jedna z najtrudniejszych decyzji w życiu.

- Bardzo się bałam. Każdy, kto mówi, że się nie bał, chyba nie mówi całej prawdy, bo operacja zawsze wiąże się z ryzykiem. Czytasz, słuchasz, analizujesz. Zastanawiasz się, czy na pewno robisz dobrze - wspomina Suwalczanka.

Dobrze pamięta moment, kiedy podjęła decyzję.

- Doszłam do ściany. Wiedziałam, że sama już sobie nie poradzę. Musiałam coś zrobić - wyjaśnia.

Przełomem okazała się wizyta u chirurga bariatrycznego. Lekarz nie owijał w bawełnę. Powiedział wprost, że Marta jest gruba i ciężko chora, że jeśli nic nie zmieni, może nie doczekać późniejszych lat życia. Te słowa były bolesne, ale po raz pierwszy ktoś nazwał sytuację po imieniu.

Rozpoczęła długą drogę przygotowań do operacji. Spotkania z psychodietetykiem, konsultacje lekarskie, dziesiątki badań i konieczność zmierzenia się z własną historią. Musiała nauczyć się patrzeć na siebie uczciwie, analizować swoje nawyki i zrozumieć mechanizmy, które doprowadziły ją do tego miejsca.

- Jednym z najważniejszych momentów było pytanie, które zadał mi lekarz: Co się stanie z twoimi dziećmi, jeśli któregoś dnia zaśniesz i już się nie obudzisz? To właśnie wtedy zrozumiałam, że walka o zdrowie nie jest tylko walką o moje życie. To walka o możliwość dalszego bycia mamą - wspomina łamiącym się głosem.

Po operacji bariatrycznej życie Marty Kowalewskiej zmieniło się diametralnie. Schudła ponad 70 kilogramów, odzyskała sprawność i zdrowie, ale - jak sama podkreśla - najtrudniejsza walka wcale nie dotyczyła ciała.

- Patrzę na siebie w lusterko i nie widzę tej Marty, którą widzą wszyscy. Wizualnie się zmieniasz, jesteś inna, ale w głowie to dalej siedzi... - wyznaje.

Przez lata nosiła ubrania w rozmiarze 5XL, zamawiane wyłącznie przez internet. Dziś nosi rozmiar S, jednak pewne nawyki i lęki pozostały.

- Ja dalej nie kupuję ubrań w sklepie, tylko zamawiam je przez internet. To naprawdę siedzi w głowie i zostaje na wiele, wiele lat - przyznaje.

Dziś 39-latka wygląda zjawiskowo - piękna, szczupła blondynka, świetnie umalowana i uczesana, z cudownym uśmiechem i, co najważniejsze, z błyskiem w oku.

ciąg dalszy na str. II

AUTOREKLAMA 0111521052

eprasa.pl e3e3c1a1c9

STRZAŁKOWSKI: JESTEŚMY JEDNĄ JAGIELLOŃSKĄ RODZINĄ

O zmianie na stanowisku dyrektora sportowego, transferach i budowie akademii piłkarskiej rozmawiamy z Wojciechem Strzałkowskim, przewodniczącym Rady Nadzorczej Jagiellonii Białystok

Tomasz Dworzańczyk

Panie prezesie, na wstępie gratuluję trzeciego miejsca Jagiellonii w zakończonym sezonie. Po raz trzeci z rzędu białostocki zespół kończy rozgrywki na podium. Kibice się radują, a pana zapewne rozpiera duma?
Nie tylko mnie rozpiera duma. Mam wrażenie, że dotyczy to też większości osób, które działają w klubie, także kibiców. Myślę, że ta duma towarzyszy wielu Białostoczanom. Co prawda nie jest to mistrz Polski, ale trzeci sezon z rzędu na podium – mistrzostwo i dwa brązowe medale, utrzymanie takiego poziomu przez trzy sezony – to nie lada osiągniecie. Na pewno chciałoby się więcej, bo człowiek jest ambitny i apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale te trzy sezony z rzędu to historyczne wydarzenie.

Powiedział pan, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, a wśród wielu kibiców był on rzeczywiście rozbudzony. Szczególnie w drugiej części rozgrywek, kiedy Jagiellonia była liderem, mając dość korzystny terminarz do końca sezonu.
Oczywiście, ekstraklasa to rozgrywki o mistrzostwo Polski i wszystkie zespoły walczą o tytuł. I Jagiellonia też.
Przed ostatnim meczem ktoś zadał pytanie w sztabie sportowym: Gdzie popełniliście błąd? Co zrobiliście nie tak, gdzie straciliście mistrza Polski? I później słyszałem reakcję, ale nie bezpośrednią – ktoś zapytał właśnie tego dziennikarza, a gdzie pan w życiu zrobił błąd? Co panu w życiu nie wyszło? To pokazuje, że każdy popełnia błędy. To nie chodzi o to, żeby na kilka dni przed meczem dołować ten sztab sportowy, bo to są tylko ludzie i te emocje im się też udzielają. Tu chodzi o to, żeby wywierać pozytywny wpływ, pozytywne emocje, żeby dać odczuć, że jesteśmy razem jedną wielką jagiellońską rodziną. Takie silne wsparcie ma znaczenie. Ja nawet wierzę w coś takiego jak niewidzialne pozytywne emocje, które uskrzydlają i mają wpływ na to, że ta drużyna odczuwa taki pozytyw.

Emocji w tym sezonie było bardzo dużo, także tych pozytywnych. Który moment utkwił panu najbardziej w pamięci?
Było wiele ciekawych meczów, ale niewątpliwie najciekawszym był dwumecz z Fiorentiną. Przegrywamy najpierw u siebie 0:3, co dla nas wszystkich było pewnym zaskoczeniem – no bo jak u siebie nawet bramki jednej nie strzelić, a wpuścić trzy? Czuliśmy rozgoryczenie, nawet rozżalenie. No i później jedziemy do tej Florencji – piękne miasto, kolebka renesansu, miasto Michała Anioła, stolica Toskanii. Jedziemy tam z myślą: pozwiedzamy, pójdziemy na stadion, na mecz. Właściwie niewielu wierzyło – to znaczy, żeby było jasne, wśród kibiców, również i u mnie, nadzieja umiera ostatnia – ale trudno było uwierzyć, że tam coś możemy wywalczyć, skoro przegraliśmy u siebie 0:3. Tymczasem cóż się dzieje? Młody Mazurek strzela, hat-tricka, piękny moment, i okazuje się, że mamy równy bilans 3:3. Niestety, oni w dogrywce strzelają dwie bramki, my jedną. Zwyciężamy 4:2, ale w dwumeczu ostatecznie odpadamy. Nawet wielu Włochów nam gratulowało, byli zaskoczeni. Przyjechała drużyna z Białegostoku i wygrywa 4:2. Na pewno po tym meczu była wielka duma.

No to teraz trochę trudniejszy zestaw pytań. Tydzień temu dowiedzieliśmy się, że Łukasz Masłowski kończy swoją pracę w Jagiellonii. Czy był pan zaskoczony tym, że dyrektor sportowy tak z dnia na dzień zrezygnował z tej funkcji?
Jest kilka elementów, jeśli chodzi o zakończenie pracy Łukasza Masłowskiego. Po odejściu Wojciecha Pertkiewicza, byłego prezesa, który ze względów rodzinnych wrócił do Gdańska, Łukasz czuł się bardzo niepewnie. Wiadomo, że razem z Adrianem Siemieńcem tworzyli takie dobrze rozumiejące się trio. No i jesienią 2024 roku Łukasz Masłowski bardzo poważnie zastanawiał się nad odejściem. Po rozmowie ze mną, takiej długiej rozmowie, zastanawiał się. Jeszcze później kibice dołożyli bardzo ważną cegiełkę w tym budowaniu wizji przyszłości Łukasza i klubu Jagiellonia. I Łukasz powiedział, że zostaje do końca sezonu właśnie obecnego. I choć umowa była do 2027 roku, to mieliśmy tzw. gentleman's agreement, czyli umowę ustną dotyczącą końca tego sezonu. I w tym roku od okienka zimowego Łukasz Masłowski zgłaszał, że chce już trochę odpocząć, zmienić środowisko. Pamiętajmy, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, jest poza rodziną już cztery lata. I są to argumenty takie, które ja mogę zrozumieć. Aczkolwiek podnosiłem też inne argumenty, że tutaj razem zbudowaliśmy pewną pozycję w piłce nożnej i mamy takie sukcesy, których ani Łukasz, ani Adrian, ani nasz klub nigdy w historii nie osiągnęli. Mieliśmy nadzieję, że uda się Łukasza przekonać do przedłużenia kontraktu, ale nie możemy mieć żadnych pretensji, bo on chęć odejścia komunikował od dawna wewnątrz klubu.

MIELIŚMY NADZIEJĘ, ŻE UDA SIĘ ŁUKASZA MASŁOWSKIEGO PRZEKONAĆ DO PRZEDŁUŻENIA KONTRAKTU, ALE NIE MOŻEMY MIEĆ ŻADNYCH PRETENSJI

Wiadomo, że Łukasz Masłowski zostaje do końca czerwca. Czy już jest w tej chwili ktoś, kto przejmie jego obowiązki?
Mamy pięć kandydatur na stanowisko dyrektora sportowego. Z oczywistych względów nie mogę się tymi informacjami podzielić do czasu, kiedy nie będzie wyłoniony ten jeden ostateczny kandydat. Maciej Szymański, który jest dyrektorem zarządzającym, czyli w strukturze funkcjonalnej jest najważniejszą osobą w spółce w sprawach wykonawczych i operacyjnych, będąc na urlopie w Chorwacji dzień w dzień pracuje, wykonuje z każdym z nich długie rozmowy. I nie chodzi tylko o dyrektora sportowego. No bo chcielibyśmy poszerzyć ten dział sportowy również o dyrektora, któremu chcemy nadać funkcję dyrektora operacyjnego lub technicznego działu sportowego. Może się to określenie różnie kojarzyć, ale w tym wypadku chodzi o dyrektora technicznego działu sportowego, czyli drużyna jedzie gdzieś, musi trenować, więc trzeba ustalić boisko treningowe. Ktoś musi zadbać o to, żeby wysłać kierowcę na lotnisko, odebrać zawodnika, przywieźć do klubu, skierować na testy. Do tej pory zajmował się tym dyrektor sportowy, no ale chyba zgodzimy się, że dyrektor sportowy ma ważniejsze funkcje, niż takie bieżące pilnowanie, czy mamy boisko do treningu albo czy jest kierowca z transportem i z samochodem. Więc ten dyrektor techniczny działu sportowego miałby takie funkcje przejąć od przyszłego dyrektora sportowego. Drobna restrukturyzacja jest też planowana w dziale skautingu. Duży nacisk kładziemy także na rozbudowanie pionu sportowego, bo dzisiaj wiem, że konkurencja jest bardzo duża. W ekstraklasie kluby się bardzo zbroją. Już niewiele nam brakuje, żeby liga polska znalazła się na dziesiątym miejscu w rankingu UEFA. Już teraz mamy pięć drużyn, które będą grały w Europie. Jeśli Polska znalazłaby się w pierwszej dziesiątce, wtedy mistrz Polski od następnego sezonu nie bierze udziału w eliminacjach do Ligi Mistrzów, tylko jest od razu w fazie ligowej. To byłaby niesamowita sprawa.

Wiąże się to z konkretnymi wpływami finansowymi.
Wpływy również, z tym, że w piłce nożnej ważniejsze są osiągnięcia sportowe, a w ślad za nim idą oczywiście – tak jak pan powiedział – wpływy finansowe, które pozwalają na dodatkowe transfery, na dodatkowy rozwój czy to akademii piłkarskiej, czy to klubów, czy to poszczególnych departamentów. Więc ja nie mam wątpliwości, że poziom polskiej piłki nożnej w najbliższych latach będzie cały czas wzrastał.

A kto w tej chwili będzie odpowiedzialny za to najbliższe okienko transferowe?
Łukasz Masłowski do końca czerwca pracuje i cały czas nadzoruje ten proces. Dział skautingu pozostaje bez zmian, w sensie takim, że nie ma ubytków, a prawdopodobnie będzie jeszcze wzmocniony. I właśnie dział skautingu cały czas przygotowywał te oferty. W tym okienku transferowym główną rolę będzie grał dyrektor wykonawczy, zarządzający Maciej Szymański, który przedstawia radzie nadzorczej do akceptacji transfery. To jest taki lejek filtracyjny – z kilkuset zawodników wybiera się kilkudziesięciu, potem kilkunastu, dziesięciu i na koniec o wyborze z tych kilku zawodników decyduje trener i dyrektor sportowy. Będzie nowy dyrektor, więc nowy dyrektor zadecyduje, ale wspólnie z Maciejem Szymańskim. Na koniec już ta przygotowana oferta z konkretnymi warunkami zostanie skierowana do rady nadzorczej. Tak więc krótka odpowiedź na zadane pytanie: dział skautingu, dyrektor sportowy, dyrektor wykonawczy i zarządzający.

Na pewno ma pan jakąś wiedzę odnośnie zawodników, którzy mogą trafić do Jagiellonii. Czy jest jakaś konkretna kwota przeznaczona na transfery?
Tych szczegółów nie mogę ujawnić, dlatego, że jesteśmy w trakcie okienka transferowego. Mogę tylko zdradzić, że kwota będzie większa niż ostatnio i nawiązując do poprzednich wypowiedzi, że inne kluby się zbroją, więc my nie możemy zostać w tyle. To nie znaczy jednak, że będziemy wydawali tyle, co rekordziści w poprzednim sezonie. Na pewno zmienimy proporcje transferów definitywnych do wypożyczeń na korzyść tych pierwszych, bo tak jak ten sezon pokazał i poprzedni – po taniości, na małym budżecie wypożyczamy zawodników, ale po sezonie ten zawodnik, który się sprawdził, musi odejść. To znaczy teoretycznie nie musi odejść, tylko że kwoty odstępnego są często tak wysokie, że jest to z punktu widzenia klubu nieopłacalne.

Tak się dopytuję, bo chciałbym się dowiedzieć, czy ambicje klubu na przyszły sezon będą równie wysokie jak w ostatnich latach?
Tak, chcemy co roku walczyć w pucharach europejskich i zawsze będzie nas mistrzostwo Polski interesowało. Jednocześnie chcemy też stabilnie cały czas się rozwijać, żeby nie było takich wahnięć jak w przypadku niektórych klubów, które przed kilku laty grały w Europie, a w następnym sezonie spadały prawie na sam dół tabeli i walczyły o utrzymanie.

A jak wygląda sytuacja Adriana Siemieńca? Trener niedawno podpisał nową umowę z klubem, ale ma furtkę, że może odejść za granicę.
Oczywiście chcielibyśmy zatrzymać Adriana tak długo, jak to możliwe. Wcale się jednak nie dziwię, że trener, który ma takie osiągnięcia i w kraju, i na arenie europejskiej, pomimo młodego wieku już z du-

eprasa.pl e3e3c1a1c9

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Nie mam wątpliwości, że poziom polskiej piłki nożnej w najbliższych latach będzie cały czas wzrastał – mówi Wojciech Strzałkowski

żym doświadczeniem, chciałby kiedyś spróbować swoich sił gdzieś za granicą. Co do nowej umowy, to klub mógł ją jednostronnie przedłużyć bez decyzji trenera, ale po takich osiągnięciach chcieliśmy wyjść naprzeciw i trochę poprawić warunki. Rozmawialiśmy z trenerem i po długich negocjacjach ustaliliśmy nowe warunki. Ale to nie znaczy, że każdego dnia może zostawić nasz klub i pójść do innego klubu zagranicznego, bo wyłączyliśmy możliwość odejścia do polskich klubów do końca sezonu 2027. Ale ma tam kilka okienek możliwych takich na spróbowanie sił gdzieś indziej. Tak samo jak w przypadku Łukasza, bardzo długo rozmawialiśmy, używaliśmy różnych argumentów, żeby tutaj budował przyszłość swoją własną, osobistą z przyszłością klubu. Dopóki Adrian pracuje z nami, to nie szukamy na jego miejsce innego kandydata.

Jest taki temat, o którym mówi się już od dłuższego czasu – temat akademii. Na jakim etapie jest ten projekt?

To bardzo ważny temat i od dłuższego czasu rozmawiamy o rozwoju naszej akademii. Mamy bazę przy Elewatorskiej, jest w miarę nowoczesna, bo ma zaledwie siedem lat i jak na bazę, to jest całkiem świeża. Ale zdajemy sobie sprawę, że jedno boisko pełnowymiarowe z trawą naturalną i systemem podgrzewania, drugie boisko syntetyczne – na zimę przykrywane pneumatycznym balonem i trzecie niepełnowymiarowe – to jest niewystarczająca ilość na pierwszą drużynę seniorską, drugą drużynę, czy grupy młodzieżowe. I dla nas budowa akademii piłkarskiej jest kluczową sprawą. W tej chwili jesteśmy na etapie programu funkcjonalno-użytkowego. Zakładamy sześć boisk trawiastych, dwa boiska syntetyczne pod balonem – nie od razu, ale w etapach, oraz budynki, pomieszczenia dla akademii piłkarskiej dla poszczególnych roczników. Szkoła Mistrzostwa Sportowego, czyli podstawowa i liceum, internat. Musi być zaplecze, jakaś stołówka itp., do tego siedziba klubu, pomieszczenia pierwszej, drugiej drużyny, nawet myślimy o klinice ortopedycznej. Etap, o którym mówię, to jeszcze nie jest etap projektu, ale wstępnie możemy określać, że będzie to kosztowało między 100-150 milionów zł. Nie ma jeszcze projektu, więc dlatego rozbieżność jest tak duża. Takie jest zamierzenie. Naszym celem jest, żeby takie diamenty jak Pietuszewski czy Mazurek z tej akademii wychodziły. Żeby ich było nie dwóch, a trzech, a może czterech, poprzez to, że będziemy mogli przyjąć na szkolenie większą ilość zdolnej młodzieży. Tak jak jest np. w Bodo Glimt czy Lechu Poznań. Żeby ci młodzi chłopcy trafiali później do pierwszej drużyny.

Wiemy, że Jagiellonia jest pana oczkiem w głowie, ale pełni pan wiele innych funkcji. Jest pan m.in. prezesem Podlaskiego Klubu Biznesu. Jak ocenia pan kondycję podlaskich przedsiębiorców?

Białystok i region przeżył bardzo dynamiczny rozwój w ciągu ostatnich 35 lat, czyli od okresu przemian społeczno-gospodarczych, kiedy przechodziliśmy z gospodarki socjalistycznej, centralnej, na gospodarkę wolnorynkową. Białystok przeżył bardzo dynamiczny rozwój gospodarczy również dzięki swojemu położeniu transgranicznemu. To, co się stało w czasie pandemii, czyli zamknięcie granicy na trzy lata, następnie wojna na Ukrainie i kolejne trzy lata, wyhamowało rozwój. Pod koniec ubiegłego roku premier ogłosił, że otwiera dwa przejścia graniczne i bardzo to nas, przedsiębiorców, ucieszyło. Niestety, okazało się, że system wydawania wiz jest kulejący. Wiemy to od naszych gości z Białorusi, że obywatel tego kraju szybciej dostanie wizę węgierską, niemiecką, francuską czy włoską, niż polską. Są duże ograniczenia, dlatego apelujemy, prosimy tutaj naszych lokalnych posłów, czy nawet władze samorządowe, pana marszałka, o monitorowanie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, żeby usprawnić pracę przez np. pomoc w jakiejś formie elektronicznego rodzaju wydawania wiz. Skoro jest jeden pracownik konsulatu, to pomóżmy może poprzez wdrożenie systemu, gdzie obywatele będą mogli się zalogować, wpisać swoje dane, zrobić zdjęcie paszportu i ułatwić pracę temu konsulowi, bo tego ożywienia niestety nie ma.
Jest też aspekt takiego powiewu demokracji, bo ci ludzie z Białorusi, często w wielu przypadkach Polacy z kartą Polaka, odwiedzając rodziny, przyjaciół, stykają się z tą normalną demokracją europejską. W poprzednich latach nie wpuszczając Białorusinów, wpychaliśmy to społeczeństwo w ręce innego ustroju, w ręce Federacji Rosyjskiej. Pomijając już fakt, że wpływa to też na rozwój takich sektorów jak restauracje, hotele, usługi czy handel. Pamiętamy, że kiedyś na Kawaleryjskiej ten handel kwitł, wielu ludzi się z tego utrzymywało. I to też jest element potrzebny, żeby dalej Białystok się rozwijał.

Od 15 lat pełni pan też funkcję Honorowego Konsula Republiki Chorwacji. A tak się składa, że za chwilę mamy Dni Państwowości Chorwacji – obchody będą m.in. w Białymstoku. W związku z pana jubileuszem będą wyjątkowe?

Tak, rzeczywiście w tym roku chciałbym zaznaczyć ten jubileusz trochę innym programem, a mianowicie w porozumieniu z Ministerstwem Kultury Chorwacji udało się zorganizować występ znanego chorwackiego pianisty (Aljosa Jurinic – przyp.red), który brał udział i nawet zajął dość wysokie miejsce w Konkursie Chopinowskim. Kolejnego dnia zaś zaprezentuje się jeszcze dwóch innych wirtuozów fortepianowych. Zapraszam mieszkańców Białegostoku i regionu do udziału w tym wydarzeniu. Koncert odbędzie się już we wtorek, 9 czerwca, o godzinie 18 w Operze i w Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Także – z okazji tego piętnastolecia – będzie to wydarzenie takie trochę bardziej odświętne niż zazwyczaj.

W EKSTRAKLASIE KLUBY SIĘ BARDZO ZBROJĄ. JUŻ NIEWIELE NAM BRAKUJE, ŻEBY LIGA POLSKA ZNALAZŁA SIĘ NA DZIESIĄTYM MIEJSCU W RANKINGU UEFA

SCHUDŁA PONAD 70 KG I W KOŃCU ZACZYNA ŻYĆ

ciąg dalszy ze str. 9

Choć operacja uratowała jej zdrowie, przyniosła również poważne komplikacje. Pewnego dnia Marta zasłabła w domu. Dziś wie, że doszło do krwawienia wewnętrznego spowodowanego pękającymi wrzodami.

– Myślałam, że umieram. Naprawdę myślałam, że już nic ze mnie nie będzie. Trafiłam na stół operacyjny i miałam najczarniejsze myśli. Modliłam się tylko, żeby moje dzieci wyrosły na dobrych ludzi – wspomina.

Leżąc w szpitalu próbowała zachować spokój.

– Mówiłam sobie, że lekarze wiedzą, co robią. Że jestem bezpieczna. Ale jednocześnie miałam w głowie najgorsze możliwe scenariusze – opowiada.

Pamięta twarze lekarzy. Pamięta kroplówki. Pamięta transfuzje. I pamięta rozmowę, której nie zapomni do końca życia.

– Pani doktor usiadła przy mnie i złapała mnie za rękę. Powiedziała: „Bałam się o ciebie". Nigdy wcześniej nie słyszałam czegoś takiego od lekarza. Lekarka mówiła dalej. Powiedziała: „Nie wiedziałam, czy uda mi się ciebie uratować. Wiedziałam, że jesteś młoda. Wiedziałam, że masz czwórkę dzieci"...

Dla Marty te słowa były jak zimny prysznic.

– Nagle zrozumiałam, jak blisko byłam czegoś, o czym nawet nie chciałam myśleć – podkreśla.

Najbardziej zapamiętała jednak ostatnie zdanie lekarki.

– Pani doktor powiedział mi: „Ratuj sama siebie. Dbaj o swoje zdrowie. Badaj się. Kontroluj się. Nie odkładaj siebie na później" – wspomina.

Dzisiaj Marta chce powtarzać te słowa innym kobietom. Bo wie, jak łatwo jest zgubić siebie w codzienności.

– My, kobiety, naprawdę jesteśmy mistrzyniami w odkładaniu siebie na później. Dziecko gorączkuje? Lecimy do lekarza. Mąż źle się czuje? Szukamy pomocy. A same? Same czekamy – kwituje.

Mimo tych doświadczeń, nie żałuje swojej decyzji o operacji bariatrycznej.

– Gdyby ktoś zapytał mnie drugi raz, czy zrobiłabym tę operację, odpowiedziałabym: tak. Dla zdrowia zrobiłabym to jeszcze raz. Tylko chcę zaznaczyć, że mało kto mówi o wszystkich skutkach ubocznych i o tym, jak wielka praca czeka człowieka później – podkreśla Marta.

Po raz pierwszy odważyła się opowiedzieć o tym publicznie. Jako pierwsze historię Marty usłyszały jurorki podlaskiego etapu plebiscytu „Kobieca Twarz Roku 2026", organizowanego przez naszą gazetę.

– Informacje o plebiscycie wyskakiwały mi w internecie kilkakrotnie. Ale za każdym razem myślałam: No gdzie ja? Jest tyle fantastycznych kobiet. W końcu jednak poczułam, że to, że widzę informacje o tym konkursie, to nie przypadek. Zgłosiłam się do kategorii Córka. Dlaczego? Dlatego że to moje córki sprawiły, że dalej żyję. To one znalazły mnie kiedy upadłam i straciłam kontakt z rzeczywistością. To one wezwały karetkę. One dopingowały mnie też w całym procesie przed operacją – wyjaśnia Marta Kowalewska.

Jadąc na spotkanie z jury plebiscytu, które odbyło się w maju w Białymstoku, po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu odważyła się nałożyć krótkie spodenki, i do tego szpilki.

– Strasznie się stresowałam, bo musiałam wyjść z cienia – przyznaje. I podkreśla, że otrzymany tytuł Kobiecej Twarzy Roku 2026 sprawił, że poczuła się pewniej.

Na spotkanie z jury każda z kandydatek do tego tytułu musiała przynieść ze sobą przedmiot, który najlepiej ją charakteryzuje. Marta wzięła zegarek.

– To symbol czasu. W moim przypadku – symbol czasu straconego na walkę z kompleksami, z chorobą i z codziennymi problemami. Ale także symbol czasu odzyskanego po tym, jak przeszłam operację i wygrałam walkę o swoje zdrowie. Dopiero kiedy człowiek ociera się o granicę życia, zaczyna rozumieć, jak cenny jest każdy dzień – wyjaśnia Marta.

Przyniesiony przez Martę zegarek miał też uświadomić wszystkim, że nie warto już odkładać własnego życia na później.

– Powoli otwieram się na życie i wiem, że już najwyższy czas, by myśleć nie tylko o dzieciach, ale i o sobie – mówi Marta. – A jeżeli moja historia sprawi, że jakaś dziewczyna zmieni swoje życie, to już w ogóle będę wygrana.

Anna Gryza-Aneszko

eprasa.pl e3e3c1a1c9

TAŃCZĄCY Z OGNIAMI

– Ogień jest żywiołem życia, a zarazem zniszczenia. I to jest niezwykle fascynujące – mówi Rafał Piechowski z Białegostoku

Urszula Śleszyńska

Tańczysz z ogniem. I chcesz tą pasją zarażać innych. Jak zaczęła się twoja „ognista" przygoda?
Wszystko zaczęło się w 2020 roku, kiedy byłem u koleżanki. I to właśnie u niej po raz pierwszy miałem styczność z tańcem z ogniem. Bardzo mnie to zafascynowało, a przy okazji - natchnęło. Pierwsze razy, kiedy próbowałem tańczyć z ogniem, to było coś niesamowitego...

Dlaczego?
Ponieważ ogień jest żywiołem życia, a zarazem zniszczenia. I to jest niezwykle fascynujące. Mając kontakt z takim żywiołem, toczysz swoistą walkę. I to jest zarówno walka z samym sobą, jak i z ogniem. To odcina człowieka od życia codziennego. Podczas tańca nie da się bowiem myśleć o tym, co się wydarzyło wczoraj czy miesiąc temu. Ani też o tym, co może się wydarzyć w przyszłości. Trzeba się skupić tylko na tym, co dzieje się w tej chwili. Trzeba uważać na siebie, na to co się robi. I powstaje z tego pewna namiętność, która bardzo mnie buduje.

Kiedyś trenowałeś sztuki walki. Te umiejętności zapewne przydają ci się podczas tańca z ogniem?
Tak, wiele lat temu, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, trenowałem sztuki walki. Zawsze fascynowało mnie nunczako (rodzaj broni w formie dwóch pałek połączonych ze sobą łańcuchem lub linką - przyp. red.). Dziś zajmuję się tańcem z nunczako i z kijem, a czasami z dwoma kijami, co profesjonalnie można nazwać wulkanem ognia. To jest niesamowicie fajne i bardzo zjawiskowe.

Praca z ogniem wymaga chyba ogromnego skupienia?
Skupienia, samokontroli, przemyślenia tego, co chcesz zrobić, jaki ruch, jaki manewr chcesz wykonać. Wymaga też szybkości, ponieważ kiedy ogień się szybko przesuwa, to nie poparzy. Ale jak coś się robi dłużej niż trzeba, to można się poparzyć. Taniec z ogniem wymaga też odpowiedniego zabezpieczenia, przynajmniej podstawowego. Trzeba pamiętać chociażby o tym, żeby wybierać ubrania z niskopalnych tkanin. A do nunczako wymagane są grubsze rękawice.

Swoją pasją do tańca z ogniem pragniesz zarażać innych. Planujesz zebrać grupę ludzi, z którymi będziesz razem tańczył.
Chcę stworzyć grupę z różnymi ludźmi, którzy mają podobną zajawkę. Tak jak wspominałem, ogień jest jednocześnie żywiołem życia i zniszczenia. Ogień towarzyszy nam od początków istnienia człowieka. Jest to niezwykle ważny żywioł w naszym życiu. Szukam ludzi do tego, by pojednać ich nie tyle z ogniem, ale aby pojednać ich samych ze sobą. Szukam grupy, która będzie się wspierać, która będzie się wymieniać doświadczeniami, umiejętnościami. Grupy, którą będziemy mogli promować nasz region w całej Polsce. Szukam ludzi zarówno z doświadczeniem, jak i też tych bez doświadczenia. To nie ma znaczenia, czy jesteś początkujący i nie masz o pracy z ogniem zielonego pojęcia, czy też trenujesz już 10-15 lat, bo tak naprawdę i tak całe życie się uczymy. Ważne jest to, by się wspierać i wymieniać umiejętnościami.

FOT. EWELINA ŻGIET

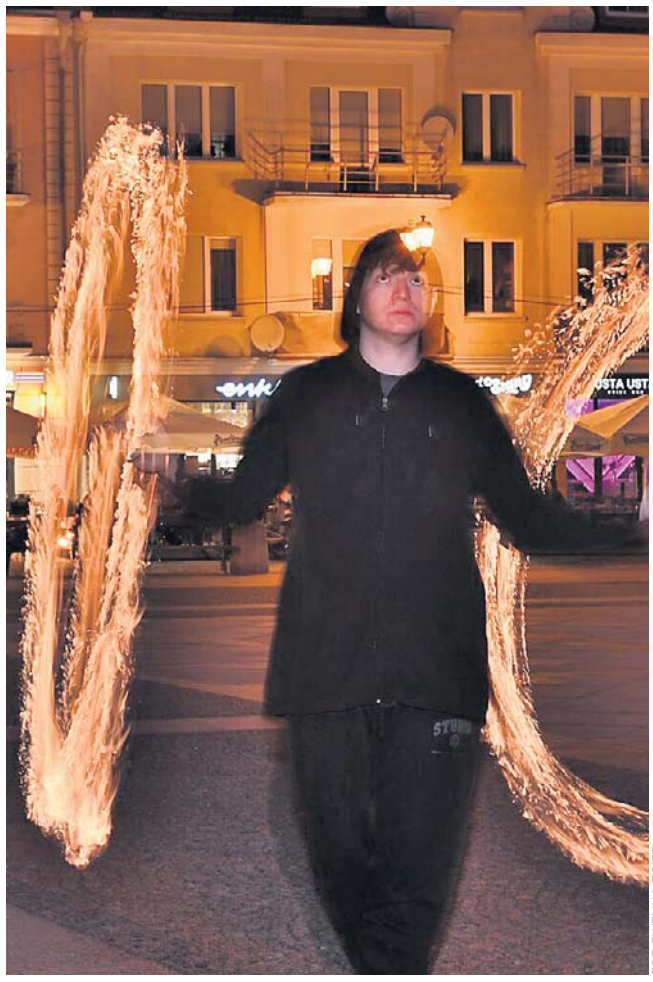
FOT. EWELINA ŻGIET

FOT. EWELINA ŻGIET

Rafał Piechowski, artysta tańczący z ogniem, pochodzi z Czarnej Wsi Kościelnej (gm. Czarna Białostocka), a obecnie mieszka w Białymstoku

Czy do twojej „ognistej" grupy mogą dołączać tylko osoby pełnoletnie?
Zalecane jest, żeby miały skończone 18 lat. Ale od 16 roku życia - za zgodą rodziców - można już normalnie decydować o tym, czy chce się w takiej grupie być, czy nie. Póki co nasza grupa liczy cztery osoby - jest dziewczyna, dwóch chłopaków i ja. Taniec z ogniem ich bardzo zafascynował i są nim pochłonięci. Chciałbym, żeby nasza grupa liczyła co najmniej 10 osób. To jest taka standardowa liczba, która jest odpowiednia chociażby do organizowania pokazów. A docelowo chciałbym jeździć z tym naszym tańcem na przykład po festiwalach typu Tribalanga, Tutaka, Rockowisko czy Rock na Bagnie. Myśleliśmy już nawet nad nazwą grupy, aczkolwiek jeszcze nie doszliśmy w tej kwestii do porozumienia (śmiech). Na razie musimy znaleźć odpowiednią liczbę osób, chcemy ich przeszkolić i zarazić naszą pasją. A później będzie czas i przestrzeń na całą resztę.

W jaki sposób chętne osoby mogą się zgłosić?
Zapraszam na mój profil na Facebooku - Rafał Samael Piechowski. Wkrótce być może stworzymy też ogólną grupę, gdy już znajdziemy nazwę (śmiech). Nasze próby tańca z ogniem odbywają się w centrum miasta, na białostockim Rynku Kościuszki. Staramy się tam spotykać w czwartki i soboty. Ostatnio jednak nie mieliśmy zbyt wielu prób, bo były różne zawirowania, ale teraz jest już coraz cieplej, zbliżają się wakacje, więc zapraszamy na nasze próby dwa razy w tygodniu na Rynek Kościuszki. Zaczynamy mniej więcej około godziny 20-21. Będzie nas na pewno widać! (śmiech).

Niewykluczone, że znajdą się chętni, bo znam wiele osób, które są niezafascynowane ogniem.
Ogień jest przede wszystkim hipnotyzujący. I to chyba potwierdzi każdy człowiek, niezależnie od tego, co go pasjonuje. Bo kiedy siedzimy w letni wieczór przy ognisku, czy też w zimowy wieczór w domu przy kominku, to zazwyczaj gapimy się w ten ogień jak w telewizor. I to jest niesamowite. Ogień definitywnie przyciąga ludzką uwagę. To jest coś, co nas hipnotyzuje, co nas pochłania, co nas wzmacnia, uspokaja nasze myśli, uspokaja nasze lęki.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

MAŁY SPIS ROLNY OBEJMIE 10,5 TYS. PODLASKICH GOSPODARSTW

1 czerwca ruszył mały spis rolny. O tym, kto z gospodarzy posiadających gospodarstwo rolne będzie musiał wziąć w nim udział, jakie dane będzie musiał podać, dlaczego warto spisać się samemu przez internet oraz po co zbierane są takie dane, rozmawiamy z Dorotą Wyszkowską, p.o. dyrektora Urzędu Statystycznego w Białymstoku

Martyna Jurkowska

1 czerwca ruszył mały spis rolny. Co to takiego?
Mały spis rolny to nic innego, jak „Zintegrowane statystyki dotyczące gospodarstw rolnych". Jest to badanie na bardzo dużą skalę realizowane na terenie całej Unii Europejskiej. Obejmuje gospodarstwa rolne, zarówno osób fizycznych, jak i osób prawnych oraz jednostek organizacyjnych niemających osobowości prawnej. Badanie to ma pokazać stan polskiego rolnictwa po trzech latach od ostatniego takiego badania, które w Polsce miało miejsce w 2023 r. Takie małe spisy rolne są realizowane w okresach między spisami powszechnymi i co do zasady są realizowane właśnie co 3-4 lata. Badanie, które rozpoczęło się 1 czerwca, obejmie prawie 120 tysięcy gospodarstw rolnych w Polsce, na terenie naszego województwa będzie to blisko 10,5 tysiąca gospodarstw.

Jakie informacje będą zbierane podczas tego badania?
Zakres zbieranych informacji jest dość szeroki. Od użytkowania gruntów, powierzchni zasiewów, zwierząt gospodarskich, nawożenia i środków ochrony roślin, maszyn rolniczych, po strukturę dochodów czy aktywność ekonomiczną. Gospodarstwa, które zostaną wylosowane do badań, będą uzupełniały ankietę zależnie od profilu gospodarstwa i w zależności od tego, jaki rodzaj działalności w gospodarstwie jest prowadzony, część pytań, a nawet działów zostanie pominięta.

Tak szczegółowe dane mogą budzić niepokój respondentów. Czy mogą być o nie spokojni?
Każdy ankieter podpisuje zobowiązanie do zachowania poufności. Chcę też podkreślić, że - niezależnie od badania - wszystkie zbierane przez ankieterów dane są danymi poufnymi i są w pełni chronione. Wszyscy pracownicy, którzy biorą udział w zbieraniu, jak również te osoby, które uczestniczą w jego przetwarzaniu i udostępnianiu, są zobowiązani do zachowania tajemnicy statystycznej i nie mogą ujawnić żadnych danych jednostkowych. Te dane jednostkowe, które zbieramy, są nam potrzebne do przygotowania zbiorczych zestawień i opracowań, jeżeli chodzi natomiast o indywidualne odpowiedzi, to one absolutnie nie są nikomu udostępniane.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dorota Wyszkowska, p.o. dyrektora Urzędu Statystycznego w Białymstoku zachęca rolników do samospisu internetowego

O tym, które gospodarstwo rolne weźmie udział w spisie, decyduje losowanie. Skąd gospodarze będą wiedzieć, czy zostali wylosowani czy nie?
Każde gospodarstwo biorące udział w badaniu dostało list zapowiedni o konieczności wzięcia udziału w badaniu. W liście tym każdy gospodarz, każde gospodarstwo dostało login i tymczasowe hasło do zalogowania się do portalu. Jest ono potrzebne do samodzielnego dokonania samospisu. Wyłącznie w okresie od 1 do 16 czerwca każdy wylosowany gospodarz może wziąć udział w badaniu poprzez samospis internetowy. Bardzo do tego zachęcam. To przede wszystkim wygodna forma, bo gospodarz może to zrobić wtedy, kiedy ma czas. Jest także możliwość zrobienia tego na raty, bo jeżeli uzupełni część ankiety i na przykład nie będzie miał w danym momencie już więcej czasu, to może swoje dotychczasowe dane zapisać, wylogować się i po jakimś czasie, kiedy znów będzie mógł usiąść do ankiety, zalogować się ponownie i ją dokończyć. Co ważne, będzie to możliwe wyłącznie w terminie samospisu. Ankieta jest tak skonstruowana, że jeżeli na przykład rolnik popełniłby błędy, np. źle zsumował powierzchnię zasiewów czy pojawiłyby się jakieś inne błędy logiczne, to pojawią się komunikaty ostrzegawcze, że coś jest nie tak. Ma to pozwolić na prawidłowe jej uzupełnienie samodzielnie przez gospodarza. Na koniec ankiety pojawi się podziękowanie za dokonanie samospisu. To informacja dla gospodarza, że ankieta została poprawnie wypełniona i przesłana do nas do systemu. Gorąco zachęcam do tej opcji spisu. Jeżeli przedstawiciel gospodarstwa rolnego nie skorzysta z tej opcji, zadzwoni do niego lub skontaktuje się osobiście nasz ankieter.

Ze strony rolników mogą pojawić się jednak obawy o poprawne wypełnienie ankiety. Co wtedy, gdy respondent będzie miał jakiekolwiek wątpliwości?
Wydaje mi się, że osoba wypełniająca ankietę nie powinna mieć żadnego problemu, ale jeżeli takie by się pojawiły, to zawsze można zadzwonić na naszą infolinię pod numerem telefonu 22 279 99 99, która będzie czynna przez cały czas trwania spisu rolnego w dni powszednie od godziny 8 do 20. Przy telefonach będą dyżurować specjaliści z zakresu rolnictwa, którzy - jeżeli będzie jakiś problem z wypełnieniem - będą udzielać pomocy.

Jeśli rolnik nie zdecyduje się jednak na samospis internetowy, telefonicznie będzie kontaktował się z nim ankieter, a wtedy mogą pojawić się obawy o jego tożsamość. Czy rolnik może to jakoś zweryfikować?
Jeżeli pojawiłyby się wątpliwości, czy to jest rzeczywiście ankieter Urzędu Statystycznego w Białymstoku, mający prawo do przeprowadzenia badania, zawsze można sprawdzić jego tożsamość. Na naszej stronie internetowej mamy zakładkę „Sprawdź tożsamość ankietera" i tam, jeżeli wpisze się imię i nazwisko, to dostaniemy informację o tym, czy to jest rzeczywiście nasz ankieter. Można też zadzwonić do nas - czy to na sekretariat, czy do Wydziału Badań Ankietowych - i tam też można potwierdzić tożsamość ankietera. Tożsamość ankietera można też potwierdzić na infolinii. W przypadku kontaktu bezpośredniego można też poprosić o przedstawienie legitymacji, bo każdy ankieter ma taką legitymację.

Dlaczego mały spis rolny jest tak ważny, że musi być powtarzany co 3-4 lata?
Małe spisy, a w zasadzie „Zintegrowane statystyki dotyczące gospodarstw rolnych", realizowane są pomiędzy spisami rolnymi po to, żeby zobaczyć jak zmienia się sytuacja w polskim rolnictwie. Zbierane informacje są bardzo ważne i służą przede wszystkim do kształtowania krajowej polityki rolnej, ale także do kreowania Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej. Co ważne, jednocześnie we wszystkich krajach Unii jest przeprowadzany analogiczny spis. Dane, które zbierzemy w badaniu, będą kluczowym źródłem wykorzystywanym przy określaniu wysokości środków przeznaczonych na przykład z budżetu krajowego, ale też środków unijnych na wsparcie polskiego rolnictwa. Dodatkowo, biorąc pod uwagę, że nasze województwo jest regionem typowo rolniczym i mamy naprawdę dużą liczbę gospodarstw rolnych, to tym bardziej jest ważne, żeby nasi rolnicy poczuwali się do odpowiedzialności za przyszłość swoich gospodarstw i polskiego rolnictwa.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

To będzie niezwykła podróż w czasie – do miasta, którego dziś już nie ma. Na plenerową wystawę „Ześlizg" składają się fotografie wykonane przez Tomasza Wiśniewskiego w ciągu dekady – między 1987 a 1997 rokiem. Już od piątku wystawę tę można oglądać w samym centrum Białegostoku. Dla jednych odbiorców będzie to podróż sentymentalna, dla innych – wyprawa w nieznane. Przez tych kilka dekad, jakie minęły od chwili naciśnięcia migawki aparatu, Białystok przeszedł wielką metamorfozę. Co stracił? Co zyskał?

Andrzej Kłopotowski

ZEŚLIZG, CZYLI JAK WYGLĄDAŁ BIAŁYSTOK MIĘDZY 1987 A 1997 ROKIEM

Dlaczego w ogóle „Ześlizg"?
Tomasz Wiśniewski, autor fotografii: - Tytuł wymyślił Piotr Niziołek, kierownik Muzeum Historycznego. Rozmawiałem z nim o pomyśle na tę wystawę. Opowiadałem o koncepcji pokazania zdjęć z lat 1987-1997. To on stwierdził, że to czas, do którego pasuje hasło „Ześlizg". I tak zostało.

Taki ześlizg z PRL do wolnej Polski?
Tak. Zapowiedziałem, że tego hasła użyję w tytule. Spodobało mi się to określenie dlatego, że przejście do wolnej Polski to nie był poślizg tylko takie... nie wiadomo co. Takie zjechanie - ześlizgiem właśnie - nie do końca wiadomo gdzie. W przypadku poślizgu możesz np. złamać nogę. A tutaj... rzeczywiście był to ześlizg. Warto odkurzać nieużywane słowa. Zobacz, że jak dostaliśmy tę tzw. demokrację po 1989 roku, okazało się, że był to jeden z najgorszych okresów w Polsce. Firmy padały, rosło bezrobocie, szalała inflacja. Dziś wiele osób nie pamięta, co się wtedy działo. A właśnie wtedy cała masa Polaków rzuciła się na prywatny handel i własny biznes. Dzisiaj są oni właścicielami dużych firm. Wtedy zaczynali sprzedawać jakieś dżinsy... I to w dużej mierze ci ludzie zbudowali także Polskę.

Handlowano na przykład z łóżek polowych, rozłożonych często nawet nie na bazarze, ale na chodniku, gdzieś w centrum Białegostoku.
Pewnie przez mgłę widziałeś - albo nawet pamiętasz - takie zdjęcia, jak ci ludzie idą, niosą np. rolki papieru toaletowego, które gdzieś „wyrwali". Często się z tego śmiejemy. Ja się nie śmieję, dlatego, że dla mnie to wielki pokaz siły i mądrości wszystkich Polaków, którzy wyrwali się, aby przekształcać nową rzeczywistość nareszcie tak, jak chcieli. I nie było ważne, czy jesteś z prawej strony, czy z lewej strony. Oczywiście, byli tacy, którzy dorabiali się na tej restrukturyzacji. W takich dziejowych momentach nie złapiesz wszystkich za rękę. To była po prostu wolna amerykanka, nie było jeszcze policji gospodarczej, nie było tych wszystkich narzędzi, którymi można jakoś nad tym zapanować. A dziś, do końca świata jedni będą opowiadać, jak to postlewacy rozkradli państwo, a drudzy będą zazdrościć tym, którzy zbudowali biznesy, bo po prostu zaczęli ciężko pracować. Ja mówię, że Polskę zbudowali nie postlewacy, tylko ci wszyscy Polacy, którzy zaczęli od zera. Od prawej do lewej strony.

Co było gorsze? Końcówka lat 80. czy początek 90.?
Koniec lat 80. był okresem, w którym gospodarka jeszcze jako tako funkcjonowała, ale był to też czas przygnębiającego smutku. Nie przypominam sobie nadziei. Raczej była beznadzieja i wydawało się, że nigdy nie zmienimy tego świata. Natomiast początek lat 90. był paradoksalnie okresem ogromnej eksplozji nadziei, Solidarności (byłem tylko członkiem NZS). Wierzyliśmy, że razem wszystko jakoś odbudujemy, a okazało się, że się nie da, że tę całą komunę trzeba zbudować od nowa. Wszyscy rzucili się do zarabiania pieniędzy. Cokolwiek z tej Turcji przywiozłeś, albo z Niemiec, sprzedawałeś. Ale nie po to, aby przehulać (choć i tacy byli), ale by włożyć w swój mikro interes.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Tomasz Wiśniewski, autor fotografii, w Społecznym Muzeum Żydów Białegostoku i Regionu „Miejsce"

Też handlowałeś?
Nie. Ale nie dlatego, że jestem taki szlachetny i nie param się takimi rzeczami, tylko jakoś to przegapiłem. Nie mam głowy do interesów. Poza tym dostałem robotę w kwartalniku „Białostocczyzna". Potem, już w roku 1993, zacząłem pracować w „Kurierze Porannym".

Na wystawie „Ześlizg" pokazujesz Białystok z lat 1987-1997. Czym wtedy fotografowałeś?
To były jakieś Zorki od ojca, jakaś Smiena. Potem Praktica z NRD, ruski Zenit. Ale ja robiłem zdjęcia już wcześniej, na początku lat 80. Wciągnęło mnie to, po ojcu i jego wielkim przyjacielu panu Zdzisławie Zarembie. Potem w „Kurierze Porannym" też robiłem

eprasa.pl e3e3c1a1c9

FOT. TOMASZ WIŚNIEWSKI

FOT. TOMASZ WISNIEWSKI

zdjęcia. Wkurzałem tym fotoreportera Bogusia Skoka. Boguś wiedział, że mam aparat. „Grałem" z nim, zamawiałem od niego zdjęcia, szantażowałem, np.: „Słuchaj, chodzi mi o takie zdjęcia, żebyś mi zrobił do tego reportażu". On zawsze mówił, że się nie da itp. Bo taki był Boguś. No to ja, że sam sobie zrobię. I od razu była pobudka. I Boguś działał. Właśnie w tamtym czasie robiłem dużo zdjęć takich „peryferyjnych". Nie takich, jakie każdy robił. Fotografowałem śmieci, słynny wtedy napis „fuck" przed kościołem Świętego Rocha. Fotografowałem dziwne miejsca, jakieś zbitki tekstowe, rozwalanie domów, remontowanie ich. Później szyldy, jak np. moja ulubiona „Zachodnia odzież z USA".

Ale to też było trochę innego rodzaju robienie zdjęć, bo dzisiaj wystarczy wziąć telefon komórkowy i robisz setki fotografii. Natomiast ty miałeś kliszę na dwadzieścia cztery czy trzydzieści sześć klatek.
Chodziłem też na polowania na zdjęcia z Antonim Oleksickim [nieżyjący już były konserwator zabytków – przyp. red.]. Wszystko wywoływałem w ciemni na ulicy Bema, u mojego kolegi Andrzeja Bielawskiego. Tych negatywów nazbierało się kilka tysięcy. Może uda się zrobić taką wystawę o regionie?

Ludzie i emocje z tamtego okresu to jedno. Na fotografiach widzimy jednak głównie miejsca, budynki. Rozpadający się świat.
W pierwszej wersji wystawy myślałem o wprowadzeniu ludzi w różnych konstelacjach. Ale nagle sobie uświadomiłem, że Wiktora Wołkowa zrobiłem przecież w Supraślu, że Simonę Kossak w Białowieży, że Sokrata Janowicza gdzieś tam w Krynkach. I tak pomyślałem sobie, że to „nie trybi". Odłożyłem te zdjęcia – jest wśród nich dużo portretów ludzi, dużo dziennikarzy z mojej gazety, wybrałem miejsca.

Jakim miastem – na twoje oko fotografujące – był wtedy Białystok?
No był jednym wielkim burdelem. Wszystko było rozkopane, rozwalone. Z jednej strony się waliło, z drugiej zabieraliśmy głos, by ratować drewnianą zabudowę, z trzeciej powstawały różne potworki, nazywane architekturą disco polo. I to jakoś kolejne władze próbowały sklejać. To był czas wielu bardzo trudnych i nieoczywistych decyzji podejmowanych przez rządzących.

Odcinano się tak od wielkiej płyty i wiejskich korzeni.
To był czas przekształcania miasta. To było fascynujące, bo codziennie coś się działo. I te zdjęcia są, mimo wszystko, wielką pochwałą energii białostoczan. Wszystkich, bez wyjątku, którzy próbowali w różnych miejscach działać. Ktoś zakładał firmę, sprzedawał – nie wiem – jakieś tam papierosy. To, tamto, siamto. Bankrutował, zaczynał nowe. Najpierw stał z dolarami pod Pewexem, potem uruchomił kantor, potem coś innego, potem coś jeszcze następnego. Były też historie tragiczne, jakieś samobójstwa, bo ten coś zrobił, potem zbankrutował, i tak dalej. Ale to był ciekawy czas. Jestem dumny z mieszkańców Białegostoku, którzy zmienili to miasto tak, jak Polacy wspólnie zmienili całą Polskę.

Nie patrzysz na te fotografie z rozrzewnieniem, że rozwaliliśmy stary Białystok?
Wiesz co? Tak zacząłem liczyć, co właściwie z Białegostoku zniknęło, po czym bym dramatycznie płakał. Nie wiem, jak to było naprawdę z domem Zamenhofa. Ponoć przetrwał i został rozebrany po wojnie. Oczywiście, żal mi tego czy tamtego domu, np. pięknej kamienicy na Botanicznej i jeszcze paru jakichś rzeczy. Moim zdaniem największym błędem – ale nie wiem, czy to byłoby możliwe – był brak decyzji, gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, o wsparciu np. mieszkańców Bojar, by chcieli remontować swoje domy. Aby ta drewniana dzielnica przetrwała. Ale zabrakło nie tyle woli, co po prostu systemowych rozwiązań i oczywiście forsy. Wtedy były inne priorytety.

Ja z kolei, jak patrzyłem na twoje zdjęcia, to jeszcze myślę o drugiej okolicy, o drugiej dzielnicy – okolicach Siennego Rynku i Mazowieckiej.
Tu też potrzebne byłoby podobne wsparcie. Rządzący mają zawsze jednak dramatyczny dylemat – co bardziej popiera większość? Tak jest dziś np. z odwołaniem Aleksandra Miszalskiego ze stanowiska prezydenta Krakowa. Chciał zrobić rewolucję i poszedł za daleko. Dlatego prezydent Tadeusz Truskolaski – a wcześniej Ryszard Tur czy Krzysztof Jurgiel – balansuje. Są jeszcze ciągle dwa fenomenalne fragmenty w Białymstoku, na które nikt nie patrzy, a z których można byłoby zrobić cudo. Pierwszy to ten kwartał pomiędzy ulicą Szlachecką i Waryńskiego, tam, gdzie było dawne gimnazjum Druskina, synagoga Cytronów, narożna kamienica i fabryka. A drugi to jest oczywiście ulica Złota i Sobieskiego. Cały ten obszar powinien być poddany jakiejś specjalnej operacji ochronnej. Ale do tego trzeba jakiegoś sojuszu. Tylko, że pewnie go nie będzie.

Swoją wystawą chcesz zachęcać do fotografowania?
Ja do fotografowania nie będę zachęcał, bo dzisiaj wszyscy fotografują. I cechą szczególną naszych czasów i tych, którzy fotografują, jest to, że nigdy nie oglądają tego, co sfotografują. Kiedyś robiło się zdjęcia po to, żeby wywołać, odbić. A dzisiaj się siedzi przy stołach w restauracjach i jeden drugiemu pokazuje zdjęcia, że był tutaj czy tam. Ogląda się te same plaże, muzea na ekranach telefonów, na których ledwo co widać. „Taki mamy klimat".

To kiedy będzie można zobaczyć w dużym formacie to, co sfotografowałeś przed laty?
Wystawę otwieramy w piątek, 5 czerwca, w południe. Na Rynku Kościuszki, naprzeciwko pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Wystawę finansowo wsparł prezydent Białegostoku, dołączyła też Książnica Podlaska, Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku oraz przyjaciele. Inaczej byśmy tego nie spięli. Zapraszam.

FOT. TOMASZ WISNIEWSKI

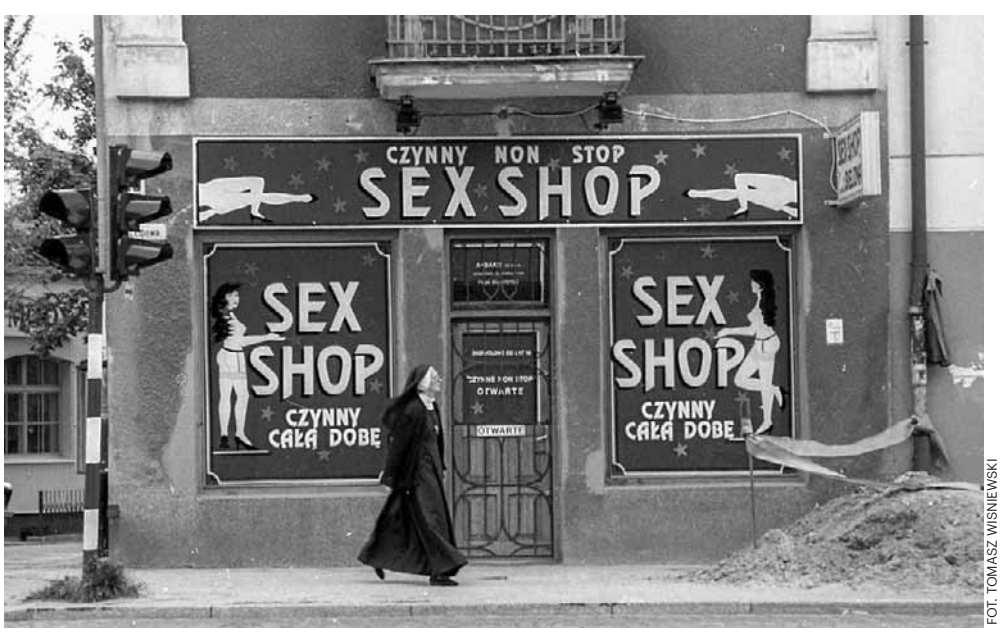

FOT. TOMASZ WISNIEWSKI

eprasa.pl e3e3c1a1c9

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody.
Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Ploski. Ks. Andrzej Nielipiński

Większość turystów przemierzających podlaskie drogi i ścieżki, podziwiających nasze niepowtarzalne krajobrazy, historyczne budowle, lasy, puszcze, a także kościoły i cerkwie, z całą pewnością, jadąc ciągle modernizowaną „19", łączącą Białystok z Lublinem, prędzej czy później przejeżdża przez niepowtarzalnie piękny, zabytkowy most na rzece Narew w miejscowości Ploski. Nic dziwnego, że nazwa tej wsi (położonej około 2 km na wschód) związana jest z dwuprzęsłowym mostem na rzece Narew i zazwyczaj wzbudza wśród turystów pytanie o etymologię, jako że niepowtarzalna konstrukcja powszechnie nazywana jest „Mostem w Ploskach". Jak podają dostępne nam źródła, słowo „Ploski" ma wielorakie znaczenie. Podobno pochodzi z języka białoruskiego i może oznaczać zatokę lub kolano rzeki albo jezioro utworzone przez rozszerzenie się koryta rzeki z czystą wodą, albo też oznacza ono podmokłą łąkę z wodą. A sama wieś Ploski ma także ciekawą historię sięgającą XVI wieku i zawsze była ona związana z przeprawami w jej pobliżu przez rzekę Narew, a także z różnymi, najczęściej niezbyt trwałymi, kiedyś drewnianymi konstrukcjami, które poprzedzały ten dzisiejszy stalowy most.

W latach swojego największego rozkwitu, a więc w czasach II Rzeczpospolitej, Ploski zamieszkiwało blisko 400 osób, a obecnie w całym sołectwie mieszka już tylko około 300 osób. Niewątpliwie, poza tym słynnym stalowym mostem w Ploskach, prawdziwą perłą drewnianej architektury sakralnej jest dopieszczona w każdym architektonicznym elemencie cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego.

Jest to budynek o konstrukcji zrębowej, wniesiony na planie nieco wydłużonego prostokąta, z zewnątrz oszalowany, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium i z dobudowaną w 1883 roku kwadratową dzwonnicą.

Cerkiew tę zwiedzałem w towarzystwie jej ks. proboszcza Andrzeja Nielipińskiego, który opowiedział mi o historii Plosek, mającej swój początek w pierwszych latach XVIII wieku. Pierwsza, mała, lokalna cerkiew w Ploskach była usytuowana poza starym, parafialnym cmentarzem i po pewnym czasie została przeniesiona w obręb tego cmentarza, gdzie znajduje się obecnie. W 1890 roku cerkiew została gruntownie wyremontowana i przebudowana, uzyskując nową wejściową kruchtę, zwaną pritworem, efektowną dzwonnicę oraz wzbogaciła się o mnóstwo liturgicznych utensylii. Kolejne remonty cerkwi i jej upiększenia nastąpiły w 1945 roku, a później stopniowo jeszcze w kolejnych latach. Ich wynikiem była dobudowa środkowej części cerkwi, zwieńczenie jej efektowną kopułą, zakup nowych dzwonów, a także udana renowacja jej wnętrza i pełne zagospodarowanie parafialnych zabudowań.

Warto też wchodząc na teren parafialnego cmentarza, zwrócić uwagę na dwie niepowtarzalnej urody błękitne, słupowe kapliczki, z których jedna, wzniesiona w intencji zmarłych miejscowych parafian, pochodzi z XIX w., a druga, już współczesna, jest dziękczynną dla wszystkich, którzy wnieśli wkład w obecny stan tego cerkiewnego kompleksu. Ta niezbyt duża cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego w Ploskach to wielkie życiowe dzieło ks. proboszcza Andrzeja Nielipińskiego. To on wraz niezbyt liczną grupą swoich parafian wspólnymi siłami dokonali czynu wielkiego społecznego poświęcenia, rewitalizując swoją parafialną świątynię, mocno przez lata wysłużoną i naruszoną zębem czasu przez siły natury.

Wąsosz. Karmelici trzewiczkowi

Wąsosz (położony w powiecie grajewskim) liczący dziś blisko 1200 mieszkańców swoją historię otwiera na przełomie XIV i XV wieku, kiedy to książę mazowiecki Janusz I Starszy rozpoczął zasiedlanie napływową ludnością terenów nazywanych Mazowszem Wschodnim. W ten sposób w 1428 roku, na handlowym szlaku prowadzącym z Mazowsza na Litwę i do Prus, w miejscu, gdzie mała rzeczka Gręska łączy się z Wissą, powstała wieś Wąsosz. W 1436 roku otrzymała ona prawa miejskie i utrzymała je do 1870 roku. Dziś zaś jest dobrze prosperującą wsią i siedzibą gminnego samorządu.

Do rozwoju Wąsosza w dużym stopniu przyczynił się w 1605 roku przejazd przez tę miejscowość dwóch braci zakonu karmelitów trzewiczkowych - ojca Karola Gąsienicy oraz ojca Ambrożego Korniewicza. Zakonnicy podążali z misją ojca Błażeja Hojciusa Palatiusa, prowincjała krakowskich karmelitów, do współbraci osiadłych w klasztorze w Wilnie. Mieszkańcy ówczesnego Wąsosza, miejscowa szlachta i mieszczanie, ujęci skromnością i prostotą życia obu karmelitów, zaproponowali im osiedlenie się w tym mieście. Pomysł ten spotkał się z aprobatą braci i pomyślnym zatwierdzeniem przez krakowskiego prowincjała tego klasztoru. Wkrótce też Andrzej Rogala, jeden z zamożnych miejscowych obywateli, podarował zakonnikom swój okazały, murowany z cegły dworek, szybko zamieniony najpierw w kaplicę, a później w kościół.

W drugiej połowie XVII wieku do świątyni dobudowano mały klasztorny kompleks, gdzie przez dziesiątki lat przebywało najczęściej sześciu braci zakonnych.

Karmelici trzewiczkowi, czyli Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z góry Karmel, powstał w XVI wieku jako odłam zakonu karmelitów o zdecydowanie łagodniejszej regule zakonnej niż ci nieposiadający określenia „trzewiczkowi". Klasztor ten w ramach represji carskich - po upadku powstania styczniowego - został w 1864 roku zamknięty przez rząd carski.

Świątynia w Wąsoszu, wzniesiona w stylu barokowym na planie wydłużonego prostokąta z ciekawymi, masywnymi szkarpami, czyli przyporami wzmacniającymi konstrukcję ścian szczytowych, wprawdzie nie posiada tradycyjnych wież dzwonniczych, ale na jej dwuspadowym dachu istnieje mała wieżyczka z tradycyjną sygnaturką. Salowe wnętrze świątyni - z jedną nawą zrównaną szerokością z prezbiterium - od 1641 roku posiada umieszczony w głównym ołtarzu wielki sakralny skarb. Jest to XVI-wieczny olejny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem utrzymany w stylu wschodnich ikon, ozdobiony srebrną sukienką pochodzącą z około 1740 roku i parą koron z 1659 roku. Został on podarowany karmelitom wąsoskim w 1670 roku przez pochodzącego z Grajewa Aleksandra Grajewskiego. Do dziś nieznany jest twórca tego obrazu.

Od wielu już lat do świątyni w Wąsoszu przybywa mnóstwo pielgrzymów z prośbą o łaskę lub cud uzdrowienia, z czego od wieków słynie ten cudowny obraz.

Pokarmelicki kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny słynie także z niesprawdzonej do końca legendy, mówiącej, że w jego podziemiach znajduje się trumna ze szczątkami Rzędziana - jednego z bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza. W „Ogniem i mieczem" i w „Potopie" jest on najpierw pochodzącym z podlaskiej rodziny szlachty zagrodowej szesnastoletnim chłopcem na posyłki pana Jana Skrzetuskiego, by po wielu bojach i wojennych potyczkach w końcu zostać zamożnym dzierżawcą i starostą wąsoskim. Ten fikcyjny sienkiewiczowski bohater drugiego planu posiada jednak wielu swoich sympatyków, którzy wierzą, że w starej krypcie kościoła w Wąsoszu - przykrytej trudną do przesunięcia, kamienną pokrywą o wadze blisko dwóch ton - z całą pewnością spoczywają prochy autentycznego, słynnego, wojowniczego rycerza z Wąsosza o imieniu Rzędzian.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

PULS

#219

Generacja zrób to sam.

BT

eprasa.pl e3e3c1a1c9

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni"

Dorota Kowalska

FOT. GETTY IMAGES

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że Iksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHĘ ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

Słuchajcie, mam taką teorię – gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość milenialsów też miałaby problem ze zbudowaniem szałasu bez instrukcji na YouTubie. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" – zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie".

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

– W sumie to miałem fajne dzieciństwo! – tak zaczyna.

Rodzicie pracowali na poranne zmiany, od godz.7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

– Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjściu Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił – wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeszkadzać, bo wtedy będzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował".

– Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrobiłem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu – wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze", „Tak, odrobiłem lekcje", „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki". Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim się nie pobił i pani go pochwaliła. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowało rytualne: „To możemy iść na dwór?".

– I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć – śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszonej polanie, wrotki, które on dostał na gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

– Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali – wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łatą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

– Mówiąc szczerze, z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas – mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci – czyli oni – także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształcą, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojadą na wakacje.

– W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydała się jasno określona – opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwo w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniały się na ich oczach praktycznie co chwilę" – mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy Iksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach Iksów walił się stary porządek i w niemałym chaosie rodził się nowy".

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebranżowić albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że Iksy opanowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

eprasa.pl e3e3c1a1c9

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobaczą, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całodobowej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aśka kilka lat po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zastraszającym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Iksy często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy". Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemilczeć brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Iksy są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodziny, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłącznie ze stresem, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu", żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do stabilności, świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak" - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne", Iksy rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje", więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Iksów. Chociażby ten, że to pokolenie analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Iksy nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawicie pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Iksy stają się „niewidzialne". Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbogatsza grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Iksów. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social".

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe, grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Iksów w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Iksy reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie, że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo właśnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż nieustabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Iksy dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna" - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Iksy są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku".

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze.

- Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnukami, jak młodzi wychodzą. Bierzemy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby za nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, domu córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę" - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy zrobił wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist" pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o pokaźnym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczują początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe" lub „w ogóle nie jest szczęśliwe", co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągają szczyt w wieku około 50 lat.

Iksy mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Ekonomist" - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazgaić - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?".

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie".

eprasa.pl e3e3c1a1c9

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat – zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznie cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów – także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden – pokazać starszym i młodszym sądownictwo od środka. Sądy zapraszając serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą zazwyczaj historią (wiele z nich to zabytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulacje rozpraw i procesów – dostosowane do wieku gości – setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sądownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Torunia od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzą studenci – zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprostsze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełnosprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w sądach w różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawdę!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność – to pięta achillesowa Temidy. Jak wynika z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwanego przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest odraczany. Lepiej jednak jest już obecnie z jego przekazem. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. – jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdeczność dla gości. Ale codzienność na salach sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiadane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Postawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutralność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania". (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia, dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenas (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędzię na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie sędzia, powołując się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzycząc na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania – przy takiej sędzi i „górującej" mecenas współczuję oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie" (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skleci takie zdanie, żeby dało się to zapisać", „co pan [...] zeznał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było", „ale co!?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!", „z czego!?!", „ja pani zadaję pytanie, pani mówi zupełnie o czym innym". Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyłącznie ocenie, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozpłakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozpłakać, żeby zrobiło się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej" (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

eprasa.pl e3e3c1a1c9

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022–2023 r.) – podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje dotyczące sędziów: życzliwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze – profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozeznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być poczytywane jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stawić się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapanowania nad emocjami i zasługują na potępienie”.

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu

Połowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zmory ciągną się od lat – choćby przewlekłość postępowań – a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napięcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zazwyczaj, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt frankowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. – tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaż IBRiS dla Rzeczpospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

– W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspominając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądom zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) – podkreślili autorzy raportu. Eksperci natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na odczucia badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Zapewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak dramatyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniejszym badaniem pracowni – z września ub. r. – wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Leciutko chociaż zatem powiało optymizmem…

Funkcjonowanie sądów dobrze oceniło 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego badania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.), zaś odpowiedzi „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają…

Jawność i otwartość działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozyskiwać i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem to tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszą informację typu „kiedy wyznaczono rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanaście dni. Bywa, że gdy wreszcie nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację, dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonsować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu przywiodła. Potem na sali sędzia decyduje czy zezwala na rejestracje obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmuje się przygotowywaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uzasadnienie. W uzasadnieniu należy umotywować wniosek. Ponadto należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kpk. Adresatem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” – głosi regulamin wspominanego już SR Toruń.©℗

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych – w różnych rejonach kraju. Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu.
Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej.
(Więcej na: www.courtwach.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

W oczekiwaniu na posiedzenie aresztowe – symulacja

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Biuro Obsługi Interesantów przeniesione w czasie do PRL-u

eprasa.pl e3e3c1a1c9

KOMU BIJE DZWON W RUDZKIM MOŚCIE

Parafia musi zapłacić 30 tys. zł za zakłócanie spokoju dźwiękiem dzwonów kościelnych. Wyrok jest nieprawomocny, ale w małej miejscowości pod Tucholą budzi skrajne emocje

Maciej Czerniak

Osiedle domów jest senne. Ciche podjazdy, pas szeregowców z jednej strony kościoła. Z drugiej większe, nieco willowe budynki, z perfekcyjnie utrzymaną przydomową zielenią. Ogródki osiadłe, okrzepłe, rozwinięte w sposób właściwy osiedlu, które istnieje już kilkanaście lat. Może dłużej. Żadne tam łanowe, półdzikie parcele, rozedrgane odgłosami betoniarek. Tu już „zamieszkanie" wydarzyło się.

Ludzie jeszcze w pracy, w końcu to przedpołudnie w środku tygodnia. W domu, w którym miałem nadzieję zastać mojego rozmówcę, szczeka pies. Podchodzę raz i drugi. W końcu decyduję, że zacznę od księdza. Mieszka niemal po sąsiedzku. Na tyłach kapliczki, poprzedniczki świątyni, która 12 lat temu wyrosła między ulicami Wydmową i Obrońców Polskości.

„Szczęść Boże i dzień dobry" – mówię przez zamknięte drzwi. Pytam, czy zastałem ks. proboszcza Wiesława Herolda. Słyszę, że tak, ale pada prośba, by spotkać się później i „wtedy porozmawiamy". Ksiądz musi coś załatwić w mieście.

W Sądzie Rejonowym w Tucholi akta sprawy, jaką wytoczył parafii Opatrzności Bożej w Rudzkim Moście jeden z mieszkańców, zajmują tylko dwa tomy. W końcu sprawa to dość nieskomplikowana, choć obie strony sporu angażuje już od 10 lat. Epilog dzwonnej epopei nastąpił 22 maja. Zapadł wyrok. Sąd nakazał parafii ograniczenie „immisji dźwiękowych" przez „użytkowanie w związku z wszystkimi uroczystościami religijnymi, w tym mszami, pogrzebami, procesjami, wyłącznie najmniejszego dzwonu, maksymalnie dwa razy dziennie w dni powszednie oraz trzy razy dziennie w niedziele i święta na okres nie dłuższy niż 3 minuty". Mało tego, dzwon i tak nie może rozbrzmieć, choćby nawet w tej sprawie nikt nie wnosił o apelację. Dlaczego? Sąd zdecydował, że najpierw trzeba zainstalować na dzwonnicy „właściwie działający mechanizm", ograniczający czas dzwonienia do 2 minut. Dodatkowo parafia ma zapłacić skarżącemu ją mieszkańcowi Rudzkiego Mostu 30 tysięcy złotych zadośćuczynienia.

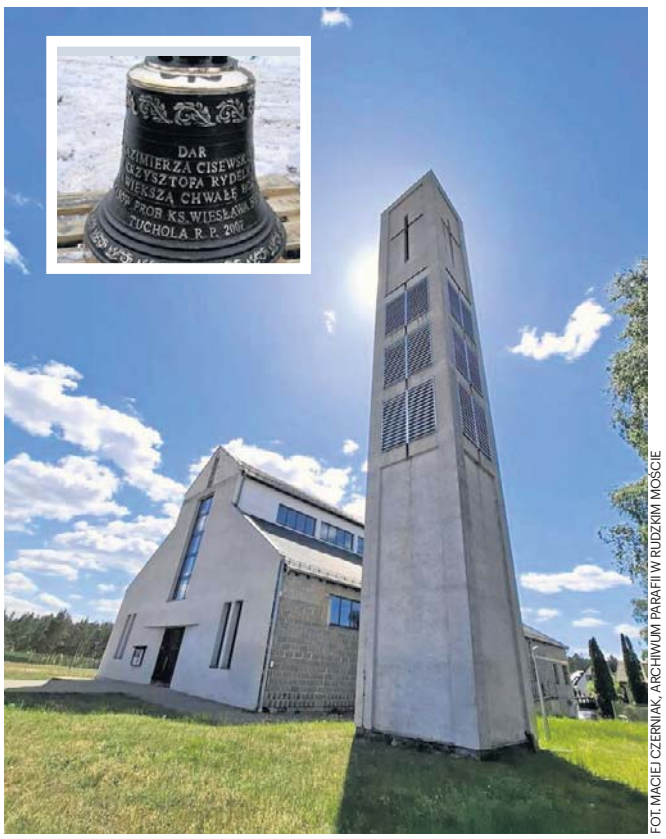

FOT. MACIEJ CZERNIAK, ARCHIWUM PARAFII W RUDZKIM MOŚCIE

Założenie na wieży rolet, za którymi skryły się dzwony, nie załagodziło sporu

Zestaw lux w tonacji Maryjnej

Ta historia zaczyna się w 2010 roku, kiedy parafia kupuje dzwony za pieniądze podarowane 3 lata wcześniej przez dwóch parafian. O sprawie szeroko i wielokrotnie informował „Tygodnik Tucholski". Z informacji przestawianych przez ten tytuł wynika, że darczyńcy to „znani mieszkańcy Tucholi". Każdy z nich przekazał na ten cel po 50 tys. zł. Jednym z ofiarujących był Kazimierz Cisewski, przewodniczący rady parafialnej, drugim przedsiębiorca Krzysztof Rydelek.

Dzwony zamówiono w renomowanym zakładzie, w Ludwisarni Felczyńskich-Taciszów – przedsiębiorstwie odlewnictwa i konserwacji działającym od 1808 r. Parafia kupiła tam zestaw lux grający w „tonacji Maryjnej Fis A H". Spiżowe dzwony ważą ponad 800, ponad 500 i ponad 350 kg.

W dokumencie ludwisarni, w specyfikacji dzwonów, napisano formułkę: „Żywych zwołuje, zmarłych opłakuje, bohaterów sławi, wszystkim przypomina obowiązek względem Boga". Rozbrzmiały dopiero w 2015 r., kiedy ukończono budowę wieży dzwonnej. Zamiast jednak nieść w świat niebiańską harmonię, podzieliły mieszkańców. Pojawiły się opinie, że dzwonią po prostu za głośno. To, że hałas był zbyt duży, potwierdziło m.in. badanie zlecone przez starostę w Tucholi. Wykonawcą tego zlecenia była firma Akutix z Poznania, a badanie wykazało przekroczenie dopuszczalnej głośności dzwonów o 17,9 db.

W 2016 r. w sprawę zaangażował się jeden z mieszkańców Rudzkiego Mostu, Waldemar Piotrowski. W czerwcu tego samego roku w Starostwie Powiatowym w Tucholi podpisano porozumienie między Piotrowskim a ks. Heroldem. Postanowienie było kompromisowe: na dzwonnicy miały zostać zainstalowane żaluzje, a potem duży dzwon miał być uruchamiany tylko przy wyjątkowych okazjach, podczas Świąt Wielkanocnych i na Boże Narodzenie. Porozumienie zakładało również, że parafia przeprowadzi na swój koszt pomiar hałasu, dzwony mały i średni będą używane przed każdym nabożeństwem, a średni na Anioł Pański, ale nie dłużej niż na 2 minuty.

Na tym koniec? Bynajmniej. Ostatecznie żaluzje zamontowano, ale bez odbioru budowlanego wieży. Nadzór stwierdził, że kwestie dotyczące poziomu emitowanego dźwięku nie leżą w gestii inspektorów.

– Problem w tym, że kiedy pojawiły się te rolety, to dźwięk zamiast ulec wygłuszeniu, został skierowany ukośnie w dół, prosto na domy, które znajdują się po sąsiedzku, przy kościele – mówi jedna z mieszkanek. Nie chce zdradzać swojego nazwiska. – Tu za blisko jest i zbyt wielu można by się narazić. My tu przecież mieszkamy – zaznacza.

Poza tym dzwony nie biły – jak zakładało porozumienie – tylko przez 2 minuty. Dlaczego? Ks. Wiesław Herold zarzeka się, że próbował tak ustawić mechanizm, by dźwięk rozchodził się tylko w tym konkretnie określonym czasie. – Kiedy ustawi się dzwony na 2 minuty, to tolerancja wynosi jedną minutę mniej lub więcej – tłumaczy duchowny. – Próbowałem skonfigurować mechanizm, ale co się stało? Nastąpiła awaria: przepalił się elektromagnes. Naprawa była kosztowna.

– Hałas faktycznie był nie do wytrzymania, głowę rozsadzało – mówi jeden z mieszkańców. – A najśmieszniejsze, że petycję o to, żeby dzwony zostały, podpisywali m.in. ludzie mieszkający z dala. Słyszałem od znajomych, którzy mieszkają 3 kilometry od nas, że im to nie przeszkadza. No jasne, jak się mieszka daleko…

Urzędowa kakofonia

Od porozumienia w 2016 r. zatem niewiele się zmieniło. Owszem, na dzwonnicy pojawiły się żaluzje, ale hałas nie zniknął. Dopiero w 2023 roku sprawa została skierowana na inne tory. Ponownie, po staraniach Waldemara Piotrowskiego, starosta zlecił badanie głośności dzwonów. Tym razem wybrana została bydgoska firma Ekosonic. Wynik różnił się od pierwszego, ale również wykazano przekroczenie dopuszczalnej normy dźwięku. O 14,6 db. Do starosty wpłynęło pismo, w którym domagano się tego, by urząd wydał decyzję o dopuszczalnym poziomie hałasu dzwonów kościelnych, starostwo jednak odmówiło wszczęcia postępowania w tej sprawie. Kolejny etap historii to odwołanie skierowane do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które z kolei uchyliło decyzję starosty i skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Piotrowski nie składał broni: zwrócił się do policji i do wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska w Bydgoszczy. Tucholska komenda w maju 2024 r. umorzyła postępowanie. Decyzja „o niewniesieniu" sprawy do sądu zawierała stwierdzenie, że „czyn nie zawiera znamion wykroczenia z artykułu 5 par. 1 pkt 2 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia".

Z kolei kontrola przeprowadzona przez bydgoskich inspektorów ochrony środowiska wykazała przekroczenia dopuszczalnego poziomu hałasu. Ostatecznie pozew do sądu złożył sam Piotrowski. Sąd Rejonowy w 2024 r. zdecydował, że konieczne będzie „zabezpieczenie roszczeń" powoda. Do czasu rozstrzygnięcia zakazał używania dzwonów w kościele w Rudzkim Moście.

Z jednej strony Watykan, z drugiej „obóz harcerski"

Proces trwał zatem w ciszy. Na jednej z rozpraw, podczas której sędzia Marcin Dobies odbierał wyjaśnienia od świadków, głos zabrał również ksiądz Herold. – Dzwony nie są hałasem – zaznaczał, powołując się również na wolności konstytucyjne. – Ja mam nakaz od Kościoła do dzwonienia na pogrzeb według prawa kanonicznego, mnie grozi wyrzucenie z parafii – dodał.

Z kolei jedna z mieszkanek zeznająca na sali rozpraw nie gryzła się w język, opisując wrażenia estetyczne, jakich doświadczała, słuchając dzwonów w parafii Opatrzności Bożej. – Najważniejsze, że te dzwony były bardzo uciążliwe – mówiła. – Ten ich dźwięk jest piskliwy, jak łyżką o garnek na obozie harcerskim. Wszędzie dzwony biją głęboko, a te w Rudzkim Moście biją przeraźliwie. Dodała, że dźwięk dzwonów z wieży kapliczki (poprzedniczki obecnego kościoła) był cichszy.

Piotrowski pisał do Diecezji Pelplińskiej, a nawet do Watykanu. Stolica Apostolska jednak uznała, że nie ma podstaw, aby zakazać używać dzwonów w kościele pod Tucholą. W dokumentacji procesowej znajduje się takie stwierdzenie powoda, odnoszące się do odpowiedzi z Watykanu: „Otrzymałem informację, że używanie dzwonów kościelnych jest kultem religijnym i nie mają w swojej kompetencji nakazu zaprzestania ich używania".

Krótko po tym, kiedy sąd zakazał uruchamiania dzwonów do czasu rozstrzygnięcia, parafia, jako głos diecezjalny, zajęła stanowisko, wydając oświadczenie: „Po zwołaniu nadzwyczajnego spotkania Rady Duszpasterskiej, Rady Ekonomicznej oraz przedstawicieli grup duszpasterskich przy parafii Opatrzności Bożej postanowiłem, jako proboszcz, poprzeć sprzeciw przeciwko powyższej decyzji, która została wydana na podstawie jednej osoby niepraktykującej przy naszej parafii". Pod dokumentem złożyło podpisy ponad 90 parafian.

Ksiądz wrócił na plebanię i – zgodnie z zapowiedzią – rozmawiamy w zaciszu biura parafialnego.

Interwencję do Stolicy Apostolskiej ks. Herold określa jako niedorzeczną, ale ostatniego wyroku nie chce komentować. Formalnie szczegółów uzasadnienia sądu nie zna, bo wciąż czeka na pismo w tej sprawie. Kiedy jednak wypłynęła informacja o orzeczeniu, zamówił w „Tygodniku Tucholskim" ogłoszenie, zachęcając wiernych do udziału w manifestacji. W odpowiedzi na pikietę przed Sądem Rejonowym w Tucholi przyszło kilkadziesiąt osób. Były transparenty: „Dzwon to nie hałas, to znak wspólnoty" i „Nie róbcie z kościoła trybu cichego".

– Ja mam płacić? Nie rozumiem tego. Dzwony to nieodłączny element kościoła – mówi ks. Herold. – Naprawdę chciałem dotrzymać warunków porozumienia z 2016 roku, ale były problemy techniczne – podkreśla, dodając, że ma poczucie niesprawiedliwości.

Waldemar Piotrowski, którego zastaję popołudniem w domu, nie gryzie się w język. Zaznacza, że całej sprawy by nie było, gdyby proboszcz wykazał wolę współpracy wcześniej. – Nie działałem sam. Za mną byli ludzie, którzy zgłaszali mi uciążliwość dzwonów.

Piotrowski kandydował w 2018 r. w wyborach samorządowych, ubiegał się o mandat radnego, ale ostatecznie nie uzyskał stanowiska. – Prowadziłem wtedy kampanię, spotykałem się z mieszkańcami. Obiecałem im, że sprawę dzwonów doprowadzę do końca niezależnie od wyniku wyborów.

Jeżeli wyrok się utrzyma, zasądzone na jego rzecz pieniądze chce przekazać organizacji pomagającej dzieciom z wadą słuchu. ©℗

eprasa.pl e3e3c1a1c9

KASK JUŻ OBOWIĄZKOWY. ALE JAK ZMUSIĆ DO ROZSĄDKU?

Wprowadzony właśnie obowiązek jazdy w kaskach na rowerach, hulajnogach i urządzeniach transportu osobistego dla dzieci do lat 16. to ulga dla ich rodziców i... chirurgów. Ale niektórzy przekonują, że skutek może być opłakany

Matylda Witkowska

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Dzieci muszą już jeździć na rowerach i hulajnogach elektrycznych w kaskach ochronnych. Równie ważna jednak – jeżeli nie ważniejsza – jest skrupulatna edukacja związana z bezpieczeństwem ruchu drogowego

Pan Mariusz, ojciec nastolatka spod Łodzi obowiązek jazdy w kasku przywitał z ulgą. - Widziałem na własne oczy, czym może skończyć się zderzenie dziecka na rowerze z samochodem. Syn sąsiada jechał drogą rowerową, nagle z posesji wyjechał inny sąsiad samochodem. Dzieciak go nie zauważył, uderzył głową w maskę auta tak, że kask mu pękł, a maska w aucie się wgniotła. Na szczęście ochrona głowy zadziałała. Młody był po wypadku trochę skołowany, ale nic mu się nie stało. Nie wiem, co by było, gdyby jechał bez tego kasku - wspomina.

Swojego syna od małego uczył jazdy w kasku. Do późnej podstawówki chłopiec był posłuszny, ale rok temu przestał jeździć w kasku, bo koledzy z klasy też nie używali kasków.

- Mam nadzieję, że dzięki przepisowi teraz będzie w końcu jeździł w kasku. A jeśli nie, to potrącę mu mandat z kieszonkowego! - odgraża się ojciec.

Od 3 czerwca wszystkie dzieci do szesnastego roku życia kierujące rowerami, hulajnogami elektrycznymi i tzw. urządzeniami do transportu osobistego (np. segwayami czy elektrycznymi deskorolkami) mają obowiązek używania kasków ochronnych. Kaski muszą mieć też dzieci przewożone w fotelikach i w przyczepkach, chyba że konstrukcja sprzętu to uniemożliwia a ma on pasy. Nie jest jasne czy kask muszą mieć maluchy do lat dziesięciu, bo według prawa traktowane są jak... piesi. Natomiast za brak kasku policja może nałożyć mandat karny w wysokości do 100 złotych, ale nie dostaną go dzieci, tylko rodzice lub opiekunowie.

Na razie wygląda na to, że rodzice się przejęli. W ostatnich dniach maja w łódzkich sklepach rowerowych pojawiło się sporo osób szukających dziecięcych kasków. Niestety, nie są one tanie. Przykładowo w Decathlonie najtańsze kaski dla dzieci można kupić za kilkadziesiąt złotych, najdroższe kosztują kilkaset. W sklepach rowerowych Exim Bike w Łodzi dziecięce kaski kosztują od stu kilkudziesięciu zł do ponad tysiąca. - Rodzice zwykle kupują te najtańsze, za około 200 złotych - słyszymy w jednym ze sklepów.

Wsparcie w wypełnianiu obowiązku zadeklarował Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, który chce zakupić 10 tysięcy dziecięcych kasków za kwotę szacowaną na 700 tysięcy złotych. Mają one trafić za pośrednictwem WORD do uczniów klas czwartych zdających egzaminy na kartę rowerową. Resztę rozda policja w ramach akcji edukacyjnych takich jak „Bezpieczna droga do szkoły".

W pierwszych dniach obowiązywania nowych przepisów policjanci będą skupiali się na pouczeniach.

- Regulacje dotyczące obowiązku używania kasków przez osoby do szesnastego roku życia są nowym rozwiązaniem, funkcjonariusze w pierwszej kolejności będą prowadzić działania edukacyjne i profilaktyczne, mające na celu uświadamianie młodzieży oraz ich opiekunów o znaczeniu tych przepisów dla bezpieczeństwa - informuje mł. asp. Izabela Wypychowska z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. - Jednocześnie w przypadkach rażącego lub uporczywego naruszania obowiązujących przepisów policja będzie kierować wnioski i materiały do właściwego sądu rodzinnego i nieletnich, który podejmie dalsze decyzje w sprawie - dodaje.

Teoretycznie policjanci widząc dziecko bez kasku powinni ustalić jego wiek i dane - na podstawie karty rowerowej, którą ma obowiązek mieć przy sobie - a później znaleźć kontakt do opiekunów i ewentualnie nałożyć na nich karę. Policja nie tłumaczy, jak to będzie wyglądać w praktyce.

Podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi zaznacza jednak, że zamiast zastanawiać się nad konsekwencjami prawnymi lepiej pomyśleć o konsekwencjach dla życia i zdrowia.

- Rowerzysta, podobnie jak pieszy to niechroniony uczestnik ruchu drogowego i w starciu z otoczonym karoserią ciężkim pojazdem nie ma szans. Dlatego dla własnego bezpieczeństwa lepiej ten kask założyć - zaznacza. Podkreśla, że policjanci sami dają dobry przykład - funkcjonariusze jeżdżący w patrolach rowerowych obowiązkowo noszą kaski.

Stanowisko policji potwierdzają raporty, bo młodzi ludzie na rowerach i hulajnogach ulegają wypadkom. Tylko w tym roku do połowy maja - a sezon dopiero się zaczyna - w województwie łódzkim doszło do 33 zdarzeń drogowych z udziałem nieletnich na hulajnogach elektrycznych i 32 zdarzeń z udziałem młodocianych rowerzystów.

Dane nie obejmują jeszcze dwóch ostatnich tragicznych wydarzeń z Kutna. 25 maja jadący na hulajnodze 15-latek zderzył się z również jadącym hulajnogą 52-latkiem. Chłopiec miał na głowie kask, nie odniósł większych obrażeń, ale starszy mężczyzna nie miał ochrony, co skończyło się dla niego tragicznie - uderzył głową w metalowy słup i zmarł w szpitalu. Kilka dni później - również w wyniku obrażeń mózgu - zmarł 62-latek, który 25 maja zderzył się z jadącymi na jednej hulajnodze dwiema nastolatkami.

Takie wypadki do tej pory były rzadkością. Według danych Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym w regionie łódzkim w roku 2025 na hulajnodze nie zginął nikt (w całym kraju jedenaście osób), a na rowerach śmierć poniosło dwanaście osób (w całym kraju 157). Ale różnego rodzaju obrażenia głowy wśród użytkowników jednośladów są bardzo częste. Wśród ofiar wypadków ma je od 18 do 41 proc. jeżdżących na e-hulajnogach, 20-24 proc. rowerzystów i 35 proc. ofiar poruszających się na rowerach elektrycznych. Jednocześnie używanie kasku może realnie pomóc - u rowerzystów zmniejsza śmiertelne obrażenia głowy o 71 proc, zaś u użytkowników hulajnóg wszystkich obrażeń głowy jest o 44 proc. mniej.

- Brutalna prawda jest taka, że w mieście około 90 proc. powierzchni jest twardych - mówi Adam Stępka, ratownik medyczny z Łodzi. Podkreśla, że nasz mózg jest bardzo wrażliwy na urazy i każdy uraz czaszkowo-mózgowy to igranie z życiem i śmiercią. - Już uczestnik ruchu poruszający się jednośladem z prędkością 20-30 km/h, gdy dojdzie do wypadku może doznać krwotoku wewnątrzczaszkowego, który zagraża życiu - podkreśla Adam Stępka.

Jednocześnie ratownik zwraca uwagę, że obowiązkowe kaski to tylko jeden czynnik mający wpływ na urazy, bo wzmaga je też prędkość.

- Powinniśmy dopilnować, by część użytkowników jednośladów nie zdejmowała z nich blokad prędkości - mówi.

Tym torem myślenia idą rowerzyści. Uważają oni, że pomysł obowiązkowych kasków dla młodych rowerzystów jest efektem... rosnącej liczby użytkowników dużo bardziej niebezpiecznych hulajnóg elektrycznych. Z danych Polskiej Federacji Rowerowej wynika, że ryzyko wypadku na mającej małe kółka i duże przyspieszenie elektrycznej hulajnodze jest niemal dwadzieścia razy większe niż na zwykłym rowerze. Jednocześnie w ostatnich latach - także z powodu rozwoju infrastruktury - spada liczba zdarzeń drogowych z udziałem rowerzystów.

- Musimy rozróżnić dwie rzeczy: to, czy warto mieć kask na głowie i to, czy państwo powinno zabraniać dzieciom i młodzieży jazdy na rowerze bez kasku i karać za to mandatami - podkreśla Andrzej Janowski, członek zarządu Polskiej Federacji Rowerowej. - My uważamy, że karanie za jazdę na rowerze bez kasku to krok za daleko. Państwo powinno zachęcać do jazdy na rowerze, bo korzyści są bardzo duże. Natomiast obowiązek jazdy w kasku i karanie za jego brak może zniechęcać użytkowników. Tak niestety się stało w nielicznych krajach, które takie obowiązki wprowadziły - zaznacza.

Federacja podkreśla, że zakup kasku to spory koszt, a w przypadku dzieci taki sprzęt powinien być wymieniany mniej więcej co trzy lata. To może wykluczyć część dzieci z rowerowej aktywności. Z danych PFR wynika, że w Australii po wprowadzeniu obowiązkowej jazdy w kasku w ciągu roku prawie połowa 12-17-latków zrezygnowała z jazdy na rowerze. Dlatego zdaniem federacji lepszym rozwiązaniem - przynajmniej dla samych rowerzystów - jest zachęcanie do jazdy w kaskach i walka raczej o zmniejszenie liczby wypadków przez poprawę infrastruktury rowerowej czy lepszą edukację o ruchu drogowym.

Istotne są też aspekty praktyczne. Andrzej Janowski podkreśla też, że stworzony został przepis trudny do wyegzekwowania i jednocześnie niepotrzebnie angażujący siły policji.

- Policja w naszym kraju ma ważniejsze zadania niż bieganie za dziećmi, które jadą do szkoły bez kasku - podkreśla.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

FRANCUSKIE HRABIOSTWO NA POLSKIEJ WSI. RODZINA DE NICOLAY ZNALAZŁA TU SWÓJ DOM

Krzeczyn Mały to niewielka wieś pod Lubinem, w której mieszka zaledwie 320 osób. Niewielu wiedziałoby o jej istnieniu, gdyby nie piękny, barokowy pałac z XVIII wieku. Od 25 lat żyje w nim rodzina hrabiny i hrabiego de Nicolay. Kiedy po raz pierwszy zobaczyli ten budynek, był w ruinie, jednak to właśnie dla niej arystokraci zrezygnowali z wygodnego życia w Belgii.

Karolina Kwiatek

Pałac w Krzeczynie Małym ma ponad 300 lat, a przez ostatnie trzy dekady znajduje się w rękach rodziny de Nicoley. Ghislain i Elizabeth byli pierwszymi prywatnymi właścicielami tego obiektu od czasów II wojny światowej. Dziś mieszka tu ich syn Charles z żoną Polą (z domu Otterstein). Para ma dwoje dzieci. Swoje życie dzielą między Warszawą a wioską pod Lubinem.

- Moi rodzice znali część polskich profesorów, którzy w latach 80. przyjeżdżali do uniwersytetu w Louvain-la-Neuve na wymianę. Zdarzało się, że niektórzy gościli w naszym domu, jednak my mogliśmy ich odwiedzić dopiero, po zmianie ustroju politycznego w Polsce. Podczas jednej z takich podróży, moi rodzice trafili na ten dom. Wówczas był ruiną, ale oni zakochali się w nim bez pamięci - opowiada nam Charles de Nicolay.

Pałac został kupiony w 1997 roku. Budynek nie miał okien, ogrzewania ani prądu, a przez dziury w dachu można było oglądać niebo nawet z parteru. Mimo tego, rodzina de Nicolay postawiła wszystko na jedną kartę. Zabrali dzieci i wyjechali z Belgii. Do momentu zakończenia „wstępnej" części remontu, mieszkali z dwójką dzieci w jednym z lubińskich bloków. Jak wspomina Charles de Nicolay, pierwsze lata po zamieszkaniu w pałacu też nie należały do najprostszych.

- Na początku to był bardziej kemping niż mieszkanie. Pamiętam, że na korytarzu mieliśmy wyłożone kilka desek, po których przechodziliśmy do innych pomieszczeń. Zimą było bardzo chłodno, choć akurat z tym mierzymy się do dziś. Nie zapomnę, jak w zeszłym roku zobaczyłem żonę w kuchni, która gotowała w futrze - opowiada Charles de Nicolay.

ZDJĘCIA: ANETA KOLESIŃSKA

Charles de Nicoley z żoną Polą (z domu Otterstein). Para ma dwoje dzieci. Swoje życie dzielą między Warszawą a wioską pod Lubinem

Pola de Nicolay prowadzi swoją markę odzieżową. W maju zaprezentowała swoją kolekcję w Paryżu

Kolejne pokolenia mieszkańców pałacu

Budynek jest w stanie, który pozwala na komfortowe mieszkanie, dopiero od kilkunastu lat. Pola Otterstein de Nicolay zobaczyła ten dom po raz pierwszy w 2015 roku. Podczas rozmowy podkreśla, że była nim zachwycona.

- Pomyślałam, że jest pięknie i że mój mąż (choć wówczas nie byliśmy jeszcze małżeństwem) i jego rodzice musieli włożyć w to miejsce mnóstwo pracy. To cudowne, że takie rzeczy się dzieją, że ludzie odrestaurowują nasze pałace - dodaje Pola Otterstein de Nicolay.

Mimo czasu, energii i środków, które zostały włożone w odbudowę tego zabytku, do końca prac jeszcze daleko. Charles de Nicolay żartuje, że to dopiero jego dzieci albo wnuki będą mogły urządzić w pałacu parapetówkę. Trudno nam się z nim zgodzić. Obiekt, a zwłaszcza część, z której najczęściej korzysta rodzina, wygląda obłędnie.

Początkowo doborem mebli, dodatków i zdobień zajmowała się Elizabeth, matka Charles'a, jednak po wprowadzeniu się pary młodej jej zadanie przejęła synowa. Pola Otterstein de Nicolay opowiada nam, że przy wyborze elementów wystroju wnętrz kieruje się przede wszystkim własnym wyczuciem stylu.

Nasza rozmówczyni przez lata szlifowała swój gust. Wiele nauczyła się, obserwując mamę i babcię. Być może to właśnie przez nie zakochała się w modzie vintage. Od dłuższego czasu prowadzi własną markę odzieżową. W maju prezentuje kolekcję na pokazie w Paryżu.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Pałac w Krzeczynie Małym ma już ponad 300 lat. Pierwsza część została zbudowana w 1723/1724 roku

Gdy rodzice obecnych mieszkańców pałacu przejęli ten obiekt, była to ruina. A dziś...

W pałacu jest blisko 30 pomieszczeń. Jednak nie planują urządzenia tu hotelu czy pensjonatu

- Zależy nam na tym, żeby otworzyć to miejsce. Od końca marca w każdą sobotę organizujemy targ zdrowej żywności - „Targ przy pałacu". To cykliczne wydarzenie, na które zjeżdżają się lokalni dostawcy i producenci rzemiosła oraz zdrowej żywności. W organizacji pomogła nam gmina. Wydaje mi się, że za każdym razem przyjeżdża do nas coraz więcej okolicznych mieszkańców - mówi Pola Otterstein de Nicolay.

Para chce mieszkać w pałacu do końca życia. Teraz, kiedy dzieci są małe, jest im łatwiej, bo w okolicy mają wszystko, czego im potrzeba, jednak podejrzewają, że wraz z dorastaniem swoich pociech więcej czasu będą spędzać w Warszawie. Nie zamierzają porzucać ani sprzedawać posiadłości. Określają ją swoim „projektem życia".

Historia pałacu w Krzeczynie Małym

Hrabia Ghislain i hrabina Elizabeth de Nicolay byli pierwszymi, prywatnymi właścicielami pałacu od czasu zakończenia II wojny światowej. Kupili go w 1997 roku. Wcześniej, bo w czasach PRL-u, funkcjonowało w nim więzienie dla kobiet, a następnie szkoła (według niektórych źródeł szpital) dla dzieci z niepełnosprawnościami. Później na terenie XVIII-wiecznego obiektu mieściła się siedziba lokalnego PGR-u.

- Nasz dom ma już ponad 300 lat. Pierwsza część została zbudowana w 1723/1724 roku (wówczas jego właścicielką była Ursula Katharina von Schweinitz - red.). Kolejną część, gdzie dziś znajduje się m.in. nasz salon, postawiono w drugiej połowie XVIII wieku - opowiada nam Charles de Nicolay.

W 1890 roku właścicielami Krzeczyna Małego została rodzina von Harrach. Mieszkali tu aż do II wojny światowej. Wcześniej wieś stanowiła własność rodów: de Saar, von Schweintz, von Niskisch-Rosenegk, von Ernst i von Manfred. Aktualni właściciele pałacu nie zdradzają, jak duża jest ich posiadłość. Szacują, że w pałacu może znajdować się około 30 pomieszczeń.

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Koziński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orędzie o stanie Państwa". Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głoszą co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orędzie „Cztery wolności". Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie" - podkreślił.

FOT. POLSKA PRESS

Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak powszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką" - mawiał Eurypides. Dotyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej".

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w żaden sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowane ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przodzie wszelkich zmian. To środowisko szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazań kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej https://medal.fundacjagrandpress.pl. Kandydatów mogą zgłaszać:

- kolegia redakcyjne mediów
- władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
- pełnoletni obywatele Polski

Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Marielle – dziewczynka z Filipin i jej polska rodzina

Hanna Świtkowska, znana i ceniona lekarka, adoptowała na „odległość" dziewczynkę z Filipin, którą zobaczyła dopiero po kilkunastu latach

Dariusz Piekarczyk

Hanna i Tadeusz Świtkowscy ze swoją „córką" z Filipin Marielle (druga od lewej) i jej siostrą

ARCHIWUM RODZINY ŚWITKOWSKICH

Adoptować dziecko - łatwo powiedzieć. Ale żeby zrobić to na odległość wielu tysięcy kilometrów i na dodatek z kraju na innym kontynencie i o innej kulturze. Do tego trzeba nie tylko odwagi, ale także samozaparcia i wiary w swą decyzję. Hanna Świtkowska, znana, lubiana i ceniona sieradzka lekarka kilkanaście lat temu zdecydowała się na taki krok i jak dziś mówi, zrobiłaby to raz jeszcze. Co więcej, jedna z jej córek zamierza zrobić to samo. Sieradzka rodzina dopiero niedawno po raz pierwszy zobaczyła swoją „córkę" z Filipin.

Hanna Świtkowska z Sieradza i wesołe siostry szarytki z Filipin

ARCHIWUM RODZINY ŚWITKOWSKICH

Furta klasztorna do filipińskich sióstr urszulanek

ARCHIWUM RODZINY ŚWITKOWSKICH

Marielle - filipińska „córka" sieradzan

Jak to się zaczęło z tą adopcją – zastanawia się Hanna Świtkowska. – Jak to się mówi, zmówiliśmy się. Często bywam w naszym sieradzkim klasztorze sióstr urszulanek. Jedna z sióstr wspomniała o adopcji na odległość dziecka z Filipin. Dlaczego akurat tam? Urszulanki mają właśnie w tym kraju swoją placówkę i to one wymyśliły taką akcję. Siostry, a zwłaszcza zakonnica Alina, opowiedziały o akcji. Ten klasztor nie jest mi obcy, bo od wielu lat śpiewam tam w chórze i właśnie podczas jeden z prób zaczął się ten temat. Przekazałam to moim córką. Jedna z nich Sylwia mówi - mamuś koniecznie, nawet się nie zastanawiaj, nie ma o czym mówić. Powiedziałam dwóm córkom, że jak nas z mężem zabraknie, to mają akcję kontynuować. Przyjęły to z entuzjazmem. To było jakieś 11 lub 12 lat temu.

– Jak już zapadła decyzja w sprawie adopcji, siostry same nam wybrały „córkę" – dodaje Tadeusz Świtkowski, mąż Hanny. – Po raz pierwszy zobaczyliśmy Marielle na zdjęciu. To był świadomy wybór, bo one tam doskonale znają tamtejsze środowisko, przecież są, posługują, od wielu lat. Adopcja polega na wpłacaniu pieniędzy i zaskoczę pana, nie są to wcale, jak na nasze polskie warunki, duże kwoty. Dla nich, to dużo. Najważniejsze, żeby wpłacać pieniądze regularnie. To podstawa. Pieniądze przez nas wpłacane idą głównie na zapewnienia nauki naszej adoptowanej córce. Siostry z tych pieniędzy opłacają szkołę, kupują przybory szkolne. Dodam, że to akcja urszulanek jest na całym świecie, nie tylko na Filipinach. Trudno nawet powiedzieć, jaki ma zasięg.

– Pyta pan, czy nie mieliśmy wątpliwości na co nasze pieniądze idą". – Nie – mówi z pełną świadomością pani Hanna. – Dlatego, że ufamy naszym urszulankom. Zdarzało się jednak, że któraś z koleżanek, zwłaszcza przed naszym wyjazdem na Filipiny zażartowała, że pojedziemy, a tam nikogo nie będzie.

Filipińskie urszulanki pod batutą Polki

Misje urszulańskie na Filipinach będą świętować w przyszłym roku 25 lecie swojej obecności. Pracę na Filipinach – w Tagaytay, 65 km na południu od Manili, podjęły w 2002 roku. Pojechały tam wtedy trzy siostry Włoszka, Brazylijka i Polka. Od 2005 roku siostry zaangażowały się w „adopcję na odległość". To pomoc dla dzieci, które powinny chodzić do szkoły, a ich rodziny ze względu na biedę i inne trudności życiowe nie mogą zapewnić warunków do nauki i godziwego życia. W 2012 roku została otwarta nowa wspólnota w Pangil-Amadeo, oddalona od Tagaytay o 20 km. Obecnie wspólnota urszulańska na Filipinach liczy osiem osób: trzy siostry zakonne, pięć młodych Filipinek, z których cztery to postulantki i jedna kandydatka do zgromadzenia zakonnego. Kieruje nią Polka Wioletta Sobiesiak.

Na Filipinach urszulanki wspierają także projekt pomocy żywnościowej, w dzięki któremu wsparcie otrzymuje około 500 osób, w tym co najmniej 150 dzieci mieszkających na wysypisku śmieci w pobliżu miast Trece Martires i Tanza, a także 500 niedożywionych dzieci z parafii pw. św. Jana Pawła II w Tanza. Jednak pomoc nie ogranicza się tylko do rozdawania żywności. Mówi s. Wioletta Sobiesiak, koordynatorka projektu na Filipinach: – Raz lub dwa razy w miesiącu siostry rozwożą mleko w proszku dla najmniejszych i najbardziej potrzebujących dzieci, a dystrybucja odbywa się w kaplicach należących do parafii. Każde dziecko otrzymuje kilogram mleka. Jest ono tu rarytasem, do tego bardzo drogim. Obecnie pomagamy około tysiącu dzieciom. W ramach projektu zakupiliśmy również maszynę do szycia, którą obsługują cztery osoby szyjąc głównie maty.

Oczywiście urszulanki nie zaniedbują szeroko zakrojonej działalności misyjnej. Około 90 procent Filipińczyków jest ochrzczonych. Kościoły pełne są w każdą niedzielę. W większości domów, ale też sklepów znajdują się święte figurki.

Spełniony sen sieradzanki

Marzenisem pani Hanny był wyjazd na Filipiny i zobaczenie Marielle. – Ale to koniec świata, więc nie myślałam, że marzenie się spełni, nie to nie realne - mówi. Okazuje się jednak, iż to marzenie może się spełnić.

– Mój mieszkający w Rzeszowie brat jest podróżnikiem – kontynuuje swoją opowieść pani Hanna. – Często wyjeżdża. On czasami zabiera nas z mężem na wyjazdy. Brat wiedział o Marielle. I proszę sobie wyobrazić, że rozpisał nam co dnia i godziny wyjazd i to aż na dwa tygodnie. Ale gdzie tam dwa tygodnie, jak tu przychodnię lekarską zostawić. Nie, nie i jeszcze raz nie. Ale tak nas nakręcił, że się zgodziłam. Powiedziałam matce przełożonej z naszego klasztoru Annie Papierz, że chcemy zobaczyć Marielle. Ona nam zdobyła adres mailiowy sióstr w Filipin i z nimi już się dalej kontaktowałam. Zresztą reakcja była od razy, odpowiedź, że serdecznie zapraszają i czekają.

– Samo spotkanie? – Zacznę może tak, wszyscy byli wzruszeni, wręcz oczarowani. Dla nas i dla sióstr było to wszystko poruszające. Było widać, że zakonnice cieszą się ze spotkania. Dom sióstr skromny, ale zadbany. Tam też zobaczyliśmy po raz pierwszy Marielle i jej siostrę. Zaniemówiłam, ona chyba też, byłyśmy bardzo wzruszone. Nasza „córka" chodzi do prywatnej szkoły. Wzięła z sobą także świadectwo ze szkoły. Uczy się dobrze, stara się, docenia naszą pomoc. Mamy nadzieję, że na tym nie poprzestanie, że będzie się dalej uczyć i wyrwie się dzięki temu z biedy. Bez naszej pomocy nie miałaby na to najmniejszych szans. Ja do dziś jestem w szoku po tym wszystkim. Jej rodzice pracują, widzieliśmy zresztą ich na zdjęciu, ale pewnie zarabiają marne grosze. Nadal mi się wydaje, że to sen.

Ogromne wrażenie na naszych rozmówcach zrobiły mieszkania na wysypisku śmieci, bo i tam mieli okazję pojechać. – Oni miesięcznie zarabiają tam jakieś 30 złotych – mówi Tadeusz Świtkowski. – To wystarcza na opłacenie prądu, wody.

Wolontariat na Filipinach

Moi rozmówcy wcale nie wykluczają, że nie pojawią się jeszcze na Filipinach. – Siostra po wielokroć nas zapraszała – mówi pani Hanna. – Przyjedźcie do nas znów, zapłacicie jedynie podróż – mówiła matka przełożona. – Nocleg, pobyt macie za darmo. Pani jest lekarzem, to coś tam nam pomoże. Miejsce do spania jest, do plaży niedaleko, zachęcam.

Zakonnica mówiła także, że przyjeżdżają do nich z Polski wolontariusze, pomagający im w różnoraki sposób. – Jakiś czas temu pojawił się pan i stwierdził, że chce komuś wybudować dom, a raczej domek. Nie jakiś wielki, ale taki ot prosty dla rodziny. Kupił potrzebne materiały i dopiął swego.

– Gdyby nie trzymała mnie praca w Sieradzu, to chętnie pojechałabym tam na wolontariat – podsumowuje spotkanie nasza rozmówczyni. – Mogłabym tak spokojnie być i pomagać, a już nasza córka Sylwia, to ona pewnie by się tam wyprowadziła. Pracuje z niepełnosprawnymi dziećmi, kocha je. Ona by się tam odnalazła.

Pani Hanna

Sieradz nie jest wielkim miastem. Osoby, które są tu od lat znają się. Nasza rozmówczyni jest lekarką, więc tym bardziej jest rozpoznawalna. Na dodatek śpiewa w klasztornym chórze prowadzonym przez siostrę Alinę Kulik. Przez pacjentów jest uwielbiana - głównie za ciepło, spokój oraz takie matczyne podejście. Adopcja z Filipin - jeśli nie ona, to kto?

eprasa.pl e3e3c1a1c9

TURYSTYKA

Jak efektywnie zaplanować tydzień w Bieszczadach

Ze wszystkich wydanych ostatnio przewodników po Bieszczadach, wszelakich informatorów i bedekerów, ten – autorstwa Adriana Markowskiego – wydaje się najpraktyczniejszy. Markowski, pisarz i poeta, autor „Bieszczadów dla tych, którzy lubią chodzić własnymi drogami" i „Bieszczadów dla tych, którzy chcą je poznać naprawdę", opracował nie tylko nowy zbiór tras i wskazówek. Jego książka to kompleksowa opowieść, która pozwala dotknąć historii, kultury i niezwykłej przyrody Karpat.

Maszeruj, jedź, podziwiaj

Istotą przewodnika Markowskiego jest szczegółowy plan na siedem dni, oferujący po siedem wycieczek górskich. Każda z nich przedstawiona jest w dwóch wariantach, co daje swobodę wyboru i możliwość dostosowania trasy do kondycji turysty czy warunków pogodowych. Dołączone mapy ułatwiają orientację w terenie, a klarowne opisy sprawiają, że nawet początkujący wędrowiec poczuje się pewnie na szlaku.

Ale Bieszczady to nie tylko trekking – Markowski zabiera nas także na wyprawy pieszo-samochodowe, które pozwolą odkryć różnorodność tego regionu. W programie m.in. podróż nad Solinę, do Łopienki, poszukiwania śladów nieistniejących wsi, podróż szlakiem dawnych cerkwi, przejażdżka Bieszczadzką Kolejką Leśną. Pozwala to zobaczyć góry z różnych perspektyw, od malowniczych krajobrazów po poznanie – jak uwielbiają pisać afektowani dziennikarze – „pozostałości dziedzictwa kulturowego". Czyli, mówiąc ludzkim językiem, tego, co zostało po Łemkach.

Odwiedź Łupków

Jak każdy przewodnik, także ten Markowskiego zawiera tzw. informacje praktyczne i logistyczne: gdzie zjeść, gdzie dzwonić w razie wypadku, gdzie zatankować paliwo i gdzie kupić bilet na kolejkę i do BdPN.

Autor nie ustrzegł się też nieścisłości, a właściwie niedopatrzenia. W dziale noclegów („przydatne adresy"), podaje siedem lokalizacji, m.in. bacówkę PTTK pod Honem, Kolibę Politechniki Warszawskiej koło Bereżek i Chatę Socjologa na Otrycie, ale nie podaje schroniska w Łupkowie Starym. Być może dlatego, że to miejsce w najbardziej zachodniej części Bieszczadów, zatem relatywnie rzadko odwiedzanej.

Szkoda. Tamtejsze schronisko, położone na terenie byłej osady Stary Łupków w dolinie potoku Roztoka, na wysokości ok. 580 m n.p.m., to dość wyjątkowe miejsce. Jego początki sięgają 1979 roku, kiedy to Almatur odkupił od Zakładu Karnego w Łupkowie Nowym niedokończoną chatę wraz z budynkiem owczarni (spłonęła w 1996 r.). Pierwsi gospodarze zamieszkali tam ok. 1982 r.

Schronisko czynne jest cały rok, posiada 24 miejsca noclegowe, a obok obiektu znajduje się pole namiotowe. Schronisko jest nastawione na obsługę ruchu turystycznego pieszego, rowerowego, narciarskiego, a nawet – co Bieszczadach stało się już normalnością – konnego.

margra

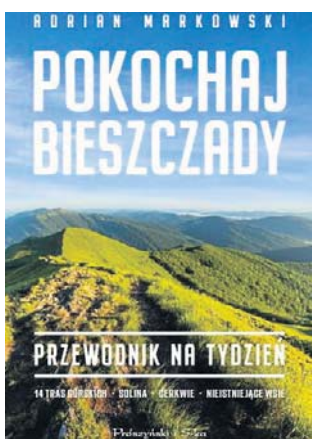

Adrian Markowski, „Pokochaj Bieszczady. Przewodnik na tydzień", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROKSANA WĘGIEL

Znalazła idealne miejsce

W Dzień Dziecka piosenkarka przekazała fanom radosną nowinę - oficjalnie rozpoczyna budowę własnego gniazdka. Z tej okazji opublikowała w sieci fotografię, na której widać ją z rozłożonym planem domu na tle leśnego krajobrazu. - Pod Warszawą jest ta działka. Taka odległość bezpieczna. Do pracy można dojechać, ale to jest totalnie inny świat. Tam czas inaczej leci. My też w sumie dość długo szukaliśmy takiego idealnego miejsca. - powiedziała w rozmowie z Radiem Eska. I dodała: - Dom to niekończąca się historia, tak mi wszyscy mówią. Ciekawe jestem, jak to wszystko wyjdzie, ale mam mnóstwo inspiracji. Projekt jest w fazie wykończenia. Czekamy na spokojnie, bez presji będziemy sobie budować ten dom.

IZABELA JANACHOWSKA

Spełniła marzenie syna

Celebrytka już wkrótce powita na świecie drugie dziecko. I oczywiście chętnie dzieli się z internautami ważnymi chwilami ze swego życia. Tym razem postanowiła pokazać na Instagramie nagranie, na którym można zobaczyć, jak wraz z mężem przekazuje synowi wiadomość o swej ciąży. Dumni rodzice przygotowali dla siedmioletniego Chrisa specjalne pudełko w kształcie serca, w którym znalazły się symboliczne drobiazgi: smoczek, skarpetki, a także niemowlęce body. Na nagraniu widać zaskoczenie i radość chłopca, który wyznaje, że chciałby mieć młodszego brata. „Aż mi serce mięknie, kiedy na to patrzę. Chris od dłuższego czasu wspominał, że marzy o młodszym rodzeństwie" — napisała gwiazda pod nagraniem.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Świętowała w łóżku

1 czerwca wypadły 48. urodziny celebrytki. Radosław Majdan nie omieszkał opublikować na Instagramie specjalnego filmiku, na którym można zobaczyć, jak wraz z synem Heniem składają jej życzenia. Gwiazda TVN otrzymała od ukochanego i synka ogromne bukiety z biało-różowych hortensji ogrodowych. Nie zabrakło również uścisków i całusów. Także sama solenizantka udokumentowała swe święto na Instagramie. „Takie urodziny sobie wymarzyłam. W łóżku. W piżamie. Bez pędu. Od rana rozmawiam z cudownymi, życzliwymi ludźmi, którzy życzą mi jak najlepiej. Czytam wiadomości, odbieram telefony i myślę sobie, jakie mam szczęście. Jestem szczęśliwa, spełniona i otoczona wspaniałymi ludźmi" – napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Izabela Janachowska spodziewa się drugiego dziecka i już poinformowała syna, że ten będzie mieć rodzeństwo

SKOLIM

Pokrzepia polskie serca

Jest nową gwiazdą rodzimej estrady, łączącą w swych przebojach disco polo z elementami latino. Zyskało to ogromną popularność. Tylko w wakacje Skolim zagra 150 koncertów, za które może każdorazowo dostać 75 tys. zł. To oznacza, że tylko w lecie zarobiłby w tym roku ponad 11 milionów złotych. Zainkasowane pieniądze lokuje z rozmachem: w luksusowe auta, własną stację benzynową, a ostatnio także w pensjonat nad morzem. - Moja stawka za koncert jest najwyższa w Polsce. Przyciągam ludzi, bawię ludzi, pokrzepiam polskie serca. Czasem dla kogoś do w ódeczki, czasem dla kogoś w samochodzie na lepszy humor, a czasem po prostu na randkę, na pierwszy taniec – tłumaczy swój sukces „Super Expressowi".

DODA

Nie umrze szybko

Podczas niedawnego wywiadu dla Kozaczka, dziennikarka serwisu spytała ją o... testament. Doda przyznała, że jeszcze nie spisała odpowiedniego dokumentu. Okazało się jednak, że wie już komu przekaże swój pokaźny majątek. - Na pewno oddam większość na zwierzęta. Nie mam swoich dzieci, więc zapewne na dzieci mojego menadżera, który jest mi jak brat i zawsze się mną opiekuje, zawsze jest na każde zawołanie. Ale ja nie zamierzam umierać jakoś szybko. Ja wiem od zawsze, czuję, że będę bardzo długo żyła. Pochodzę z rodziny długowiecznej, więc myślę, że będę żyła 100 lat – stwierdziła.

PIOTR GĄSOWSKI

Stworzył relację

Aktor, który ma za sobą dwa wieloletnie, nieformalne związki, utrzymuje bardzo dobre kontakty z matkami swoich dzieci. Ostatnio na profilu Gąsowskiego pojawił się wpis poświęcony Hannie Śleszyńskiej i relacji, jaką udało im się zachować po rozstaniu. Okazja była nietypowa - 25. rocznica zakończenia ich związku. „Można stworzyć przepiękną, czułą relację po rozstaniu. Trzeba tylko bardzo chcieć, otrząsnąć się, głęboko zakopać swoje ambicje czy wzajemne pretensje" – napisał aktor.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa otworzy dziś drzwi do ciekawej współpracy.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie atutem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłą niespodziankę.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe informacje zmienią perspektywę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zadawać pytania i uważnie słuchać odpowiedzi...

Byk (20.04 - 20.05)
Potrzeba bliskości wzrośnie. Horoskop dzienny wróży, że czas dla rodziny pozwoli Ci odzyskać równowagę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by zostawić również miejsce na dialog.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja zaprocentuje. Horoskop dzienny na piątek mówi, że detal okaże się kluczem do rozwiązania problemu.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii zamiast pośpiechu. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego napięcia. Zachowaj rytm.

Panna (23.08 - 22.09)
Emocje będą intensywne, lecz konstruktywne. Skieruj je na ambitny i twórczy cel. Horoskop na dziś mówi, że efekt przyjdzie wkrótce.

Waga (23.09 - 22.10)
Ciekawość świata poprowadzi do inspiracji. Horoskop dzienny na piątek radzi nie odrzucać propozycji spontanicznego spotkania.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś ważny zauważy Twoje starania...

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł zasługuje na uwagę. Horoskop na dziś radzi zaufać kreatywności i wykonać pierwszy krok. Rozwijaj śmiało wizję.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczera rozmowa poprawi relacje i nastrój.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**,
Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**,
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**,
Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**,
Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 610,
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl,
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

NASZE SMAKI

Ciasto „maziak" z truskawkami, galaretką i budyniem

FOT. KATARZYNA JAWOREK

Składniki na blaszkę o wymiarach 35 x 22 cm
Ciasto ciemne:
6 żółtek
2 całe jajka
1/2 szklanki cukru
4 łyżki mąki pszennej
2 łyżki kakao
1 łyżeczka proszku do pieczenia
100 ml oleju

Ciasto jasne:
6 białek
1 kopiasta szklanka cukru
1 szklanka mąki ziemniaczanej
1 łyżka octu 10%
100 ml oleju

Masa budyniowa:
500 ml mleka
2 opakowania budyniu waniliowego bez cukru
2 opakowania cukru waniliowego
2 łyżki cukru pudru
200 g masła

Dodatkowo:
500 g świeżych truskawek
3 opakowania galaretki truskawkowej

Ciasto ciemne. Żółtka, jajka oraz cukier razem utrzeć na puszystą masę. Nie przerywając ucierania, stopniowo dodawać do masy mąkę wymieszaną z kakao i proszkiem do pieczenia oraz olej.
Ciasto jasne Białka ubić na sztywno, dodać cukier i razem zmiksować. Następnie do piany dodać mąkę ziemniaczaną, ocet i olej. Na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia nakładać naprzemiennie porcję ciemnego i jasnego ciasta. Ciasto wymieszać widelcem. Piec około 35 minut w temperaturze 180 stopni. Po przestudzeniu ciasto przekroić na dwa równe blaty.
Masa Z mleka odlać 150 ml. Pozostałe mleko zagotować razem z cukrem waniliowym. W odlanym mleku wymieszać proszki budyniowe. Masę wlać na gotujące się mleko. Cały czas mieszając, gotować 2 minuty. Ugotowany budyń odstawić do przestudzenia. Masło razem z cukrem pudrem utrzeć na puszystą masę. Do utartego masła stopniowo dodawać zimny budyń. Dokładnie utrzeć. Masą przełożyć upieczone ciasto. Truskawki obrać z szypułek i przekroić na pół. Owoce ułożyć na wierzchu ciasta. Galaretki rozpuścić w trzech szklankach wrzątku. Przestudzić. Tężejącą galaretką zalać truskawki na cieście. Ciasto wstawić na 2 godziny do lodówki.
Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi"
(mad)

Mówi się, że polskie truskawki są najlepsze pod słońcem. Coś w tym jest, owoce te rosną bowiem najlepiej w klimacie umiarkowanym. Truskawki zawierają więcej witaminy C niż owoce cytrusowe! Ponadto są świetnym źródłem innych witamin i minerałów. Poprawiają przemianę materii, oczyszczają jelita i korzystnie wpływają na florę bakteryjną. Wzmacniają kości i zęby, wpływają dobrze na cerę i włosy. Jednym słowem – to polskie superfoods!

Rolada bezowa z truskawkami i serkiem mascarpone

FOT. JOANNA TOKARZ

Składniki:
8 białek
500 g serka mascarpone
250 g truskawek
50 g borówek
1 mały słoiczek wiśni
400 g cukru kryształu
50 g mąki ziemniaczanej
3 łyżeczki soku z cytryny
cukier puder do posypania po wierzchu
kilka truskawek
listki świeżej mięty

Białka ubijamy ze szczyptą soli na najwyższych obrotach. Gdy piana jest już sztywna, zmniejszamy obroty na wolniejsze i dodajemy partiami cukier. Ostatnią partię mieszamy z mąką ziemniaczaną i łączymy z pianą. Na samym końcu dodajemy sok z cytryny i ponownie ubijamy około 2 minut. Beza ma być śnieżnobiała i lśniąca. Przekładamy ją na wyłożoną papierem do pieczenia blaszkę z wyposażenia piekarnika. Dokładnie rozsmarowujemy na całości i wkładamy do nagrzanego do 150 stopni piekarnika na 30 minut. Wyciągamy, przygotowujemy kolejny arkusz papieru, który kładziemy na wierzch upieczonej bezy, i obracamy do góry spodem. Zwijamy na kształt rolady i wkładamy do wyłączonego piekarnika, by jeszcze troszkę podeschła. 150 g truskawek dokładnie blendujemy i łączymy z mascarpone z pomocą miksera. Do masy dodajemy pokrojone na małe kawałki pozostałe truskawki, borówki oraz odciśnięte z nadmiaru soku wiśnie. Bezę wyciągamy z piekarnika, ściągamy górny papier, rozsmarowujemy krem i zwijamy, odrywając powoli papier od spodu. Gotową roladę posypujemy cukrem pudrem i dekorujemy truskawkami. Przed podaniem chłodzimy w lodówce.
Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie"

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

B-STOK, os. Mickiewicza, 2-pok, z balkonem 797-184-085

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE 1000 -3000m^2, w powiecie sokólskim, 798-192-039

ZIEMIĘ rolną przy trasie do Warszawy S8 koło Jeżewa. 533-332-100

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

SPORT I REKREACJA

JACHT 9,2mb x 3,15mb, pow. żagla 28m^2, z laminatu, 666-604-428

MATERIAŁY BUDOWLANE

OKNA balkonowe, sokólskie, gm.Janów 798-192-039

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

SPRZEDAM samochód HYUNDAI i30 CRDi diesel, rok produkcji 2010, przebieg 123500 km, tel. 692-110-571.

SPRZEDAM samochód HYUNDAI i30 CRDi, diesel, rok 2010, przebieg 123500 km, tel. 692-110-571.

Praca

SZUKAM PRACY

POMOC rodzinie seniora lub dziecka, Białystok, 516-163-154

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, tarasy -naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

AUTOREKLAMA
aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA
SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

REKLAMA 0011534431

Zarząd Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Wielkoblokowa" w Białymstoku
działając na podstawie § 24 pkt 1 Statutu

zwołuje Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni, które odbędzie się 29 czerwca 2026 roku o godzinie 17.00 w budynku Politechniki Białostockiej – Aula I Wydział Elektryczny przy ul. Wiejskiej 45D w Białymstoku.

Z proponowanym porządkiem obrad można zapoznać się w siedzibie Spółdzielni przy ul. Wasilkowskiej 1 w Białymstoku, bądź na stronie internetowej Spółdzielni https://www.wielkoblokowa.bialystok.pl/.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

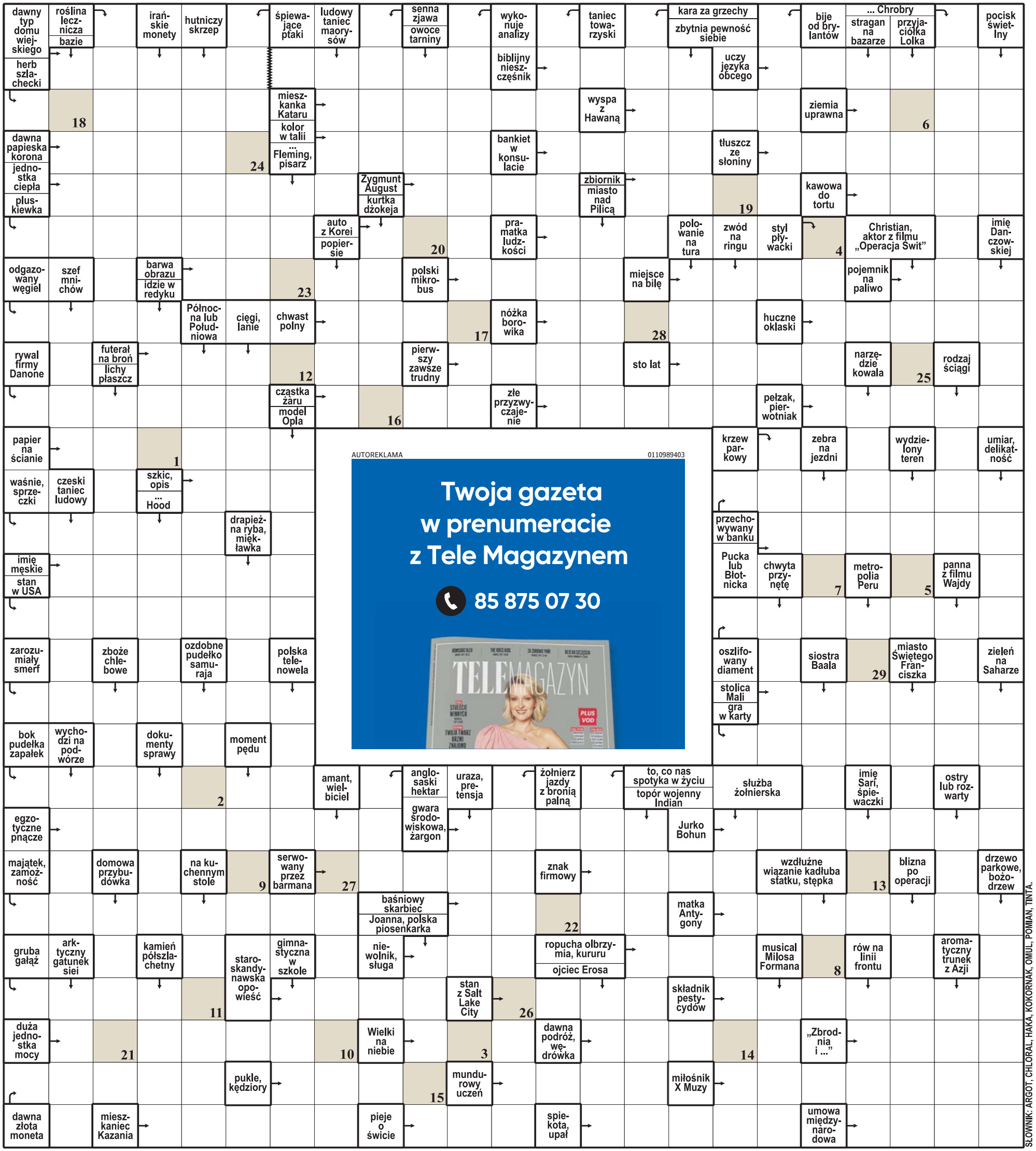

AUTOREKLAMA 0110989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

85 875 07 30

TELEMAGAZYN

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: mądrość ludową.

ROZWIĄZANIE: PRÓŻNO SIĘ TRUDZI, KTO NIE ZNA LUDZI.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Krzyżówka panoramiczna

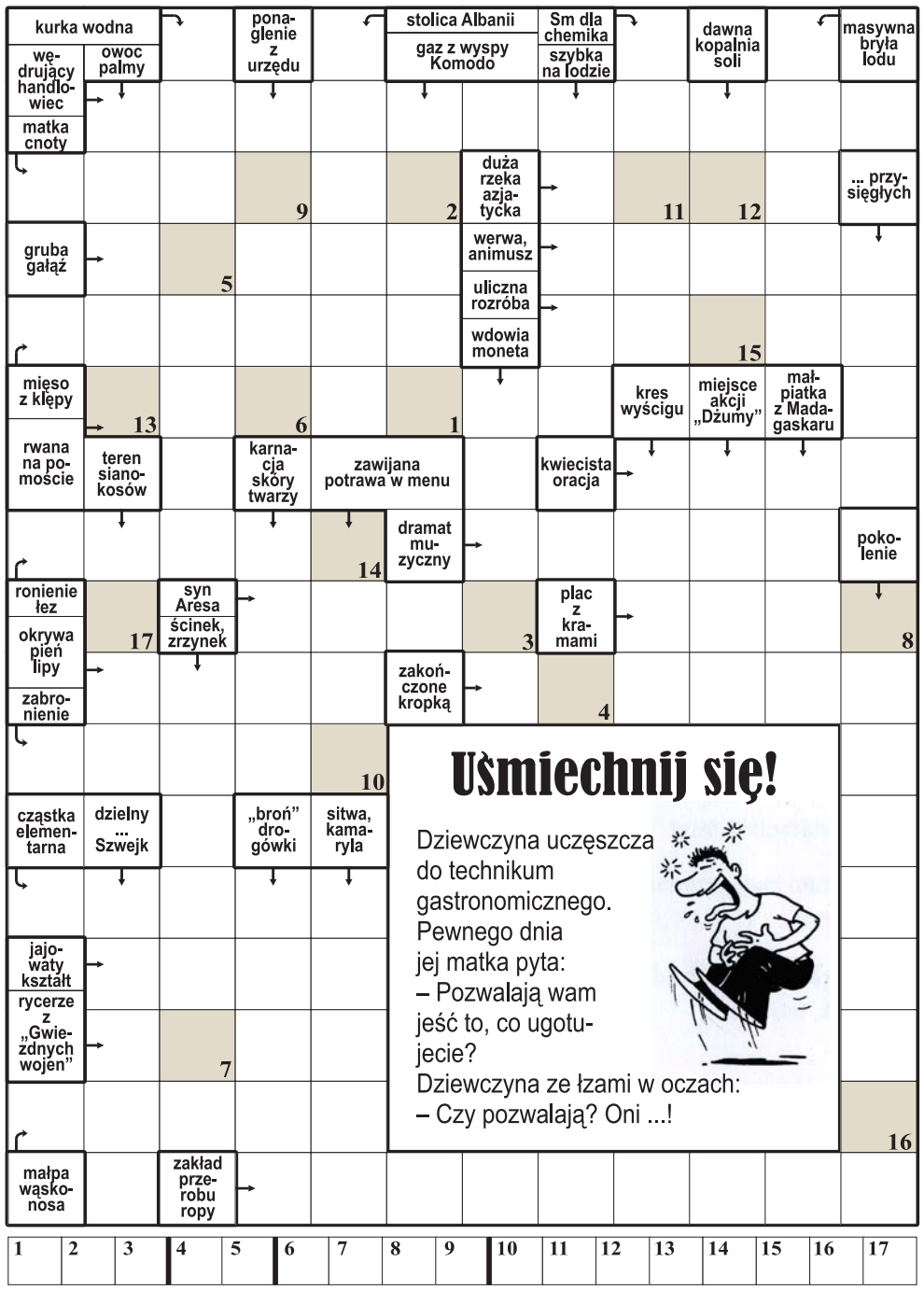

Uśmiechnij się!

Dziewczyna uczęszcza do technikum gastronomicznego. Pewnego dnia jej matka pyta:
– Pozwalają wam jeść to, co ugotujecie?
Dziewczyna ze łzami w oczach:
– Czy pozwalają? Oni ...!

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) palma cukrowa (6).
B) głos Mariusza Kwietnia i Artura Rucińskiego (7).
C) roślina z rodziny astrowatych zwana jakobinką (5).
D) legendarna założycielka Kartaginy (6).
E) specjalizuje się w pokrywaniu garnków szkliwem (7).
F) ssaki żyjące w zimnych morzach (4).
G) pracownik odlewni (5).
H) łóżko przydatne w tropikach (5).
I) wyspa, królestwo Odyseusza (5).
J) znawca języka i kultury Kraju Kwitnącej Wyspy (9).
K) dozorca słoni, mahaut (6).
L) partyjny przywódca (5).
Ł) drewno wierzby szarej (6).
M) poczucie odpowiedzialności oraz gotowość do działania (6).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) cenne futro ze skóry dydelfów (5).
P) nałogowo używa tytoniu lub opium (8).
R) drugoplanowa w filmie (4).
S) wstępny projekt czegoś, zarys (5).
T) pomieszczenie dla opasów (9).
U) grozi każdemu, kto pnie się w górę (6).
W) rejestr, lista (5).
Z) mroźna pora roku (4).
Ż) zasiali je górale (w piosence) (4).

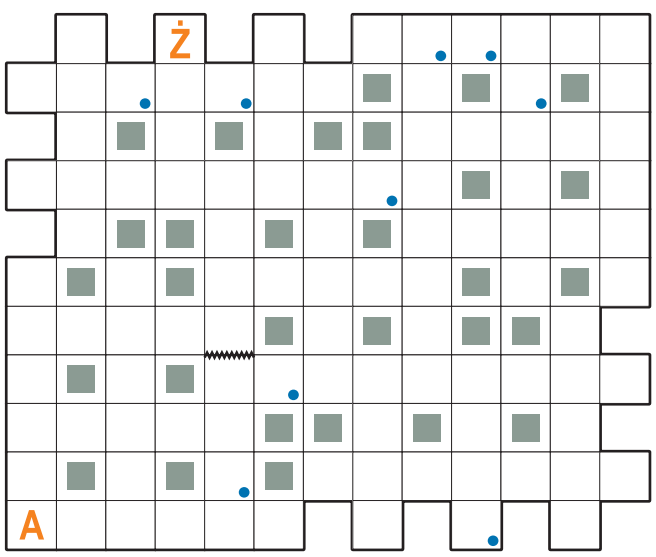

Krzyżówka z hasłem

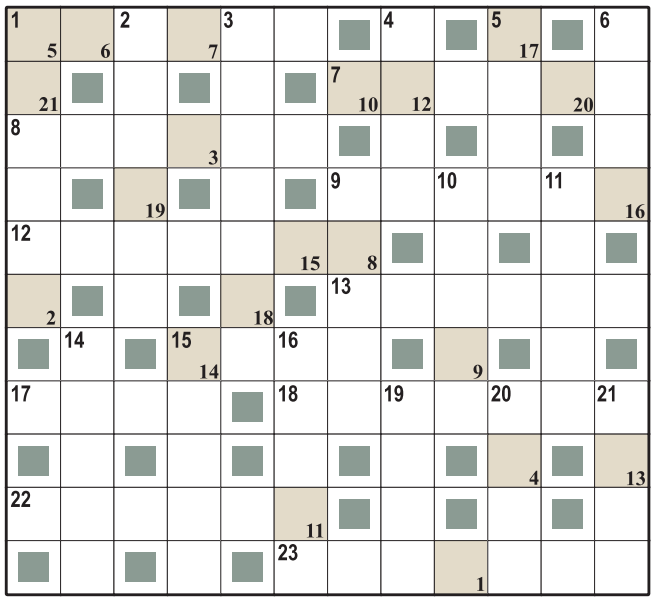

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

Poziomo:
1) modrak, bławatek,
7) ciasto z rożna,
8) barwna kompozycja w oknie,
9) weekendowy dzień,
12) polewa na kubku,
13) łagodzi obyczaje,
15) karciana figura,
17) herbaciany kwiat,
18) przodek, praszczur,
22) lekkie obuwie sportowe,
23) uznane utwory literackie.

Pionowo:
1) perz lub oset,
2) wiekowe ludwiki,
3) przezroczysta tkanina,
4) krążek myśliwskiej,
5) papuga popielata,
6) pokój w chacie,
9) bojowy środek trujący,
10) kotki na wierzbie,
11) kalebasa z Afryki,
14) pojazd dla oseska,
15) ofiara na tacę,
16) kuglarz, iluzjonista,
19) faza negocjacji,
20) niewygodne łóżko,
21) strój mecenasa.

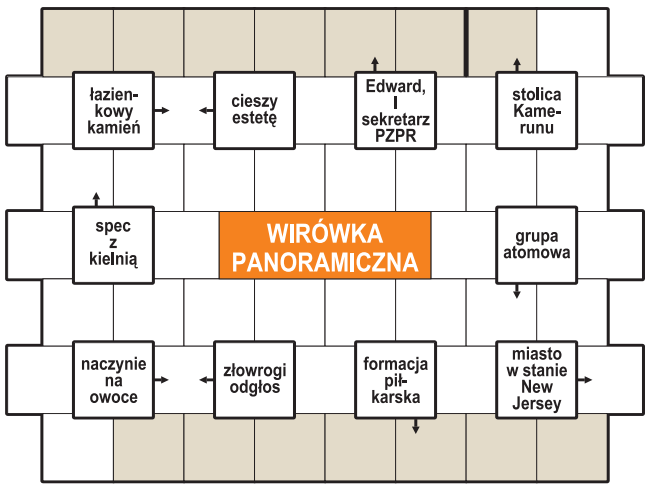

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł książki.

Duet jolek

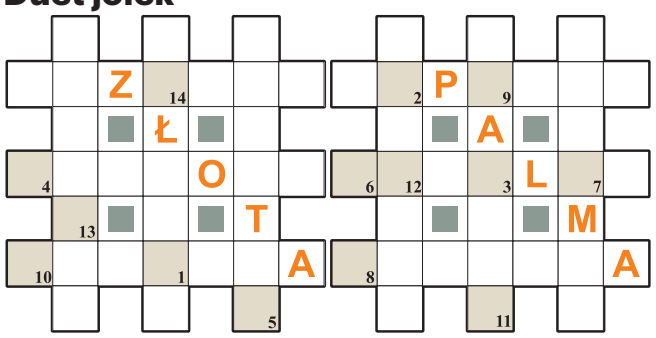

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– przyjemność, ekstaza
– wyrób z Tuły
– głowica kolumny
– beza lub kremówka
– zwisa z karnisza
– wygłaszane z ambony
– wykres krzyżówki
– jednostka ilości ciepła
– półwysep w Europie Południowej
– główny port lotniczy Cypru
– smaczne, prostokątne ciasteczka
– Michael, aktor („Nagi instynkt")

Logogryf

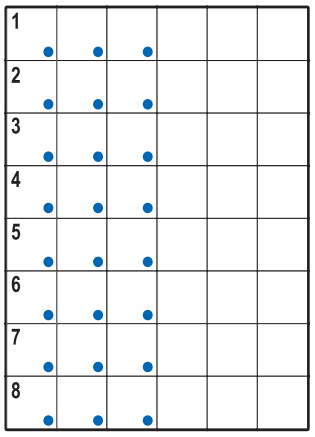

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: aktualne hasło.
1) kontrola, piecza,
2) mistrz w robieniu zapasów,
3) kartauna lub kolubryna,
4) racja żywnościowa,
5) owoc z zieloną czuprynką,
6) ażurowa torba na zakupy,
7) powalający cios w boksie,
8) karma dla zwierząt hodowlanych.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
8) roślina zielna z rodziny astrowatych,
16) aureola na obrazie.
Pionowo:
13) gorący napój alkoholowy,
4) kraj z Kopenhagą.

Krzyżówka

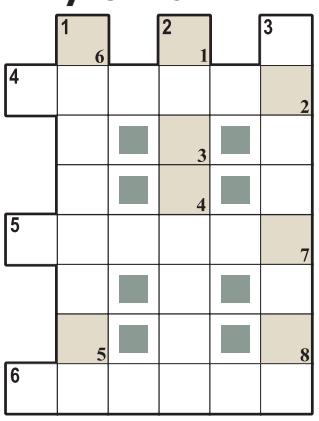

Litery w polach ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) ryby słodkowodne.
Pionowo:
1) pielęgnacja stóp,
2) luka w murze,
3) separatka dla chorego.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … nas do tego zmuszają; **wirówka panoramiczna:** „Księgi Jakubowe"; **krzyżówka z hasłem:** Strach boi się odważnych; **duet jolek:** nagroda filmowa; **logogryf:** Nadchodzi pora na sianokosy; **szyfr:** „Mandalorian i Grogu"; **krzyżówka:** szczupak; **krzyżówka A-Ż:** partytura.

eprasa.pl e3e3c1a1c9

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.**

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraińcami (0:2), zagrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły", czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świderskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego. Dwie minuty później Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary skierował Terem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodziutki obrońca Mainz Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali zakończyła się przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR. „Jedenastkę" wykorzystał w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanosiło się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpaczy z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Obrońca Widzewa Przemysław Wiśniewski strzałem rozpaczy z dystanu uratował Polskę przed porażką

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie. Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

– Ten problem mamy od dłuższego czasu i najgorsze jest to, że nie jest tak, że przeciwnik stwarza nie wiadomo, ile sytuacji i wykorzystuje dwie czy trzy. Rywale nie stwarzają dużo okazji, ale zwłaszcza dziś byli dla nas bardzo, bardzo okrutni. Ale to są mecze sparingowe, nie za nie będą nas oceniać. Uważam, że dziś było naprawdę dobre spotkanie na PGE Narodowym – powiedział selekcjoner.

Stoper FC Porto Jan Bednarek zaskoczył wszystkich, wyznając, że też uważa mecz z Nigerią za udany. Zaskoczył odpytujących, że reprezentacja musi wciąż się uczyć i że analizując mecz z Ukrainą, piłkarze wyciągnęli wnioski na mecz z Nigeryjczykami.

– W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne – oznajmił.

Zdanie Bednarka o nauce nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjedzie się na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów, będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina.

POLSKA - NIGERIA 2:2 (1:1)

Bramki: dla Polski - Kacper Potulski (45+1), Przemysław Wiśniewski (90+5), dla Nigerii - Terem Moffi (23), Paul Onuachu (77-karny).
Żółte kartki: Polska - Bartosz Slisz, Robert Lewandowski; Nigeria - Abdullahi Bewene, Raphael Onyedika. **Sędzia:** Marian Barbu (Rumunia). **Widzów:** 54 408.
Polska: Kamil Grabara - Przemysław Wiśniewski, Jan Bednarek, Kacper Potulski (82. Jakub Kiwior) - Sebastian Szymański (62. Kacper Kozłowski), Jakub Kamiński, Bartosz Slisz, Piotr Zieliński (90. Karol Czubak), Nicola Zalewski (90. Oskar Pietuszewski) - Robert Lewandowski, Karol Świderski (62. Norbert Wojtuszek).
Nigeria: Maduka Okoye - Abdullahi Bewene, Igoh Ogbu (46. Calvin Bassey), Emmanuel Fernandez (46. Semi Ajayi), Bruno Onyemaechi (46. Zaidu Sanusi) - Wilfred Ndidi, Frank Onyeka (46. Raphael Onyedika), Tochukwu Nnadi (46. Rafiu Durosinmi), Moses Simon (63. Fisayo Dele-Bashiru) - Akor Adams (46. Philip Otele), Terem Moffi (46. Paul Onuachu).

©℗

Polskie siatkarki z dwoma zwycięstwami na starcie Ligi Narodów w Nankin

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Polskie siatkarki pokonały Czeszki 3:0 (25:22, 25:22, 25:20) w swoim drugim meczu turnieju Ligi Narodów w chińskim Nankin. Dzień wcześniej wygrały z Belgijkami 3:2.**

Czeszki w środę niespodziewanie pokonały gospodynie turnieju bez straty seta, co z pewnością mocno je podbudowało przed spotkaniem z Polkami. Początek jednak należał do Biało-Czerwonych, które rozpoczęły w identycznym składzie jak dzień wcześniej przeciwko Belgijkom.

Od pierwszych akcji skutecznością w ataku imponowała Martyna Łukasik, a po serii mocnych zagrywek Julii Szczurowskiej podopieczne Stefano Lavariniego prowadziły 8:4. Potem oba zespoły miały lepsze i gorsze momenty, Czeszki kilka razy pomyliły się w polu serwisowym, co nie pomagało im zniwelować strat.

W drugiej partii, po wyrównanym początku, Polki szybko przejęły inicjatywę. Odblokowała się Szczurowska, która dzień wcześniej poprowadziła reprezentację do zwycięstwa nad Belgijkami, punkty dokładały też środkowe.

Najbardziej wyrównany charakter miała trzecia partii. Coraz lepiej wyglądała współpraca Katarzyny Wenerskiej z Anną Obiałą, nadal skuteczne były Monika Lampkowska i Łukasik, jednak rywalki też poprawiły swoją grę. W ostatnich akacjach nie zawiodły Łukasik, najskuteczniejsza zawodniczka spotkania (15 punktów) oraz Lampkowska, która udaną kiwką zdobyła swój 13 punkt.

– Miłe, że z dnia na dzień gramy lepiej i poprawiamy różne elementy. Było lepiej niż dzień wcześniej – mówiła najlepsza na parkiecie Łukasik.

Kolejnymi rywalkami będą Serbki – dzisiaj to jest w piątek, 5 czerwca o godzinie 13.30 i Chinki w niedzielę, 7 czerwca o godzinie 13.00.

©℗

FOT. FIVB

Atakująca Martyna Łukasik była najlepszą siatkarką na parkiecie w meczu Polska – Czechy w Nankin

Podwójne żużlowe Grand Prix w Manchesterze – powtórka z rozrywki?

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. **W piątek na torze w Manchesterze odbędzie się trzecia, a w sobotę już czwarta runda walki o indywidualne mistrzostwo świata na żużlu – Grand Prix Wielkiej Brytanii.**

Po dwóch rundach żużlowego Grand Prix 2026 na czele klasyfikacji generalnej jest Bartosz Zmarzlik, który walczy o historyczny siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. W Landshucie oraz Pradze sześciokrotny mistrz świata stawał na najniższym stopniu podium i z 32 punktami na koncie o jedno „oczko" wyprzedza rewelacyjnego debiutanta w cyklu Kacpra Worynę.

Za plecami Polaków jest Australijczyk Brady Kurtz, którego pasjonująca walka ze Zmarzlikiem była ozdobą ubiegłego sezonu.

W nadchodzący weekend najlepsi żużlowcy świata wystartują na torze, który umożliwia wiele mijanek, co jest gwarantem świetnej rywalizacji.

Jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji organizatorzy musieli ogłosić kolejne zmiany na liście startowej. Oficjalnie potwierdzono, że z podwójnej rundy SGP Wielkiej Brytanii wycofał się Fredrik Lindgren, który nabawił się kontuzji w polskiej lidze, w meczu w Lesznie.

Miejsce szwedzkiego żużlowca zajmie Kai Huckenbeck. Niemiec był trzecim rezerwowym całego cyklu, ale wcześniej swoich szans doczekali się już Duńczyk Anders Thomsen oraz Czech Jan Kvech. Obaj zastępują kontuzjowanych Brytyjczyka Dana Bewleya (złamał kość udową i doznał zgniecenia kręgu lędźwiowego w lidze duńskiej) i Dominika Kuberę (złamał obojczyk w lidze szwedzkiej i obecnie przechodzi rehabilitację po operacji).

Poprzednie Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Bellu Vue w Manchesterze były fenomenalnymi widowiskami, w których zwycięstwa odnieśli obecnie kontuzjowany reprezentant gospodarzy Dan Bewley, a dzień później Zmarzlik. Ubiegłoroczny podwójny weekend był uznawany za jeden z najbardziej widowiskowych momentów sezonu.

Obie tegoroczne rundy w Manchesterze będzie można obejrzeć w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max. Transmisje rozpoczną się o godzinie 19.30 (w piątek o 15.00 zostaną rozegrane też kwalifikacje).

Zmagania skomentuje niezawodny duet Michał Korościel – Marcin Kuźbicki. Reporterką będzie Marcelina Rutkowska-Konikiewicz, z kolei w studiu gośćmi Sebastiana Szczęsnego będą Piotr Protasiewicz oraz Rafał Lewicki.

KLASYFIKACJA PO DWÓCH SGP

1. Bartosz Zmarzlik – 32 pkt, 2. Kacper Woryna (obaj Polska) – 31, 3. Brady Kurtz (Australia) – 26, 4. Leon Madsen (Dania) – 21, 5. Jack Holder (Australia) – 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) – 20, 7. Jason Doyle (Australia) – 19, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) – 18, 9. Dominik Kubera (Polska) – 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) – 16, 11. Patryk Dudek (Polska) – 15, 12. Andrzej Lebiediew (Łotwa) – 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) – 12, 14. Max Fricke (Australia) – 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) – 8, 16. Anders Thomsen (Dania) – 4, 17. Norick Bloedorn (Niemcy) – 4, 18. Jan Kvech (Czechy) – 3, 19. Adam Bednar (Czechy) – 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) – 0.

©℗

eprasa.pl e3e3c1a1c9

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORTY WALKI

Powalczą w Grajewie w czterech formułach. W sobotę - 6 czerwca, o godz. 20, rozpocznie się kolejny event federacji z Podlasia pod nazwą - USWM 38 PODLASIE GRAJEWO 2026. Zawodnicy z Litwy, Niemiec, Ukrainy i Polski wystąpią w czterech formułach: MMA, K-1, boksie oraz karate kyokushin. Galę poprowadzi Edward Durda, a gościem specjalnym zawodów będzie Michał ,,Wampir" Pasternak. **MARK**

FOT. ROBERT GĘBUŚ

PIŁKA NOŻNA

Klęska Jagi w Szczecinie

W pierwszym meczu o brązowy medal CLJ U-17 Jagiellonia Białystok przegrała na wyjeździe z FASE Szczecin aż 1:7. Rewanż rozpocznie się w sobotę, o godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4. **KW**

Górnik Polkowice zabrał ŁKS-wi Łomża marzenia o awansie do II ligi

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **II liga nie dla ŁKS-u Łomża. Nasz zespół przegrał u siebie z Górnikiem Łomża 2:3 i zakończył sezon, a ekipa z województwa dolnośląskiego powalczy w finale baraży.**

FOT. JAGIELLONIA.PL

Łomżanie nie rozegrali złego meczu, ale byli zdecydowanie mniej konkretni pod bramką rywali i to zadecydowało o ich porażce.

Gospodarze żwawiej rozpoczęli spotkanie i jako pierwsi stworzyli sobie groźną sytuacje podbramkową, w której z 17 metrów uderzał Łukasz Kosakiewicz, ale piłka po rykoszecie minimalnie poszybowała nad poprzeczką bramki gości.

Odpowiedź Górnika była piorunująca, po dośrodkowaniu z prawej strony głową uderzył Kacper Żendełek i futbolówka zatrzepotała w siatce Biało-Czerwonych. Mimo wysiłków ŁKS nie zdołał przed przerwą doprowadzić do wyrównania.

Gospodarze dopięli swego tuż po zmianie stron po tym, jak katastrofalny błąd popełnił Bartosz Rymaniak. Doświadczony stoper podał piłkę wprost pod nogi Marcina Stromeckiego, a ten skorzystał z prezentu i w sytuacji sam na sam pokonał Marcina Futaka. 1:1!

Niestety, zamiast pójść za ciosem, nasz zespół szybko stracił drugiego gola. Łomżyńska obrona pozwoliła się w dziecinnie łatwy sposób ograć na swoim lewym skrzydle, a z najbliższej odległości formalności dopełnił Szymon Sobczak.

Sytuacja zrobiła się jeszcze gorsza w 74. minucie, kiedy Żendełek płaskim strzałem zaskoczył Mateusza Danielczyka i Górnik prowadził już 3:1. ŁKS nie rezygnował, ambitnie walczył do końca, ale efektem było tylko trafienie na 2:3, którego autorem okazał się Tymoteusz Klupś.

WYNIK

ŁKS Łomża - Górnik Polkowice 2:3 (0:1).

Bramki: 0:1 - Kacper Żendełek (26), 1:1 - Marcin Stromecki (48), 1:2 Szymon Sobczak (52), 1:3 - Kacper Żendełek (74), 2:3 - Tymoteusz Klupś (90).

ŁKS Łomża: Danielczyk - Kosakiewicz, Witasik, Mich, Gołoś (78. Chorosiński), Klupś, Pindor, Stromecki (78. Niewiadomski), Karmański, Olszewski, Sauczek (83. Dzięgielewski), Antkowiak. ©℗

Adrian Siemieniec może latem opuścić Jagiellonię Białystok

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Po odejściu z Jagiellonii Białystok napastnika Afimico Pululu i dyrektora sportowego Łukasza Masłowskiego, z Dumą Podlasia pożegnać się może także jej trener Adrian Siemieniec.**

FOT. JAGIELLONIA.PL

Czy Adrian Siemieniec, podobnie jak Łukasz Masłowski, odejdzie latem z Jagiellonii?

Media spekulują, że szkoleniowiec Jagi znalazł się w orbicie zainteresowań Belgów..

Siemieniec niedawno przedłużył kontrakt z Jagiellonią do końca sezonu 2026/27, ale w nowej umowie znalazła się klauzula, pozwalająca odejść mu wcześniej. Obwarowane jest to tym, że aktualny szkoleniowiec Żółto-Czerwonych nie może przejść do innego klubu z Polski.

Sam zainteresowany, po osiągnięciu porozumienia przy przedłużeniu umowy mówił, że wcale nie musi wyjechać z Białegostoku.

- Chciałbym podkreślić, że to porozumienie nie oznacza, że moja głowa jest nastawiona na odejście z Jagiellonii - stwierdził na konferencji prasowej Adrian Siemieniec. - Ono oznacza, że jestem trenerem Jagiellonii, a jednocześnie mam pewność, że jeśli w przyszłości pojawi się realna szansa rozwoju sportowego i będę gotowy na kolejny krok, to będzie to możliwe - dodał.

Ewentualne odejście Siemieńca jest ograniczone nie tylko brakiem możliwości przejścia do klubu z Polski.

- Ustaliliśmy terminy, w których to będzie możliwe, co nam pozwala też jako klubowi odpowiednio przygotować się do różnych rozwiązań - informował wiceprezes Jagiellonii Maciej Szymański.

Być może klub ze stolicy regionu będzie zmuszony do szukania „innych rozwiązań", bo w mediach pojawiły się informacje o zainteresowaniu Siemieńcem z Belgii. Kluby z tego kraju nie odstraszy raczej kwota odstępnego (mówi się o 300 tys. euro), ale - póki co - są to tylko pogłoski. Opiekun Jagi był już „transferowany" w internecie zimą, a został w stolicy Podlasia i doprowadził zespół do drugiego z rzędu brązowego medalu PKO Ekstraklasy.

Nawet jeśli Siemieniec zostanie, to przed działaczami Jagiellonii i tak ogrom pracy. Trzeba szybko znaleźć następcę Masłowskiego, którego kontrakt skończy się 30 czerwca. Wśród kandydatów na nowego dyrektora sportowego jest podobno aktualny szef skautingu Jagi - Grzegorz Mańkowski, pracujący ostatnio w Cracovii Jarosław Gambal, a Szymon Jadczak z portalu weszlo.com sugeruje, że możliwe jest też zatrudnienie zagranicznego menadżera.

Nowy dyrektor, a do zakończenia pracy w Białymstoku Łukasz Masłowski, musi latać dziury w składzie. Najpotężniejszym ubytkiem jest Pululu, ale Jagę opuścili także: Samed Bazdar, Nahuel Leiva, Alejandro Pozo, Bartłomiej Wdowik, Andy Pelmard i Miłosz Piekutowski. Osłabienia są duże, a trzeba je koniecznie uzupełnić, bo Jagiellonię czeka przecież walka na trzech frontach - ekstraklasie, Pucharze Polski i europejskich pucharach. ©℗

FOT. BARTOSZ DĄBROWSKI

Kapitan Olimpii Przemysław Jastrzębski zapowiada, że jego zespół bardzo poważnie potraktuje mecz z Warmią

Olimpia chce wyrównać rachunki z Wilczkami

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W szlagierze IV ligi Olimpia Zambrów zmierzy się z Warmią Grajewo. Większy ciężar gatunkowy potyczka ma dla gości, którzy walczą o drugie, premiowane grą w barażach miejsce.**

Lider ma z Wilczkami rachunki do wyrównania. Olimpia jedynej w tym sezonie wyjazdowej porażki doznała właśnie w Grajewie, przegrywając w październiku 2:3.

- Na stadionie Warmii zagraliśmy osłabieni brakiem czterech podstawowych zawodników, w tym mnie, a na dodatek gola na 2:3 straciliśmy w 90 minucie. Mimo zapewnionego awansu na pewno nie podejdziemy ulgowo do rewanżu. Gramy u siebie i jesteśmy bardzo zdeterminowani, by wygrać - deklaruje kapitan Olimpii Przemysław Jastrzębski.

Spotkanie 32. kolejki maja już za sobą MOSP Białystok i Tur Bielsk Podlaski. Niespodzianki nie było i znacznie wyżej notowani bielszczanie wygrali 4:0.

WYNIK I PROGRAM 32. KOLEJKI

MOSP Białystok - Tur Bielsk Podlaski 0:4 (0:2). Bramki: 0:1 - Klimczuk (2), 0:2 - Bazylewski (23), 0:3 - Bazylewski (59), 0:4 - Bazylewski (87).

6 czerwca (sobota): Sparta Augustów - Promień Mońki (godz. 15), Olimpia Zambrów - Warmia Grajewo (15), Czarni Czarna Białostocka - Supraślanka Supraśl (16), Krypnianka Krypno - Ruch Wysokie Mazowieckie (16), Hetman Skłodowscy Tykocin - Orzeł Kolno (16), Wissa Szczuczyn - KS Śniadowo (17).

7 czerwca (niedziela): KS Michałowo - Turośnianka Turośń Kościelna (12), LZS Krynki - Pionier Brańsk (14). ©℗

1. Olimpia Zambrów	31	83	131-17
2. Warmia Grajewo	31	72	107-39
3. Ruch Wysokie Maz.	31	65	98-35
4. Wissa Szczuczyn	31	63	93-34
5. Tur Bielsk Podlaski	32	59	77-53
6. Pionier Brańsk	31	58	88-55
7. Czarni Czarna B.	31	55	64-54
8. Turośnianka Turośń K.	31	48	64-51
9. Hetman Tykocin	31	43	82-88
10. Promień Mońki	31	42	64-59
11. Supraślanka Supraśl	31	37	65-67
12. KS Śniadowo	31	36	54-77
13. Krypnianka Krypno	31	32	53-80
14. KS Michałowo	31	26	46-97
15. LZS Krynki	31	25	55-100
16. Orzeł Kolno	31	25	48-99
17. MOSP Białystok	32	16	40-108
18. Sparta Augustów	31	7	132-116

©℗

eprasa.pl e3e3c1a1c9